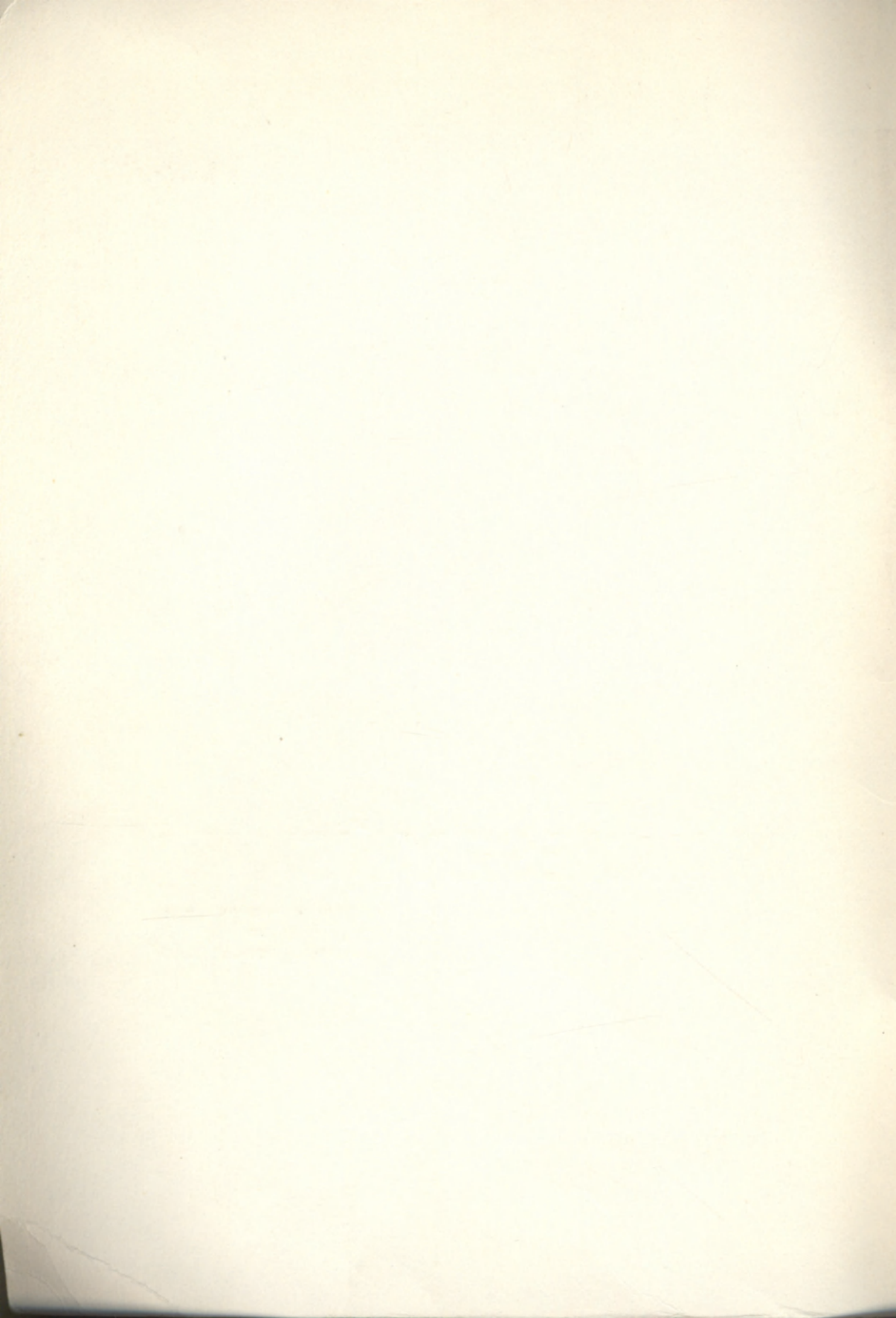


CUDZE CHWALICIE
SWEGO NIE ZNACIE



**NA CIESZYŃSKIEJ
ZIEMI**



NA CIESZYŃSKIEJ ZIEMI

Jednodniówka
z okazji
dwudziestolecia
Sekcji
Folklorystycznej
przy
Zarządzie Głównym
Polskiego Związku
Kulturalno-Oświatowego
Czeski Cieszyn
1985

P 3.02.24 SL



KN 11242

398(437 = 24)

Adam Wawrosz i Janina Matuszczak.
Dni Folkloru. Nowy Bogumin, 16. 10. 1971.



DWADZIEŚCIA PŁODNYCH LAT

Kiedy w roku 1947 budowaliśmy zręby naszego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, towarzyszył tym działaniom zapał i przekonanie o naglącej potrzebie utworzenia organizacji, która będzie wspierała nawyk i społeczną potrzebę rozwijania pracy kulturalno-oświatowej. Po prawie czterdziestu latach bardzo usilnej pracy społecznej sprawdziły się zakładane wtedy perspektywy i Związek, dynamicznie się rozwijając, realizował i nadal realizuje swoje posłannictwo na niwie rozwoju kultury socjalistycznej w społeczności polskiej, integrując naszych obywateli z ogólnospołecznymi tendencjami rozwoju, jak je wytycza KP Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej.

Spółecznicy w swojej działalności stale bardziej potrzebowali naukowych penetracji i opracowań tego wszystkiego, do czego w swojej działalności nawiązywali, czyli do ciągu historycznego i kulturowego naszego społeczeństwa. Zdawali sobie sprawę z tego, iż na tej platformie, platformie własnych korzeni kulturowych, powinniśmy kształtować oblicze naszej współczesności. Wiadomo było, że „w piersi prostego ludu, czy to w królestwie czarnego kruszcu, czy huty żelaznej, czy wreszcie na znoej ziemi darzącej mlekiem, lecz i potem, drzemie dotychczas niepojęta, niezbadana, płynąca wolnym nurtem, żywiołowa kultura i sztuka”. Trzeba było to niezbadane zbadać, to żywiołowe uświa-

domić, niedobre porzucić, by móc rozwijać wszystko, co postępowe.

Przymiarki do systematycznej pracy na tym bardzo odpowiedzialnym polu naszej pracy związkowej trwały długo, bo dopiero w roku 1965 zawiązuje się przy Zarządzie Głównym PZKO Sekcja Folklorystyczna. Skupili się w niej ludzie rozkochani w naszym folklorze, ludzie, którzy dotychczas indywidualnie penetrowali nasze tradycje kultury materialnej i duchowej. Jednak w Sekcji ich praca nabrała charakteru zorganizowanego. To, czego Sekcja dokonała w tym krótkim czasie, wzbudza najwyższy szacunek. Dzięki niezmordowanemu wysiłkowi, dzięki ogromnej cierpliwości i tytanicznej pracy podnieśli swoje społecznikowskie zaangażowanie na poziom pracy naukowej. Liczba publikacji, wydanych pozycji książkowych, biuletynów oraz jakości prezentowanych dzieł świadczą o tym najlepiej. Możemy powiedzieć, że dzięki pracy Sekcji Folklorystycznej nasz region ma bardzo dobrze opracowaną spuściznę kultury materialnej i duchowej, która określa naszą grupę narodową w sposób istotny. Dzięki Sekcji mamy twórcy, które powinniśmy w naszej pracy kulturalno-oświatowej rozwijać i wzbogacać o nowe, socjalistyczne treści.

Cała plejada ludzi szlachetnych, pracowitych ma swój udział w dokonaniach Sekcji, że wymienię tylko takie nazwiska, jak Karol Piegza, Józef Ondrusz, nie żyjący Gustaw Fierla,

Władysław Niedoba, nie żyjący Rudolf Ochman i wielu, wielu innych. Oprócz tych starszych ma Sekcja dużo młodych członków, którzy stanowią gwarancję ciągłości jej pracy. Niewymierne są zasługi przewodniczącego Sekcji, Daniela Kadłubca, twórcy jej koncepcji teoretycznych, znajdujących m. in. wyraz w kompleksowych badaniach terenowych, obozach folklorystycznych, działalności wydawniczej. Zainicjował również formy upowszechnienia folkloru, takie jak Dni Folkloru,

Rok Kultury Ludowej, Przegląd Cieszyńskiej Pieśni Ludowej, spotkania w szkołach, zakładanie izb tradycji itd.

Wszystkim tym wymienionym i nie wymienionym należą się nasze serdeczne słowa podziękowania. Potwierdziliście, Kochani, swoją pracą najpiękniejszą prawdę o naszej pracy społecznej, iż w niej nie szukamy dóbr materialnych, ale oddajemy dla dobra społecznego to, co mamy w sobie najwartościowszego. Cześć Waszej pracy.

Stanisław Kondziółka
przewodniczący ZG PZKO

Dni Folkloru. Lutynia Dolna, 1976.



RODOWÓD

Władysław M Ł Y N E K

Powiem ci,
co nejpiekniejsze w żywocie,
mój synku.

Utropa w starych kyrpcach
powieszonych na klinku,
westchniyni wysiedziane
na gorolskim stolku,
głodne oczy dziecka w dziurce
wyciśnionej w pecynku,
syk pokrzyw w rynniku
wyciepanym w dołku,
śmich szczyrbatego miesięczka
w poprasknym szyndziole,
trzy krzyżyczki wryte
w dębowym stole,
nadzieja w małym zymioczku
zasadzonym w przilogu,
wiara w skibeczke chleba
podowaną na dłóni,
przywiązani do bojtki,
co serce dźwigo pod oczy,
płacz matki szczęśliwej,
kiero lzy nie uróni,
taniec, co wszystkich
z gróniami rozskoczy,
braterstwo ludzi,
kierzi do siebie wracają.

Kiedy ludzie do siebie wracają
pod starą strzechę
z jedną myślą i sercem
po słowo i pociechę,
wtedy śpiwają grónie
i krzywych dómów ściany,
kraj mój w pieśnicze tónie,
kraj gorolski, kochany,
a z nim wy wszyscy
w szczęściu i niedoli,
wy, ludzie,
Ludzie Dobrej Woli.

REFLEKSJE PO 20 LATACH

Daniel KADŁUBIEC

Był słoneczny jesienny dzień roku 1965. Na Fasalówce, tuż za rogiem Piasta, zebrało się parę ludzi. Z ramienia ZG PZKO spotkanie zagał Jan Rusnok i wyjaśnił jego cel. Chodzi po prostu o to — mówił — żeby zebrać grupę ludzi, która w sposób skoordynowany zajmie się badaniem cieszyńskiej kultury ludowej. I taki był początek Sekcji Folklorystycznej ZG PZKO.

Nie powstała jednak w próżni, z niczego, tylko na gruncie ponad stule-

nich badań rodzimych ludoznawców, bo przecież P. Stalmach wydał w roku 1849 Zbiór pieśni sławiańskich, a zbieractwo ma tu tradycję jeszcze starszą. Sięga bowiem roku 1819. Jakkolwiek Sekcję Folklorystyczną dzieliło od tamtych pionierów, P. Stalmacha i A. Cinciały, całe stulecie, to jednak parę rzeczy pozostało niezmiennych. Przede wszystkim to, że działalność ludoznawcza wynikała wówczas i teraz z pasji i potrzeb szerszych — społecz-

Dni Folkloru. Jabłonków, 25. 4. 1970.



nikowskich. Nie przypadkowo więc każdy z tych, którzy chodzili za pieśniczkami, opowiadaniem, tańcami, był równocześnie prezesem jakiegoś związku, nauczycielem, redaktorem, krzewicielem oświaty i budzicielem. A tak jest po dzisiaj, i to jest specyfika cieszyńska. Nigdy nie było tu gabinetowych badaczy, dla których najważniejsze jest słowo drukowane. Tu zawsze najbardziej liczyło się życie z całym splotem problemów, które szczególnie nad Olzą się nawarstwiały, tworząc z tego terenu, także dla folklorystów, laboratorium rzadko gdzie spotykane. Ludoznawstwo było tu zatem synonimem chęci poznania życia w jego różnorodności i złożoności, stąd i jego efekty są zaskakująco nowoczesne. Mogło tak być dlatego, że wszyscy dali się ponieść tej szlachetnej pasji poznawczej, że wywodzili się stąd, z tego ludu. Tylko bardzo nieliczni byli spoza cieszyńskiego kręgu kulturowego. Nie dziwmy się więc, że z taką ofiarnością podejmowali się długich wędrówek za tym, co w sztuce najautentyczniejsze, bo najbardziej powszechne, ludowe. I śmiem twierdzić, że to miłość do tej Ziemi, do jej piękna wyjątkowego, zaklętego w strojach, piosenkach, obrzędach i tańcach, kazała wędrować przez cieszyńskie dziedziny dziewiętnastowiecznym i współczesnym wielbicielom kraju nadolziańskiego. Nic w tym nie ma przesady. Chodzi oczywiście o wielbicieli. Bo gdyby było inaczej, co mobilizowałoby tych ludzi, żeby po pracy, nieraz męczącej i odpowiedzialnej, wędrowali, zapisywali, nagrywali i fotografowali? Serce i te korzenie decydowały i decydują o takiej postawie. Jej siła tryska zatem z bezpośredniego kontaktu z Ziemią, i to jest z pewnością siła cieszyńskiej folklorystyki. Jak długo nie oderwie się

od Niej, jak długo będzie także ruchem społecznikowskim (oczywiście nie amatorszczyzną!) możemy być spokojni. Już bowiem F. Schiller napisał:

Święto eleuzyńskie:

Człowiek, by wznieść się

z poniżenia

I hartem wzmocnić duszę,

Musi z prastarą matką ziemią

W wieczyste wejść sojusze.

Sekcja Folklorystyczna zaczęła jednak nowy etap cieszyńskiej działalności ludoznawczej. Dotychczas wszystkie przedsięwzięcia miały na ogół charakter indywidualny, obecnie zaś wysiłki badawcze nabierały charakteru zbiorowego, zespołowego. Spotkali się ludzie, przeważnie nauczyciele, co potwierdza naszą tezę o szerszym kontekście społecznikowskim ich zainteresowań folklorystyczno-etnograficznych, którzy przez wiele lat interesowali się tak rodzimą kulturą materialną, jak i duchową, a także sztuką ludową. Choć byli to amatorzy, jednak ich prace mieściły się zupełnie w innych kategoriach. Tak było bowiem w dziejach cieszyńskiej kultury i nauki, że pojawiali się tu, częściej niż gdzie indziej, samoucy, którzy swoją wiedzą i sposobem rozumowania zadziwiali renomowanych specjalistów. Z takimi ludźmi, zasłużonymi zbieraczami i popularyzatorami, rozpoczynała działalność Sekcja Folklorystyczna, i to w zasadzie w trzech kierunkach, kontynuowanych po dziś.

Zdecydowany nacisk położono na badania terenowe, materiał empiryczny bowiem miał tu zawsze szczególne znaczenie. On stawał się źródłem ekspresji artystycznej i dociekań naukowych, był też inspiracją terenowej działalności kulturalno-oświatowej. Pe-

netrowano najpierw południową, podbeskidzką część regionu. Odwiedzano w domach gawędziarzy, śpiewaków, rzeźbiarzy, a kontakt z nimi dawał przeżycia niezapomniane, bo autentyczne. Żadnego tu udawania, żadnych pozorów. Każdy był sobą, każdy był osobowością wyjątkową, że wspomnę tu genialną Annę Chybidziurówką z Bukowca (od Budzosza), gawędziarkę tak sugestywną, że nie sposób się było oderwać od magii jej słowa, Zuzannę Martynkową z Łomnej Górnej (od Miedźwiedzi), śpiewaczkę jedyną z tak rozległym i ciekawym repertuarem, Michała Motykę, sąsiada A. Chybidziurowej, epika góralszczyzny bukowicko-jaworzyńszczańskiej, Marię Czudkową z Milikowa, również doskonałą gawędziarkę, śpiewaczkę i poetkę okolicznościową, Marię Biłkową z Łomniańskiego Główna i wiele, wiele jeszcze innych. W tych pełnych przygód i wzruszeń wędrówkach uczestniczył często śp. Adam Wawrosz, który potem i gwarę, i świat góralskiego folkloru wykorzystał w swojej niezrównanej twórczości.

Badania południowocieszyńskie przebiegały, jak zauważono, drogą odwiedzin informatorów w miejscu ich zamieszkania; przy czym brały w nich udział najwyżej 2–3 osoby. Działo się tak w czasie pozaurlopowym, pozawakacyjnym, szczególnie od jesieni do wczesnej wiosny, kiedy na wsi jest jednak mniej pracy. Zastanawiano się również nad sposobem badań bardziej kolektywnych, z użyciem różnych technik. I wówczas zrodziła się myśl letnich obozów folklorystycznych, na które zapraszano także naukowców z Polski, szczególnie z ośrodków katowickiego i krakowskiego. Były ankiety, kwestionariusze dotyczące obrzędów, zwyczajów, rzemiosła, zdobnictwa, z

którymi wyruszono w teren. Zabierano magnetofon, aparat fotograficzny, ołówek i papier. Zgromadzono wiele wartościowego materiału, który czeka jeszcze na wykorzystanie. Istotne było tu stwierdzenie, że pomimo sceptycznych głosów, mówiących o totalnym zaniku kultury ludowej, kultura ta żyje, posiada wielu znakomitych twórców i ludzi, którzy zdają sobie sprawę z jej wartości. To był nowy impuls, nowe doświadczenie, potwierdzające słuszność obranej drogi.

Po dziesięcioletnich pracach badawczych wprowadzono nową ich formę. Były to tzw. spotkania z regionem. O co tu chodziło? Otóż w r. 1975 rozpoczęto systematyczne i kompleksowe badania dotychczas pomijanej północnocieszyńskiej kultury ludowej, tej od Cieszyńska po Bogumin. Procesy migracyjne, urbanistyczne i industrialne zachodzące tu ze wzmożoną siłą kazały szybko zabrać się do dzieła, nie oddziałując bowiem utrwalająco na kulturę ludową, szczególnie na jej warstwę tradycyjną, związaną z pierwotnymi, autochtonicznymi mieszkańcami. Przestrzegano nas, że teren jest wyjąłkowy, że owszem, przed 30 czy 50 laty można by tu z powodzeniem przeprowadzać penetracje, ale teraz? Ciekawość, jak wygląda to Zagłębie, dodatkowo fascynowała. Postanowiono wyjeżdżać w teren całą grupą, na rekonesans. Organizatorem spotkań stały się zarządy miejscowych kół PZKO. Co tydzień odwiedzano inną miejscowość. Praktycznie wyglądało to tak, że Sekcja Folklorystyczna wysyłała do danego Koła list z wyjaśnieniem, o co chodzi, i z prośbą, by na daną godzinę i dzień zwołać członków Koła, pochodzących z danej miejscowości, szczególnie tych, którzy lubią opowiadać, wspominać. Ludzie

przecież wiedzą, zwłaszcza w niewielkich skupiskach, kto do takich należy. Był to poniekąd chwyt psychologiczny, bo które Koło pozwoli sobie nie zorganizować takiego spotkania? Jak wyglądałoby przed innym, sąsiednim? Toteż tylko bardzo rzadko uprzedzano nas, by nie przyjeżdżać, bo nikogo nie znaleziono. W okolicy od Karwiny po Bogumin takiego wypadku nie było, toteż należy wyrazić podziw dla wszystkich, którzy z tak ogromnym zrozumieniem podeszli do tych badań. Wprost cieszyli się na przyjazd ekipy, nych gości, stwarzając niezapomnianą atmosferę, przygotowując posiłek itd. Wszyscy robili wszystko, by badania się udały. I udawały się naprawdę. Członkowie Sekcji, zyskawszy tak rozeznanie wśród miejscowych informatorów z punktu widzenia swej specjalności, odwiedzali ich już potem indywidualnie. Wszystko rozpoczęło się od Kopytowa i Szonychla, a potem, miejscowość po miejscowości, przesuwano się w kierunku Cieszyna, a następnie i Jabłonkowa. Za osiem lat przebadano prawie wszystko, także pod tym względem Śląsk Cieszyński nie ma chyba sobie równych.

Ale przypomnijmy te chwile i tych ludzi zacnych, i godnych najwyższego szacunku. Rzecz jasna, że możemy przywołać na pamięć tylko niektórych, bo były ich przecież setki. W Kopytowie, gdzie zlewa się Olza z Odą, a także w sąsiednim Szonychlu, panie Rakusowa, Nadaża, Szewczykowa, Miechowa i inne obchodziły właśnie MDK. Nastrój był wesoły, sprzyjał kawałom, ale również wspomnieniom, jak to dawniej wyglądało na wsi także pod względem obyczajowo – zwyczajowym, społecznym... W Pietwałdzie gości nas zacny dom państwa Sławińskich. Schodzą się sami panowie –

Gaman, Gawlas, Warmus – przypominają tradycje górnicze, kolonie, szkoły, życie społeczne i zawodowe. W Lutyni Górnej fascynują swoimi opowiadaniem panowie Orszulik i Martynek oraz Olga Żyłowa, specjalizująca się wprawdzie w kawałach i anegdotach, ale nie gardząca ani bajką magiczną czy piosenką. A jak ona śpiewała *Żodyn synek z kolónije ciynżko robić nie bydzie czy Tam za Krakowem w jednej wsi*, piosenkę, będącą wariantem wstępu o Królu Learze. Opowiada o tym, jak to ojciec miał trzy córki, wszystkie wyszły za mąż i stopniowo go opuszczały z wyjątkiem najmłodszej. Zupełnie wyjątkowy gawędziarz, R. Orszulik, opowiadał z kolei arcydługie bajki magiczne *O Jan-kowi, co nigdy ni miał strachu* i *O Hance i Magdzie*, następnie podania lokalne *O Byndowi i Dadokowi*, wierzeniowe *O basermónie* itd. W sąsiedniej Lutyni Dolnej spotkania organizował nieodżałowany mgr R. Ochman, sam świetny znawca Zagłębia i gawędziarz. On opowiedział chyba trzy najpiękniejsze podania lokalne z tamtych dolańskich terenów, wzruszające, pełne socjalnych motywów historie *O pónbóczku miyndzy hawiy-rzami*, *O studni Jurgowiance* i *O rebelii w Lutyni i śnieżyczkach we Wyrz-nicwicach*. Jak on to przeżywał, jak dążył do wszechstronnego poznania skarbów Zagłębia, trwalszych z pewnością od węgla. To on zaprosił na biesiadę, przypominającą szkubaczki (zresztą wszystkie przebiegały w takiej atmosferze), wówczas prawie 90-letniego J. Kolarczyka, A. Halfarową z Dzieńmorowic i Z. Brzezną, wyjątkowo emocjonalną gawędziarkę z ogromnym repertuarem wierzeniowym. Opowiadano o dawnych tradycjach owczarskich w Lutyni, przypominano

szkolne piosenki i wierszyki. Aż podziw bierze, jak i ile wtedy śpiewano. Piosenek tych znali uczniowie dziesiątki. Dziś pod tym względem są prawie analfabetami. I widać to na stanie śpiewactwa. Tutaj też p. Tallikowa zaśpiewała unikalną piosenkę *Powiydz mi żaczku miły, tyś je żaczek uczony*, wykonywaną dawniej przez uczniów nauczycielowi na Nowy Rok. Jej kompozycja ma charakter łańcuszkowy i jest właściwie pieśnią Hagadową, związaną z obrzędowością żydowską. Z Lutyni już tylko parę kilometrów do uroczych, wzdłuż Olzy rozsiadłych Wierzniowic, gdzie po raz pierwszy sala miejscowego Koła była prawie przepełniona. Raczkowa, Malcharkowa, Nierychel, Kubatko, Rusek, Szeli-

gowa, Cyroniowa... Szczególnie tę ostatnią, jak wykazały dalsze badania, należy zaliczyć do najlepszych gawędziarek nadolziańskich. Niewyobrażalnie plastyczny był jej świat utopów, *Tómcia Palucha*, *Dwóch braci*... Jak ona śpiewała żniwówkowe *pieśniczki*, jak posługiwała się głosem, ruchem, uczuciem... Tego opisać się nie da. Z kolei Dom PZKO w bardzo ruchliwym Skrzeczoniu zgromadził m. in. Popka, Seberę, Opica, Wałoszka, Waluszczykową, których repertuar wspomnieniowy był bardzo ciekawy i historycznie wartościowy, co można również powiedzieć o unikalnych antypruskich kawałach Sz. Wałoszka. Tu-tejszego mieszkańca – kronikę Skrzeczonia, Wincentego Szeligę, odwie-

Dni Folkloru, Jabłonków, 25. 3. 1970.



dziłem w domu. Wie o Skrzeczoniu i jego okolicy prawie wszystko, z pie-tyzmem odnosi się do przekazu przod-ków, który strzeże i dba o to, żeby nie został zapomniany. Stąd m. in. dla wnuka Zbyszka pisze kronikę skrze-czońskiej kultury i tutejszego życia. Dużo pamięta, znakomicie opowiada i śpiewa. Cenne są jego bajki magiczne *O silnym pachotku, O śmierci i diable*, opowieści wierzeniowe o *uto-pcach, straszdyłach*. Od swojego „ujca”, dziś już legendarnego Szczepa-pana Skrzyszowskiego, zapamiętał *zni-wówkowe pieśniczki*, którymi to jeszcze w okresie międzywojennym czczono święto plonów. Zdobyczą z Zabłocia były ciekawe historie wspomnieniowe i wierzeniowe o *fajermónach, morach, wasermónach, boginkach i wilach*, opowiadane m. in. przez Głajca, Wor-ka, Kalisza, Wnętrzakową, Kisiałową, a zwłaszcza F. Holego, który okazał się świetnym informatorem, pamięta-jącym sporo i ciekawie umiejącym o tym gawędzić. Wspomnieć należy jeszcze o Pudłowie, gdzie dominował Julian Kulka, Dąbrowie, gdzie zebrali się przeważnie panowie – Sokół, Su-rówka, Popek, Konkolski, Cieślar, Hal-tof – by dać wyraz swojemu przywią-zaniu do tradycji kulturowych. To sa-mo można powiedzieć o Rychwałdzie, gdzie Elżbieta Juroszkova, pamięta-jąca sporo pieśni od matki, pocho-dzącej z Łazów, znakomicie je wyko-nywała. Wszyscy byli zachwyceni, kiedy śpiewała *Posłóchejcie, coś wóm po-wiym, Dobry wieczór, mój mynżyczku* itp. Na samej granicy, w Piersnej, gdzie ludzie nazywają Na Goju, żyje świetna śpiewaczka, ale i gawędziar-ka, Karolina Jaworkowa. Zdrowie jej nie dopisuje, ale zawsze poczuje się lepiej, kiedy sobie przypomni to, co razem z czterema siostrami przy kro-

wach śpiewała. A były to piosenki znaczne, balladowe, należące do skar-bów folkloru polskiego (*Na Podolu biały kamień, Pod zielonym jawo-rym...*). Niedaleko stąd do Markło-wic. Tuż obok zabytkowego XVIII-wie-cznego kościoła stoi dom państwa Sikorów. Oni otworzyli go dla bada-czy i wykonawców. W bardzo miłej i gościnnej atmosferze p. Zolichowa zaskoczyła wszystkich swoją narracją i jej bogactwem. Nie inaczej było w Piotrowicach, gdzie rewelacją oka-zała się A. Korpakowa, pięknie śpie-wająca i również doskonale gawędzą-ca. Na zachodnich obrzeżach regionu, w Szumbarku, kapitalnie opowiadał J. Kucharczyk, w Datyniach Dolnych, już na samej granicy etnograficznej, przekonano się, jak silna jest świadomość kulturowa, a ciekawe opowieści wierzeniowe przypomniały m. in. panie Kożusznikowa, Kryglowa, Kołorzowa. Chciałoby się dalej iść tym śladem, ale spotkanych na zagłębiowskich drogach ciekawych ludzi jest tyle, że tylko proste ich wyliczenie zajęłoby sporo miejsca. Więc może już tylko jednostki najbardziej zwracające na siebie uwagę. W Karwinie – Nowym Jorku panowie Curzydło, Matusik, Ka-pias odkryli przed słuchającymi cie-kawe zdarzenia z życia i oczywiście, jak przystało na towarzystwo męskie, sporo kawałów i anegdot. W drodze na Cieszyn zatrzymujemy się w Stona-wie. Tutaj F. Feber popisał się poda-niami lokalnymi *O Katarzińszczoku i Szwedzkim Kopcu*, jednak J. Siekier-ka z Hołkowic okazał się wręcz zna-komity. Ten nieżyjący już wspaniały gawędziarz miał repertuar bardzo bo-gaty i świetnie go wykonywał. Siedzie-liśmy u niego chyba do północy, słu-chając bajek *O sprytnym oszuście, O Jankowi i Maryjce*, opowieści wie-

zeniowych *O strzigóniu*, bezgłowych *fajermónach*, podania *O Szwedzkim Kopcu*, *Zbujnikach w Olbrachcicach*. Właśnie w Olbrachcicach odbyło się spotkanie w świetlicy Domu Robotniczego, oczywiście również udane, bo zebrało się sporo olbrachczan, wśród których rej wodził S. Mikuła, długoletni wójt gminy, gawędziarz ze swadą, znawca miejscowych stosunków. Kultura społeczna bowiem również nas bardzo interesowała. Takim samym wszechstronnym informatorem okazał się żywocicki górnik, J. Kiedroń, dysponujący fantastyczną pamięcią pomimo swych 90 lat. Jego specjalność – anegdoty *O gruszperczanach*, czyli niezbyt mądrych obywatelach, budujących np. kościół bez okien i wnoszących do niego światło w „dzich-tach” itd. Ciekawe spotkania były zresztą wszędzie – w Cierlicku, Kocobędzu-Ligocie, Żukowie Dolnym i Górnym, Karwinie-Raju, Grodziszczu, w Suchej Górnej, gdzie dominował Władysław Bura, świetny humorysta, specjalizujący się w opowieściach górniczych, zwłaszcza wesołych, komicznych. Wszędzie było cudownie i pożytecznie. Wszędzie też były wybijające się jednostki, o których może następnym razem lub w specjalnej publikacji. Te kompleksowe badania bowiem dostarczyły nam tyle materiału, że wystarczyłoby na wielotomową encyklopedię. Ile z tego uda się wydać – to już sprawa zupełnie inna. Za zrozumienie, ofiarność i miłość, z jaką teren odniósł się do tego kolosalnego, jak na nasze warunki, przedsięwzięcia, trzeba naprawdę w wyjątkowych słowach podziękować aktywistom związkowym i wszystkim informatorom, którzy również – i tutaj znowu refleksja – są w zdecydowanej większości, podobnie jak badacze, działaczami spo-

łecznymi. Co z tego wynika? To, że kultywowanie tradycji kulturowej pojmuje się tu jako misję, jako wyjątkowo ważną część działalności kulturalno-oświatowej. I w tej głębokiej, jakże ważnej świadomości, tkwi również specyfika cieszyńskiej kultury ludowej, jej siła i perspektywa.

Tak więc Sekcja Folklorystyczna zrealizowała w drugim dziesięcioleciu swej działalności ważne programy badawcze, obejmujące folklor narracyjny i pieśniowy północnych stron Śląska Cieszyńskiego, ludową kulturę górniczą, a także folklor dziecięcy, którego dokumentację sporządzano zarówno w powiecie karwińskim, jak i frydecko-misteckim. Znacznie posunięto badania nad medycyną ludową, a także nad rzemiosłem i wytwórczością wiejską oraz małomiasteczkową, dające rzetelną podstawę nawet do opracowań monograficznych. Cieszyńskie budownictwo ludowe, od lat nieknięte, bo architekci chodzili koło niego bez skutku, znalazło się również w sferze zainteresowań Sekcji, choć na prawach raczej kopciuszka. A sprawa jest nagłąca wskutek gwałtownego zaniku obiektów, będących bazą materiałową do uogólnień i rozważań teoretycznych. Od samego początku pojawił się przed Sekcją inny ważny problem. Jak tę kulturę upowszechnić, jakimi drogami i sposobami? Rzecz to istotna, może nawet najistotniejsza, zapewnia bowiem folklorowi życie. Nie chodzi o to, jak pisałem kiedyś, by kultura ludowa była wartością tylko muzealną, skansenową, ale aby żyła, wzruszała, zmuszała do refleksji, działania, dostarczała pomysłów i tematów. Folklor wtedy żyje, kiedy jest przekazywany, kiedy bajki są opowiadane, tańce tańczone a piosenki śpiewane. Idealny byłby więc taki stan, gdyby na

wiosnę zaroilo się na wsiach od dziewcząt w strojach, chodzących z Marzanną, czyli po morzanie, z goiczkiem, gdyby chłopcy stawiali moje, chodzili po kołędzie, gdyby obchodzono wianki, dożynki... By to wszystko nie było tylko na estradzie, ale tam, skąd wyszło, w życiu, by mu towarzyszyło i wzbogacało je. Na Podbeskidziu pojawiły się pierwsze i jeszcze nieśmiałe oznaki takiego właśnie ożywienia – goiczki. Tam, gdzie nie wstąpiły, by zaśpiewać *Goiczek zielony, pięknie przystrojony*, obrażali się. Jeździły samochodem, ale i ten nie mógł ich dowieźć wszędzie. Oto przykład, jaki renesans kultura ta przeżywa. Ale powtórzmy pytanie: Co robi

Sekcja dla jej upowszechnienia? Zdążyliśmy tylko wyliczyć znaczniejsze jej inicjatywy w tym względzie. Coroczne Dni Folkloru, organizowane od ponad dziesięciu lat w coraz to innej miejscowości cieszyńskiej, skupiają w sobie nurt teoretyczny i praktyczny. Ten pierwszy wyraża się w seminariach stojących na wysokim poziomie, toteż chętnie w nich uczestniczą wybitni specjaliści, także zagraniczni, drugi natomiast w pokazie scenicznym, prezentującym lokalne i regionalne treści folklorystyczne. Obudowę tych imprez stanowią nierzadko eksponaty malarstwa ludowego, rzeźby, zdobnictwa, po prostu sztuki ludowej. Ostatnio Dni Folkloru propagują pieśń ludową

*Dni Folkloru. Nowy Bogumin, 16. 10. 1971.
Jura i Maciej, czyli Wł. Niedoba i L. Ciećciała.*



w sposób znacznie atrakcyjny. W ich ramach organizowane są co dwa lata Przeglądy Cieszyńskiej Pieśni Ludowej, w których biorą udział wszyscy, od działwy szkolnej po sędziwych i autentycznych śpiewaków ludowych. Ile pojawiło się tu nowych wariantów piosenek, ilu odkryto śpiewaków, ilu zachęcono do śpiewania, będącego przecież wielką siłą integrującą społeczności ludzkie, wie tylko ten, kto był w wędryńskiej Czytelni, wypełnionej po brzegi w sobotę 21 listopada 1981. Dokładnie za dwa lata, bo 19 listopada 1983, Sekcja Folklorystyczna zorganizowała II Przegląd, tym razem w bystrzyckim Domu Robotniczym. I on potwierdził wielką potrzebę śpiewania ludowego, a także wykazał, ile wyjątkowej czystości kryształów duszy ludzkiej, zaklętych w pieśniczkach, posiada Ziemia Cieszyńska. To samo można by powiedzieć o poetyckim słowie gwarowym, wruszającym od wieków mieszkańców tej Ziemi. Jak mu nadać odpowiednią rangę społeczną, jak go podnieść z powszedniości, jak nobilitować? I oto pojawił się szczęśliwy pomysł Cieszyńskiej Wiosny Poezji Ludowej, na której w kwietniu 1983 rozbrzmiewały cudowne słowa głęboko naszej poezji Anny Filipkowej, Anieli Kupcowej, Ewy Milerskiej i Władysława Młynka.

Wróćmy jednak do roku 1981, który ZG PZKO z inicjatywy Sekcji Folklorystycznej ogłosił Rokiem Kultury Ludowej w PZKO, dążąc do tego, by twórczość ludowa stała się integralnym składnikiem codziennej pracy kulturalno-oświatowej, poczynwszy od przedszkoli, a skończywszy na Klubach Seniora PZKO. Koncepcja aktywizacji kulturalnej za pomocą folkloru, sztuki ludowej, objęła zatem wszystkie generacje i cały zróżnicowany teren

wsiowo-miastowo-osiedlowy, i była realizowana zarówno w pionie teoretycznym (wydawnictwa, prelekcje, badania), jak i praktycznym (pogadanki, wystawy, spotkania, pokazy, rewie, zbieractwo, zarządzanie kącików i izb regionalnych itd.). Dziesiątki imprez przedszkoli, szkół, terenu związkowego udowodniły nie tylko współczesną atrakcyjność folkloru, ale i jego wielką rolę kulturotwórczą, pobudzającą do działania. Rok 1981 był rokiem wielkiej działalności kulturalnej i wielkiego zwycięstwa kultury ludowej.

Transmisja międzygeneracyjna treści kulturowych jest, jak zauważyliśmy, warunkiem życia folkloru. Trzeba ponadto dążyć nie tylko do obiegu żywiołowego, ale i świadomego, u podstaw którego leży zrozumienie wartości kultury ludowej. Stąd w szkołach podstawowych i średnich członkowie Sekcji są częstymi gośćmi, gdzie o kulturze tej opowiadają, śpiewają, grają, starają się ją przelać na tych, którzy powinni ją nieść przez przyszłe dziesięciolecia. Wiadomo, jest to namiastka autentycznego przekazu, ale jakże ważna, skoro ten prawdziwy płynie ledwie dostrzegalnym strumykiem. Rozeszmiane oczy dzieci, ich oklaski i szczerza reakcja świadczą o tym, że kultura ta jest ich wewnętrzną potrzebą, czymś, co mieści się w całym kompleksie ich cieszyńskiego bytowania.

Nie ma chyba ani jednego Koła PZKO spośród wszystkich 94, gdzie nie daliby o sobie znać folklorysty. Przyjeżdżali nie raz i nie dwa, z programem, prelekcjami, mówili o pieśni, poezji, gwarze, medycynie ludowej, procesach kulturowych, ich uwarunkowaniach, stosunkach do kultur innych. Pełne sale i świetlice, długie dyskusje i wreszcie przekształcenie się

spotkań we wspólne śpiewanie i opowiadanie mówią o tym, że to chyba najchwytliwsza forma pracy w terenie, tej przecież najważniejszej. Tych imprez, gdzie spletały się słowo i pieśń, było setki i one także stanowią o niewymiernej wartości wykonanej pracy. Były tu również atrakcyjne konkursy folklorystyczne, na których dwie miejscowości współzawodniczyły w znajomości przysłów, pieśni, gier i zabaw, tańców, nazw miejscowych, stroju itd. Słowo i pieśń spletały się w audycjach folklorystycznych Rozgłośni Radia Ostrowskiego i Katowickiego, gdzie członkowie Sekcji nieraz wypowiadali się na temat kultury ludowej, przygotowywali słuchowiska, komentowali występy autentycznych śpiewaków i gawędziarzy, prezentowali poezję ludową. Członków Sekcji Folklorystycznej zapraszano chętnie nie tylko na sympozja i seminaria, ale także na przeglądy i konkursy twórców ludowych – gawędziarzy, śpiewaków. Na ogólnopolskich imprezach tego typu, organizowanych w Bukowinie Tatrzańskiej, w Wiśle, Zabrze, Bytomiu, Katowicach zajmowali najbardziej czołowe miejsca. Oto wykładnik ich możliwości i wszechstronności. Zrodziła to specyfika ziemi cieszyńskiej, gdzie taki nauczyciel musi być reżyserem, kompozytorem, scenarzystą, autorem tekstu i wykonawcą zarazem. Gdzie indziej jest to niezrozumiałe, tutaj zupełnie oczywiste. Dodajmy, że wielu jest kierownikami artystycznymi zespołów regionalnych i wodzirejami na skalę co najmniej ogólnokrajową.

Upowszechnienie kultury materialnej i sztuki ludowej doszło z kolei do głosu w inicjatywie z r. 1975, mającej na celu zakładanie izb i kącików regionalnych, eksponujących stroje, narzędzia, meble, zdobnictwo, rzeźbę.

Należałoby ją jednak rozwijać dynamiczniej w terenie i szkołach, gdzie powinna stanowić cenne uzupełnienie nauki o ziemi ojczystej, a także narzędzie wychowania estetycznego. Jedną taką izbę wzorcową postanowiła zorganizować Sekcja Folklorystyczna w Jabłonkowie, na Białej, z tą myślą, by stanowiła jedno z ogniw Święta Gorolskiego, wzbogacające go o nowe treści poznawcze.

Popularyzacja kultury ludowej ma w Sekcji również wymiar wydawniczy. Bezkrесny materiał zdążono już opublikować w Zwrocie, Głosie Ludu, Kalendarzach Śląskich i innych, pismach dla dzieci i młodzieży, fachowych periodykach krajowych i zagranicznych. Spójrzmy na wydawnictwa Sekcji – Zeszyty Ludoznawcze i Biuletyny Ludoznawcze. W tych pierwszych, a jest ich dotychczas jedenaście, omówiono monograficznie takie np. tematy, jak kobiece nakrycia głowy, ceramika cieszyńska, strój cieszyński, folklor dziecięcy, kultura górnicza, proza ludowa Zagłębia... Te drugie zaś, których liczba dochodzi do trzynastu, traktują o sprawach różnorodnych. Poruszono w nich zagadnienia teoretyczne i praktyczne, a jedno z ostatnich Biuletynów wypełnione są scenariuszami opartymi na obrzędowości cieszyńskiej i mają służyć konkretnej działalności kulturalnej. Zresztą funkcja usługowa Sekcji była zawsze bardzo wyraźna, obecnie jest jeszcze dobitniej uwydatniana. Takie samo posłannictwo mają w końcu zupełnie rozchwyte „Korzenie”, tomik pięknej poezji ludowej, bo i nad nią rozciąga Sekcja opiekuńcze skrzydła. Niewątpliwym osiągnięciem wydawniczym było ogłoszenie na początku siedemdziesiątych lat dwutomowej monografii „Płyniesz Olzo”, omawiającej tak duchową, jak

i materialną kulturę Śląska Cieszyńskiego włącznie ze sztuką ludową. I ta pozycja znikła natychmiast z księgarń i aż prosi się o ponowne wydanie, uzupełnione o nowe materiały i doświadczenia.

Można by jeszcze pisać o ogłaszanych konkursach np. na pamiątki, o seminariach wiosennych, współpracy z innymi Sekcjami i Komisjami ZG PZKO, z instytucjami naukowymi w kraju i za granicą, ale ze względu na rozległość tematu jest to niemożliwe. Podkreślić jednak należy wyraźnie, że wynikiem tego 20-letniego trudu jest dorobek niepodważalny, budzący szacunek i placówek profesjonalnych, dorobek, i to jest ważne, do którego się doszło własnymi, cieszyńskimi drogami i bezdrożami. Szacunek ten został wyrażony i przez to, że dwaj członkowie Sekcji, jej przewodniczący od r. 1965, dr Daniel Kadłubiec, DrSc., i Karol Piegza, zostali uhonorowani Nagrodą Oskara Kolberga, najwyższym polskim odznaczeniem w dziedzinie kultury ludowej, stawianym na równi z nagrodą państwową. Jest na naszym terenie również zespołowy laureat tej cieszącej się dużym prestiżem Nagrody – Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, którego społecznicy, zespoły od Mostów po Bogumin, zrobili tak dużo dla kultury ludowej, że trudno znaleźć odpowiednie słowa, by nimi wyrazić podziw i wdzięczność tym zacnym i światłym pracownikom terenowym. Lecz i w tym kontekście został zauważony niekwestionowany dorobek Sekcji Folklorystycznej, skoro w motywacji przyznania Nagrody naszemu Związkowi znalazło się takie sformułowanie: „Toteż nic dziwnego, że na obszarze tak silnie związanym z folklorem pracuje od lat prawie 20 wyodrębniona Sekcja Folklorystyczna, szczególnie predysponowana, by właś-

nie na jej ręce złożyć Nagrodę Oskara Kolberga dla całego tak ogromnie zasłużonego dla kultury polskiej Związku”. Dostąpienie tych szczytów nie było jednak ani łatwe, ani proste, gdyż podbudowane musiało być ofiarną i rzetelną pracą, poświęceniem i wielkim sercem. Wielu zacnych i wybitnych ludzi – członków Sekcji – kroczyło po tej drodze trudnej, ale zarazem pięknej we wzmacnianiu się z rosnącymi trudnościami, w osiągniętych w końcu efektach. Nie doszli do dnia dzisiejszego nieodżałowani – T. Hrabiec, A. Wawrosz, dr L. Brożek, J. Łysiek, J. Korzenny, prof. G. Fierla, mgr R. Ochman, L. Cienciała, E. Miler-ska. Ogromne to straty, ale życie idzie naprzód, a z nowymi problemami będą się mocowali nowi entuzjaści kultury ludowej. W ciągu tych 20 lat Sekcja zyskała uznanie i tych, którym służy – twórców, nosicieli kultury cieszyńskiej, ludności tej Ziemi. I to cieszy najbardziej. Nie tylko kulturę tę pokazywała w całym skomplikowanym kontekście, ale także ją upowszechniała i chyba zaszczerpiła przekonanie, że jej kulturowanie włącznie z gwarą to nie żaden anachronizm, ale na wskoś nowoczesne działanie, przeciwstawiające się zatracaniu tożsamości i możliwości wniesienia indywidualnego wkładu do skarbnicy kultury ogólnej. Nikt bowiem rozsądny nie zaneguje tej dawno poznanej prawdy, że bez kultury ludowej nie ma kultury narodowej, nie mówiąc już o tym że *Tożsamość kulturalna jest stymulującym bogactwem, które rozszerza możliwości rozwoju rodzaju ludzkiego, skłaniając każdy naród, każdą grupę, aby żywiła się swą przeszłością i aby przyswajała elementy z zewnątrz, możliwe do pogodzenia ze swoim charakterem i w ten sposób kontynuowała proces swojej własnej kreacji.*

MÓJ ŚLĄSKI STRÓJ

Aniela KUPIEC

Ani pola to śniegowe,
ni gałązki omrożone –
to przedniczki korónkowe
i koszulki naszkrobióne.

Suknie czorne i czerwione,
a z galónek modrość płynie,
jak potóczek rozmarzóny,
co sie śpiycho ku dolinie.

Na żywotkach listki rosną,
wyszywane zgrabną rączką.
Czy jesiynią, czy to wiosną
miynią sie barwnością pączków.

Korónki wyszyte z gładka,
czepiec biały, szydełkowy,
na pidło związano szatka
świętecznym nakrycim głowy.

I fortuszki – łąki, pola,
kwitną jasno abo ciymno,
jako ta cieszyńsko dola,
co ją strój tyn dzieli zy mną.

Suknia śląsko, strój mych przodków
w dniach parady, w smutku czasie,
biel przeposek, czerń żywotków –
czy dosz, dziywczę, umrzeć krasie?

Noś tyn strój z uśmiychym dumnym,
wiatr ci podszeptnie słowa,
kierę pujdą granim szumnym,
że strój, mowę – wnuk zachowa ...



NIEKTÓRE OBRZĘDY I ZWYCZAJE DOROCZNE Z OKOLIC JABŁONKOWA

Władysław M Ł Y N E K

(Gródek, Milików, Koszarzyska, Nawsie, Jasienie, Łomna, Bukowiec, Piossek, Mosty)

Doroczne obrzędy związane są z codziennym życiem i działaniem człowieka, z jego wierzeniami i swoistym pojmowaniem wielu zjawisk zachodzących wokół niego w przyrodzie. Wytworzył je prosty lud, który przez wieki bacznie je śledził i zdawał sobie sprawę z tego, że rzutuje ona na jego codzienność, dostatek czy głód, życie czy śmierć. Wierzył, że różnymi praktykami, często nawet magicznymi, potrafi na nie wpłynąć lub za ich pomocą przewidzieć najbliższą przyszłość. Jest w nich zawarte wszystko to, czym dane społeczeństwo kierowało się w swoim działaniu; są w nich treści moralne, społeczne i gospodarcze. Obrzędy wyrabiały poczucie estetyki muzycznej, ruchowej i plastycznej, były pewną formą międzyludzkiego porozumiewania się, swoistą szkołą życia, stwarzały ciągłość kulturową mikro – czy makrospołeczeństw. Posiadały charakterystyczne cechy tak istotne dla identyfikacji kulturowej.

Wiosenny cykl świątowań i obrzędów rozpoczynał się w *Środę Popielcową*, a kończył w *Zielone Świąta*. W okresie tym spotykamy dużo pierwiastków magicznych, lud pastersko-rolniczy bowiem prócz naturalnych przygotowań do prac wiosennych chciał wywołać przez różne praktyki

bogaty urodzaj. Na ostatki (we wtorek przed *Środą Popielcową*) podczas zabawy rzucali młodzieńcy dziewczętom pod nogi owies, one zaś podskakiwały. Wysokość podskoku zapowiadała tak wysoki owies, żyto czy len. Zabawa trwała tylko do północy. Tradycyjnym posiłkiem były pączki – *krepliki*. W *Środę Popielcową* poświęcano w kościele ziarno. Następny dzień zwano *Tłustym Czwartkiem*. W tym dniu gotowano wędzoną głowę wieprzową, specjalnie na ten dzień przeznaczoną. Od tego dnia nie urządzano żadnych zabaw ani hucznych spotkań. Był to okres postu, dyktowany pierwotnie koniecznością uskromnienia się w posiłkach przed nadchodzącym głodnym przednówkiem. Kobiety kończyły przędzenie wełny, skubanie pierza, przebieranie zboża, mężczyźni zaś przygotowywali narzędzia gospodarskie na nadchodzący okres prac polnych.

Ożywienie w zwyczajach pojawia się już na dwa tygodnie przed *Wielkanocą*, w tzw. *Czornym Tydniu*, kiedy dziewczęta w dwójkę lub trójkę ruszały przez wieś, chodząc od domu do domu z *mandorą*, czyli szmacianą lalką, i śpiewały pieśni nabożne, w niektórych wypadkach składały życzenia pomyślnych urodzajów. Mówiono, że chodzą po *morzanie*, czyli z Marzanną, która była symbolem śmierci, przedstawiała zimę, dlatego wrzucono ją w *Wielki Piątek* do rzeki lub do stawu. W tym momencie miała się roz-

począć wiosna. Nie był to huczny zwyczaj, lecz skromny, cichy, mocno związany z tym okresem. Dopiero *Wielki Tydzień (Wielki Tydzień)* przynosił istną lawinę praktyk, wierzeń, nakazów i zakazów. Jednym z nich był zakaz jakichkolwiek prac polnych, szczególnie wywożenia nawozu na pola, co w wypadku niedotrzymania groziło kompletnym nieurodzajem. W tym okresie spłacano wszystkie długi, morzono zimowe zatargi.

Dziewczęta malowały wydmuszki na goiczek i gotowane jajka, kobiety wypiekały chleb domowy, mężczyźni przeważnie oporządzali w sadach drzewa owocowe. Charakterystycznym pożywieniem był *murzin*, zapieczona w cieście chlebowym wędlina. Tradycyjny był baranek wielkanocny, którego wystawiano za okno, a w niektórych domach pozostawał tam do Wigilii.

Wielki (Zielony) Czwartek był dniem świątecznym w społeczności wyznania katolickiego. Wieczorem o godzinie osiemnastej zawiązywano dzwony. W niektórych gminach mieli na ten czas chłopcy przygotowane drewniane klekotki, które miały symbolizować głos zamilkłych dzwonów. Biegali z nimi po wsi od domu do domu, klekotali, za co otrzymywali drobne datki. Z klekotkami chodzono do soboty, do rozwiązania dzwonów.

Wielki Piątek był świętem. Niektórzy już o północy, inni wcześniej rano biegli się myć do potoka lub źródła,

Przegląd Polskiej Pieśni Ludowej. Bystrzyca nad Olzą, 19. 11. 1983.



by zmyć z siebie wszystkie choroby, być „szwarym” i zawsze „rzyżkim”. Ludziom starszym lub chorym noszono wodę do domów. Skrapiano nią również oborę i bydło, pławiono w rzekach konie, by je ustrzec od chorób. Unikano wszelkich prac polnych i ogrodowych; w tym dniu też nie jadało się mięsa.

W *Wielką (Białą) Sobotę* kończył się post, rozwiązywano dzwony. Przy pierwszym ich dźwięku starsze dzieci biegały po sadzie i trzęsły drzewami owocowymi, by bogato obrodziły i by je zbudzić z zimowego snu. Przez dzień polewano drzewa kapuśnicą, zaś ilość zawieszonych na gałązkach płatków kapusty miała być zapowiedzią przyszłych urodzajów. W kościołach katolickich poświęcano wodę, za nimi zaś palono tzw. *Judasza* – drzewo bukowe. Ogień i dym mają tu znaczenie oczyszczające.

Niedziela Wielkanocna była dniem świątecznym. Ludzie chodzili gremialnie do kościoła, gdzie poświęcano jedzenie. Po południu odwiedzali się, rozmawiając o przyszłych pracach i plonach. W tym dniu nie wolno było zawierać żadnych umów handlowych, udzielać pożyczek czy wymieniać czegokolwiek. Gospodarzowi i gospodyni nie wolno było się położyć, bo powalałoby im się zboże. Jeśli w tym dniu kawaler odwiedził dziewczynę, była to symboliczna zapowiedź jego poważnych zamiarów względem niej, zapowiedź wesela w porze jesiennej. Na skutek tego gospodyni postanowiła hodować większą ilość drobiu na uczcie weselną.

Poniedziałek Wielkanocny obchodzony był bardzo hucznie i wesoło. U nas zwano go powszechnie *śmiergustem*. Był to dzień kultu wody, która zapładniała, użyźniała i oczyszczała.

Już od wczesnego ranka kawalerowie chodzili od domu do domu i polewali dziewczęta wodą, otrzymując w zamian kraszanki czy pisanki, mniejsi chłopcy również słodycze. Starszych częstowano *tatarczówką* – nalewką ze spirytusu, w którym maczano przez dziesięć dni kłącza tataraku zwyczajnego (*Acorus calamus* L.), zwanego *tatarczokiem*. Stosowano go jako środka pobudzającego trawienie i apetyt. Dziewczęta smagano *korbaczem* lub *jałowcem*, co je miało w ciągu roku chronić przed różnymi dolegliwościami.

W tym dniu, a czasem już w niedzielę, chodziły po wsi dziewczęta z *goiczkami*. Była to gałązka brzoźowa, w większości jednak mała brzoźka, czasem choinka jodły lub świerka, przyozdobiona kolorowymi wstążkami (*bandliczkami*) i kolorowymi wydmuchawkami (*szupkami*). Na wierzchołku znajdował się dzwonek. *Goiczorki*, bo tak je nazywano, ubrane w stroje, stawały w dwójkę lub trójkę pod oknem, do niektórych domów wchodziły i śpiewały pieśń, której treść wyrażała życzenia zdrowia, urody i bogatych plonów. W nagrodę dawano dziewczętom malowane jajka, słodycze, kołaczki i drobne monety. Śpiewały każdej osobie w danym domu i każda też musiała za siebie zapłacić. Jeśli za parobka służebnego lub dziewczeczkę zapłacił sam gospodarz, był to znak, że jest z ich pracy zadowolony. Dziewcząt tych nie wolno było w trakcie obchodu wsi polewać. A oto jak śpiewały w Gródku:

1. *Dej Boże dobry dziyrń pod wasze okiynko,
Przyszli my pozdrowić gazdoszka
z gaździnkóm,
gojiczek zielóny, pieknie
przystrojóny.*

2. A na tym gojiczku malowane
wajca,
sóm też tu dziyweczki szykowne
do tańca, gojiczek . . .
3. A na tym gojiczku jedwobne
sznóreczki,
co ich nakupiły szykowne
dziyweczki, gojiczek . . .
4. A na tym gojiczku je głośny
zwóнецzek,
zawiesił nóń go tam szwary
pacholeczek, gojiczek . . .
5. Zdało sie nóń, zdało, że sie
w polu mroczy,
a to gazdoszkowi czerniały sie
oczy, gojiczek . . .
6. Wyszli se gazdoszek na poleczko
w poście,
ogłóndać pszyniczke, jeśli óna
rośnie, gojiczek . . .
7. Rośnie óna, rośnie, jako w lesie
sosna,
dejże Panie Boże, aby była kłosa,
gojiczek . . .
8. Idóm se gazdoszek po placu
z kluczami,
otwiyrać stodoły, bo jadóm
z furami, gojiczek . . .
9. Zdało sie nóń, zdało, że w polu
gorzało,
a to gaździneczce liczko
zakwitało, gojiczek . . .
10. Siedzóm se gaździnka na małym
stołeczku,
piastujóm dziecióńtko w białym
zoglóweczku, gojiczek . . .
11. A w tym to tu dómu szumne kónie
majóm,
sóm też tu pacholcy, co ich
odbywajóm, gojiczek . . .
12. Jak idóm do chływa, to ich
pocapkujóm,
a jak ku muzyce, to se
pogwizdujóm, gojiczek . . .
13. A przy tym tu dómu zielóny stróm
stoi,
jest też tu pacholek, ożynić sie
stroji, gojiczek . . .
14. Zdało sie nóń, zdało, że sie
w polu kurzi,
a to se pacholek na dziyweczke
burzi, gojiczek . . .
15. A w tym to tu dómu szumne krowy
majóm,
sóm też tu dziyweczki, co ich
odbywajóm, gojiczek . . .
16. Jak idóm do chływa, to se
pośpiywujóm,
a jak ku muzyce, fortuszki
biglujóm, gojiczek . . .
17. A w tym to tu dómu studnia
cymbrowano,
stoi tu dziyweczka bardzo
uplakano, gojiczek . . .
18. Płacze óna, płacze, już wiymy
dlaczego,
chciałaby syneczka bardzo
bogatego, gojiczek . . .
19. Płacze óna, płacze, płacze od
roboty,
wczora ji odkozoł syneczek
bogaty, gojiczek . . .
20. Wyńszujomy pięknie i starym,
i młodym,
niech wóm nie pochybi latosij
urody, gojiczek . . .
21. Niech sie wóm też chowióm
prosiacka i krowy,
a abyście wszecy wy też byli
zdrowi, gojiczek . . .
22. Dejcie nóń też, dejcie, co nóń
mocie daci,
bo sie nóń już trzeba dali
pomykaci, gojiczek . . .
23. Nie dowejcie nóń też grejcarka
jednego,
boby my sie w polu biły kole
niego, gojiczek . . .
24. Ale wy nóń dejcie po piynci,
po szejści,
aby my też miały po równakij
czynści, gojiczek . . .

Podczas śpiewania tej piosenki porzucasz goiczkę, czemu wtórował głos dzwonka. We wtorek był *babski śmiegust*, polewały kobiety. Polewanie jednak nigdy nie dochodziło do takich rozmiarów, jak w poniedziałek.

Po Wielkanocy nastąpił okres intensywnych prac wiosennych, uzależnionych od stanu pogody. Obserwowano bacznie wszystkie przejawy wiosny i wrócono z nich pomyślność lub niedolę. Bogactwo *gęsich kwiołek*, *gęsiorek* (stokrótek) oznaczać miało suchy rok, zapowiedź słabego urodzaju siana. Jeśli prędzej zazieleniły się olchy, rok miał być mokry, jeśli brzozy, rok suchy. Grzmot w kwietniu – bogaty urodzaj zbóż; grzmot był tu odpowiednikiem odgłosów cepów przy młócce. Kto pierwszy widział białego motyla, miał być zdrowy, kto żółtego lub leniwą żabę, miał chorować.

O szacunku do ziemi w tym okresie świadczy następujący zwyczaj, a raczej rytuał: Gospodarz po odoraniu kilku metrów pierwszej wiosennej skiby zatrzymuje zaprzęg, zdejmuje czopkę, wyjmując z ust fajkę (co działo się tylko w wyjątkowych chwilach) i żegna się. Potem wyciąga z kieszeni kruszynki chleba i sypie je do świeżo odoranej ziemi. Na pytanie, co to ma oznaczać, odpowiada: *Przez całym zimym mie ta zymeczka żywiła. Teraz óna mo głód, jo jóm pożywić musimy.*

W dniu imienin Jerzego (na *Jurzigo*) mawiano: *Świnynty Jurzi – trowóm burzi.* W tym okresie wypędzano na pastwisko owce, czemu towarzyszył specyficzny obrzęd. W określonym dniu gospodarze wypędzali owce, jagnięta zaś pozostawiały w domach. Z owcami na *sałasz* ruszały często całe rodziny. Dzień ten uważany był za świąteczny. Obrzęd odbywał się na *sałaszu* przed koszorem, w którym

miały owce przez cały okres nocami przebywać. Każdy gospodarz podchodził ze swymi owcami do *sałasznika*, tj. właściciela *sałaszu* lub przewodniczącego spółki *sałaszniczej*, i przekazywał mu owce. *Sałasznik* lub *baca* wycinał nożem na specjalnej lasce tyle kresów, ile odebrał owiec. Po zebraniu całej trzody rozpalał *baca* z pasterzami przed wejściem do koszoru ognisko, wokół którego klękali i modlili się. Modlitwę zmagali wszyscy uczestnicy spędu owiec. Podczas modlitwy bili się pięściami w piersi, *aż grzmiało w gróniach*, co miało w przyszłości zażegnać gwałtowne burze. Następnie całe stado gnano trzykrotnie wokół choinki wbitej przed koszorem do ziemi, by stałe trzymało się przez cały okres razem, po czym przez dym ognia wpędzano je do koszoru. Po pierwszym udoju rozpalał *baca* w *kolybie* ognisko, które aż do jesieni nie mogło wygasnąć. Następowo gotowanie *żętycy* (*żęczycy*, *mulki*), by sprawdzić, czy *baca* zna swoje rzemiosło. Pierwszą *żętycą* częstowano wszystkich uczestników. Gospodynie przynosiły z sobą pożywienie, częstowano się wzajemnie, śpiewano pieśni. Pod wieczór wszyscy rozchodzili się do domów. Po każdym udoju trąbił *baca* na *trąbicie*, dając tym wszystkim właścicielom i *sałasznikowi* sygnał, że na *sałaszu* jest wszystko w porządku.

Krowy wypędzano na pastwisko dopiero w maju, kiedy już było ciepło i trawy pod dostatkiem. Najbardziej przyjętym zwyczajem podczas pierwszego wypędzania krow na pastwisko było toczenie gotowanych jajek po ich grzbietach i pod krowami, co było związane z życzeniem, by zawsze były okrągłe i dobrze napasione. Krowy kadzono w oborze suszonym zielem (*lubszczykiem*), podczas czego pasterz

zmawiał głośno modlitwę. Na progu obory zwinięto łańcuch, na nim było gotowane jajko. Jeśli krowy przeszły przez nie i nie uszkodziły go, było to dobrą wróżbą. Jeśli jajko rozgniotły, musiał pasterz uważać, by któraś z nich nie złamała lub nie zwichnęła nogi (*nie wykotuliła nogi*). Jajkami toczono po krowach i popod nie także na pastwisku, po czym pasterz jajka zjadał. Zwracano uwagę na kij pasterza, który nie powinien być odarty z liścia, bo brakłoby na pastwiskach paszy. Kij robiono z brzozonej gałązki z liśćmi. Drobniejsze gałązki na nim splecione były do warkocza. Nie wolno było bić krów kijem ostruganym z kory, bo byłoby chude i bez mleka. W niektórych domach kij taki przechowywano w oborze aż do jesieni, co miało być ostrzeżeniem dla pasterzy, by zbytnio krów nie bili. Przy spędzaniu krów do obory polewano je wodą. Tak samo polewano pasterza, by zawsze był rzyżki.

Pierwszego kwietnia posyłano dzieci i dorastającą młodzież do sąsiadów z niedorzecznymi i niewykonalnymi poleceniami, narażając ją tak na drwiny i wyśmiejch. Mawiano, że kogoś *posłali z apryl*ym. Były to niewinne igraszki, wzbudzające wiele uciech i śmiechu.

W wieczór przed pierwszym maja stawiali kawalerowie przed domami swych wybranek *moje*. Były to wysokie młode świerki ogołocone pod sam wierzchołek. Na samym czubku wieszano na gałązkach kolorowe wstążki, czasami także słodczyce lub pełne butelki wódki. Na takiego *moja* trudno było wyleźć, co również oznaczało, że dana dziewczyna trudna jest do zdobycia. Stawianie *moja* przeciągało się do późnej nocy. Po jego postawieniu dziewczyna zapraszała kawalerów do domu, częstowała ich i gościła, oni

zaś przez cały miesiąc musieli uważać, by im *moja* nikt nie ukradł. Jeśli tak się stało, pilnujący byli ośmieszani lub było też to oznaką, że do ręki panny są jeszcze inni pretendenci. Czasami i rodzina panny musiała strzec *moja* przed kradzieżą. Niektóre dziewczęta, a szczególnie ich ojcowie i bracia, uważali w ten wieczór, by nie postawił kto przed domem kukły ze starych szmat, co było dla dziewczyny wielką zniewagą. Kukły stawiano zazwyczaj takim dziewczętom, które w czasie zabawy odmawiały kawalerom tańca. Pilnowano też *moja* przez cały miesiąc, by go kto nie przewiercił, co oznaczało, że dana dziewczyna zostanie niezamężną matką lub starą panną. *Moj* był często dla niejednej dziewczyny sprawą bardzo kłopotliwą. *Moje bułało się* dopiero wieczorem w ostatni dzień maja, po czym młodzież z całej wsi zbierała się w karczmie lub na wyznaczonym uprzednio miejscu do wspólnej zabawy.

Zielone Świąta były świętami pasterzy. W poniedziałek po południu nie paśli krów, zgromadzali się na wyznaczonym miejscu, smażyli jajecznice, częstowali się wódką, którą im fundowali poszczególni gospodarze. Palono przy tym ognie, tańczono wokół nich, sypano iskry po polach, by był bogaty urodzaj i by dojrzewające zboże ustrzec od ognia. W niedzielę zielono-świętkową mawiano: *Na Świynty Duch – do wody buch!* W jedenaście dni później świętowano Boże Ciało. Mawiano: *Na Bożi ciało – do wody śmiało*. Od tych dni kąpano się w głębokich plosach Olzy.

Kult ognia osiągnął swój szczyt w noc świętojańską, najkrótszą noc w roku. Było to święto młodzieży związane przede wszystkim z pasterstwem. Trzeba podkreślić, że pasterzami byli

dawniej młodzieńcy, którym wiek zezwalał już na ożenek. Wszystka młodzież po wsiach przygotowywała się na ten dzień bardzo starannie. Dziewczyny kupowały w mieście kolorowe wstążki, kolorowe papiery. Wstążkami i kolorowymi różyczkami przyozdabiały w tym dniu futryny i okna domów. W niektórych domach były do tego celu specjalnie przygotowane deski, rzeźbione na wzór futryn lub elementów dekoracyjnych wokół okien, tzw. *świynty jón*. Wstążki były płócienne i była ich wielka ilość. Uboższe dziewczęta używały wstążek papierowych. Taka ozdoba oznaczała, że w danym domu mieszka Jan lub są dziewczęta do zamążpójścia. Młodzieńcy wcześniej rano rozpalali w miejscach, gdzie zazwyczaj paśli krowy, wielkie ognie.

Rzucano na nie świeże świerkowe gałęzie, by mocno dymiły, stąd też nazywano je *kurzawami*. Dziewczyny знаły miejsca, w których ich kawalerowie je rozpalali. Wcześniej rano wypatrywały, czy dymy idą prościutko w górę, co zapowiadać miało powodzenie w miłości, świadczyło o trwałym uczuciu. Dymy rozstrzępione, niewyraźne i wlokące się nad ziemią były znakiem niepowodzenia, niepewnych uczuć, kłopotów w miłości. Wieczorem schodziła się młodzież na uprzednio wyznaczonym miejscu za wsią, rozpalala duże ognisko, przy którym tańce, śpiewy i zabawy trwały do rana. Obchodami świętojańskimi kończył się cykl obrzędów wiosennych.

Okres letni to okres sianokosów i żniw, czas wytężonej pracy, która na



polu trwała od świtu do późnego wieczoru. Przy suszeniu siana czy przy żniwach dziewczęta śpiewały, z poszczególnych pastwisk i miedz rozlegało się helokanie pasterek, od strony sałaszów zaś niósł się głos trąbity jako sygnał, że wszystko jest w porządku.

Rozpoczęcie żniw przebiegało dostojnie, pełne było powagi i skupienia. Wcześniej rano można było słyszeć klepanie kos i nabijanie do nich grabek. Po oporządzeniu bydła wychodził orszak kościoł z domu. Po przybyciu na pole klękał i zmawiał modlitwę, w niektórych wypadkach tylko gospodarz żegnał się i żegnał również pole. Pierwszy snopek stawiano bokiem, bo z niego dziewczęta powinny były zrobić wieniec dożynkowy. Zboża z pierwszego mondelu używano do wypieku chleba na Wigilię. Czasami przystrajano pierwszy mondel (*paniynke*) lub snopek kwiatami polnymi. Przy pierwszym koszeniu śpiewano pieśni nabożne. W innych dniach i na dalszych łanach prace przebiegały normalnie, z radosnymi śpiewami i nawoływaniami.

Kiedy wszystko było skoszone, a do domu wieziono ostatnią furę, żniwiarze ozdobili ją wstążkami, na samym wierzchu zaś umieścili choinkę lub brzozową gałązkę ze wstążkami. Zdobiono nimi też grabie i kosy, oraz uprzednio upleciony wieniec dożynkowy. Tak ustrójona fura ruszała w kierunku zagrody. Przed nią kroczyła para niosąca wieniec; byli to przodownik i przodownica, za nią żniwiarze z grabkami i kosami, potem zaprzęg. Podczas drogi śpiewano wesołe pieśni, parobek strzelał z bicia, pasterze z batów — *pecynioków*. Im głośniejszy był śpiew, tym bogatszego oczekiwano poczęstunku. Wesołe śpie-

wy milkły dopiero przy zbliżaniu się do obejścia, gdzie oczekiwali żniwiarzy gospodarze. Wszyscy gazdów pozdrowili, gospodarz zaś zapytał, z czym do niego przychodzą. Wtedy para podchodziła z wiencem i zazwyczaj dziewczyna wygłaszała krótkie przemówienie o tym, że żniwa ukończone, że pole bogato obrodziło. Dziękowała za pracę, za trudy, kłopot. Kończyła przeżwając słowami:

*Abyście też nie poznali,
coście za tyn winiec dali.
Abyście tak dobrzi byli,
a tyn winiec od nas wzięli,
nad dźwiyrzami powiesili,
nasze serca pocieszyli.*

Młodzieniec zaś w krótkich słowach wyraził nadzieję na suty poczęstunek. Po przemówieniach oddano wieniec gospodarzowi, który przyjął go, dziękował wszystkim za pracę i zapraszał na poczęstunek. Przed oddaniem wienca i po podziękowaniu gospodarza śpiewano pieśni. Z pieśnią ruszyli wszyscy ku stodołę, gdzie na gumnie przygotowano stoły z poczęstunkiem. Tam też odbywała się zabawa. Gospodyni częstowała wszystkich kołaczami upieczonymi z tegorocznej mąki, gospodarz częstował gorzałką. Zapraszano na tę okazję muzykanta, który przygrywał do tańców, trwających do późnej nocy. W tym dniu pasterze paśli krowy blisko domu, by móc uczestniczyć w zabawie. W niektórych obejściach, gdzie zazwyczaj bywały córki, gospodarz nie skąpił poczęstunku i zezwalał na huczną zabawę. Kobiety, które przychodziły pomóc gospodarzom w czasie żniw i wymłotów, nazywano *pobabiorkami*. Mawiano o nich, że chodzą na *pobaby*. Poma-

gały również przy wykopkach ziemniaków, późną jesienią przy młócce.

Okres jesienny, czas bezpośredniego przygotowania do zimy, jest bardzo ubogi w zwyczaje. Obserwujemy tu tylko nieliczne zwyczaje pasterskie. Bydło można było wypasać na ścieniskach, luźno, co stwarzało możliwość do zabaw i gier. Palono ognie i pieczono w nich ziemniaki zwane *pieczkami*. Wraz ze zbliżaniem się jesieni ubywało na polach kultur, na których bydło mogłoby wyrządzić szkodę, toteż pasterze spędzali je do większych stad i wypasali tam, gdzie jeszcze był dostatek paszy, i to bez względu na to, do kogo pole należało. Mawiano: *Po Michale* (29 IX) — *aji po powale*. *Po Jadwidze* (15 X) — *kany widzym*. Krowy wypędzano na pastwiska aż do pierwszych przymrozków.

Spędowi owiec z sałaszu nie towarzyszyły u nas obrzędy i zwyczaje. W wyznaczony dzień ich właściciele zeszli się na sałaszu, rozliczyli się z bacą i pasterzami, poczęstowali wzajemnie, zabrali swoje owce i rozeszli się. Czasami rozliczenia dokonywano w porze późniejszej w karczynie. Z niektórych dawniejszych sałaszy (np. na Nowinie, na Uplazie w Łomnej, na Gródkowej) schodzono z owcami coraz niżej, coraz bliżej wsi. Jeśli któryś z gospodarzy nie życzył sobie, by owce wypasły jego oziminy, wbijał do rogu pola kij i wieszał na nim starą marynarkę lub płaszcz.

W wigilię św. Andrzeja, w którym to dniu kończył się okres jesiennych zabaw i nastawał adwent, schodziły się po domach dziewczęta, by praktykować wróżby dotyczące małżeństwa, zdrowia i pomyślności w przyszłym roku. Zazwyczaj zbierały się w małych grupkach, które łączyły więzy koleżeństwa. Przy takich okazjach zawsze do

nich dołączali młodzieńcy. Najbardziej, lecz stosunkowo od niedawna, rozpowszechniony jest u nas zwyczaj lania do zimnej wody roztopionego wosku lub ołowiu. Trzeba było mieć bogatą wyobraźnię, by z powstałej figurki odczytać właściwą wróżbę. I tak np. płatki oznaczały monety — bogactwo, świeca — śmierć, figurka — narzeczonego i wesele itd. W niektórych wypadkach rwały dziewczęta z mirtu dwa listeczki i kładły je na wodę znajdującą się na talerzu lub w miednicy. Jeśli zbliżały się do siebie, oznaczało to zamążpójście — wesele. Jeśli się oddalały, oddalała się i nadzieja na wesele. Przy takich praktykach śpiewano, żartowano, rzadziej tańczono.

W dniu szóstego grudnia chodzili po wsiach *mikołaje*. Byli to przeważnie dorośli młodzieńcy przedstawiający następujące postacie: mikołaja, mikołajkę, żandarma, żyda, konia i diabła. Mikołaj miał na głowie wysoką papierową czapkę, w przedzie na niej gwiazdę lub krzyż. Dookoła były na niej nalepione różnokolorowe wstążki, które całkowicie zakrywały twarz młodzieńca. Czasami miał przyklepione wąsy i brodę, a ubrany był w długą do stóp lnianą koszulę, przewiazaną w pasie kolorową wstęgą. W rękę trzymał kij. Mikołajka była w stroju śląskim. W jej roli występował zazwyczaj przebrany chłopiec. Żandarm miał mundur strażacki, hełm, szablę i wysokie buty. Żyd nosił łachmany, miał przylepioną brodę i wąsy, na plecach połatany worek. Ten, który był na koniu, przedstawiał żołnierza. Jego twarz była kolorowo pomalowana. Konia robiono z przetaków nakrytych prześcieradłami, głowę zaś z drzewa i kądzieli. Tę rolę powierzano takiemu młodzieńcowi, który figlami potrafił rozbawić wystraszoną mło-

dzień. Ostatni był diabeł z szkaradną maską na twarzy, ubrany w kozuch obrócony na ręby lub w czarne skóry baranie, przepasany łańcuchem. W ręku trzymał miotłę i łańcuch. Mikołaje wchodzili do domu po uprzednim uzyskaniu zgody. Pozdrowił mikołaj, uderzał laską trzykrotnie w podłogę i zapytywał, czy w tym domu są dzieci i panny. Po uzyskaniu twierdzącej odpowiedzi zapraszał do izby resztę grupy z wyjątkiem diabła, który pozostał za drzwiami, gdzie dzwonił na łańcuchach, kwiczał i mruczał. Czasami żandarm wychodził, by go uspokoić. Po wejściu całej grupy żandarm zapytywał, czy dzieci były grzeczne, czy nie zasłużyły na karę. On też o niej decydował. Zmawiały głośno modlitwę, po czym mikołajka dawała im torebki, w których znajdowały się pieczki, jabłka, orzechy, ciastka, później i cukierki. Dzieciom, które nie zasłużyły na nagrodę, przeznaczał żandarm torebki z węgielkami i popiołem. Było to dla nich bardzo bolesne, lecz równocześnie miało je to skłonić do wywiązywania się ze swoich zadań w roku przyszłym. Po rozdaniu podarunków żyd zebrał o jałmużnę. Były to przeważnie datki pieniężne lub poczęstunek, gdy chodziło o młodzież dorosłą. Następnie koń zaczął skakać, wspinać się, rzać, co po poważnej części było jakby rozrywką. Na sam koniec wprowadzano na krótką chwilę diabła, by dzieci wystraszyć, aby były grzeczne. Do maleństw diabła nie dopuszczano. Jeśli w domu była panna, wtedy cały obrzęd wyglądał inaczej. Szukano jej po wszystkich izbach. Kiedy została odnaleziona, smagano ją na szczęście miotłą, brudzono sadzą, ściskano potajemnie. Pełno tu było śmiechu i pisku. Dawano jej skromny upominek

w postaci wstążki, tanich koralików, pierścionka itd. Gdy wśród grupy był adorator dziewczyny, wtedy wręczał jej okazalszy upominek. A żyd stale skomlał o datki. Zabierał np. w sieni do worka but właściciela domu, szalik, rękawice, które musiał potem gospodarz wykupić. Dużo było przy tym zabawy i uciechy. Zależało wiele od umiejętności aktorskich żyda. Po wszystkich praktykach żandarm uspokajał grupę, mikołaj dziękował gospodarzowi, jeszcze raz upominał dzieci, po czym cały orszak przechodził do następnego domu. Już z daleka można było słyszeć zbliżających się mikołajów, dzwonili bowiem na krowskim dzwonku, wołali *rykaj, rykaj*, żandarm czasem trąbił na trąbce, żołnierz zaś strzelał na bacie (*pecynioku*). Jeśli spotkały się dwie konkurujące z sobą grupy, dochodziło do częstych bójek. Mikołaje chodzili poważnie tylko w dzień 6 grudnia.

Do zwyczajów gospodarskich należało notowanie pogody od *Łucyje* do *Wilije*. Każdy dzień zapowiadać miał pogodę kolejnego miesiąca następnego roku. W okresie przedświątecznym dnie spędzano raczej w domach, gdzie łuskano fasolę, groch, bób. W stodołach młócono zboże, by dokończyć wszystkie prace gospodarskie przed Wigilią.

Święta Godowe były ukoronowaniem całego roku obrzędowego. Były to przede wszystkim święta zgody, święta zakończenia starego roku gospodarskiego, a początku nowego. W dniach poprzedzających je ludzie oddawali sobie pożyczone rzeczy, przepaszali za wzajemne urazy, godzili się. Był to okres kolędowania, składania sobie życzeń pomyślnego Nowego Roku.

W Wigilię wcześniej rano chodzili

po domach *winszownicy*, młode dziewczęta i chłopcy, pochodzący z najuboższych rodzin. Często datki, które otrzymywali od zamożniejszych gospodarzy, wzbogacały ich stół wigilijny. Śpiewali pieśni wigilijne, składali życzenia szczęśliwych i zdrowych Świąt. Nie było tu jednolitych życzeń, każdy je układał sam. Chodzono tylko do południa, popołudnie było już świętem.

W *Szczepana* (26 XII) w okolicach Bukowca, Piosku, Piosecznej i Mostów chodzili po domach *połaźnicy*. Wraz z życzeniami rozdawali święcone gałązki jodłowe, którymi kadzono po domach chore bydło. W czasie burzy rzucono je też do pieca. Recytowali:

*Joch je mały połaźniczek,
prziszel żech tu po trójniczek.
Trójniczka mi dejcie,
sy mie sie nie śmijcie.
Bo jo z wozym nie jadym,
suchej rzepy nie wiem.
Co mi docie,
grosz czy dwa,
to je moja kolynda.*

Połaźnicy chodzili przeważnie tylko w *Szczepana*, za kolędę otrzymywali drobne datki.

W *Szczepana* chodzili również *pastuszkowie* oraz *kolędnicy*. *Pastuszkowie* to trzej chłopcy do 14 lat, którzy na cieplejszy przyodziewek wkładali białe koszule, czapki w formie wysokiego stożka ozdobionego kicią kolorowych pasków papierowych. Nosili srebrne lub złote papierowe pasy, takie same przez ramiona. Kolor gwiazdy na czapce był ten sam, co kolor pasu. Byli jaskrawo namalowani, podczas śpiewu chodzili w koło, uderzając w podłogę kijami. Jeden z nich nosił szopkę — *betłym* z zapalaną

przed śpiewem świecą. Na początku śpiewali:

1. *Przystympujmy, bracia, kolynda,
do pana sómsiada, kolynda.*
2. *Ón je sómsiad dobry, kolynda,
miyndzy ludźmi zgodny, kolynda.*
3. *Ón nóm do kolynde, kolynda,
kolyndziczke zocnóm, kolynda.*
4. *Grosiczek abo szejść, kolynda,
to bedzie naszo cześć, kolynda.*

Pieśń tę śpiewali na początku *kolędowania* również starsi *kolędnicy*. Ze względu na ograniczony zakres niniejszej pracy nie można przytoczyć wszystkich zwrotek. Dalsze piosenki *pastuszków* zebrał w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, spisał i w roku 1866 wydał nakładem Karola Płoszka w Jabłonkowie Adam Sikora, tkacz-poeta w „*Kolędzie pastuszków*”. Teksty te rozpowszechniły się w krótkim czasie na całym naszym terenie i poza nim. Podczas niektórych dalszych pieśni chodzili *pastuszkowie* w koło i uderzali kijami w podłogę. Pod koniec *kolędowania* śpiewali:

*Hola, pastuszkowie, mili wałaszkowie,
na te chwalebne gody wracejmy się
do trzody.*

Pieśń była zapowiedzią końca *kolędowania*. Jeśli gospodarz nie kwapił się z zapłatą, śpiewano dalej:

*Wielko sie nóm szkoda stała,
kolyba nóm wygorzała,
chcieli my jóm odbudować,
mogliście nóm co darować.*

Po otrzymaniu datków śpiewano:

*Za pinióndze dziynkujmy,
zdrowio, szczęście winszujmy.*

*Byście mieli, czego trzeba,
a po śmierci hóp do nieba.*

Kolęda pastuszków trwała prawie dwadzieścia minut. Dlatego też, chcąc obejść wszystkie zagrody, chodzili jeszcze długo po Szczepanie, czasami aż do 6 stycznia.

Kolędnicy to kawalerowie, którzy chodzili przeważnie po tych domach, gdzie były ich narzeczone lub sympatie. Dlatego też w Szczepana chodziło po wsi więcej grup kolędników. W każdej z nich musiał być jeden prowodyr, który uprzednio nauczył się wielu tekstów, reszta po każdej zwrotce śpiewała lub wykrzykiwała „kolynda” lub „het, het, kolynda!” Całe życzenia składały się z kolędowania i osądzowania. Jeśli w trakcie osądzowania doszło do obrazy gospodarza lub kogoś innego z domu, kolędnicy byli przepędzani. Często czynili tak naumyślnie w domach, gdzie gospodarz był zły i skąpy, dziewczyny zbyt honorowe i nietowarzyskie. Śpiewali za oknem, do domu wchodził tylko wtedy, kiedy byli zaproszeni. Po wstępnej piosence, by wzruszyć dziewczęta, śpiewali kolędy balladowe. Oto jedna z nich:

1. *Het, het, wiyim Rubiynka, wiyim
jednego, het het, kolynda.*
2. *Het, het, ku dziyweczce szykowne-
go, het, het, kolynda.*
3. *Het, het, siedym roków panu
słóżył, het, het, kolynda.*
4. *Het, het, słóžba sie mu nie uzdała,
het, het, kolynda.*
5. *Het, het, zapłać, panie, słóžbe
mojóm, het, het, kolynda.*
6. *Het, het, a czymże ci jo zapłacym,
het, het, kolynda.*
7. *Het, het, kóniyim brannym
osiodłanym, het, het, kolynda.*

W dalszych zwrotkach śpiewano o tym, jak wyjechał za płoty, został napadnięty przez zbójów i rozsiekany. Dziewczyna popełniła nad nim samobójstwo.

Lubianym dziewczętom śpiewano pieśń:

1. *Stoji drzewo na zielónym dworze,
dziwowała sie mu nadobno
dziyweczka,
dziwowała sie mu do rana.*
2. *Przileciały dwa gołómbki biółe,
dziwowała sie im nadobno
dziyweczka,
dziwowała sie im obiyma.*
3. *I zaczyły na gniozdeczko nosić,
dziwowała sie im...*
4. *Uwinyły dwa wiónecki biółe,
dziwowała sie im...*
5. *Jedyn zawiesiła w ogrodzie na
wiśni,
dziwowała sie im...*
6. *Coby też tam ku nij zolytnicy
przyszli,
dziwowała sie im...*
7. *A drugi nosiła, aże sie wydała,
dziwowała sie im...*

Śpiewano pachółkowi, gospodyni, po czym następowało osądzowanie, do którego używano różnych tekstów. Był to gatunek przygany a zarazem życzeń dla wszystkich domowników po kolei. Teksty nie były pozbawione humoru. Oto fragment osądzowania:

.....
*Kogo też napytocie zeżnyć, kolynda,
napytejcie se nas, my wóm zeżnymy,
kolynda,
nie wysoko, nie nisko, kolynda,
po kolana ściernisko, kolynda,
a co bedzie wyszi, to ugryzóm myszi,
kolynda,
ty myszi, mysziczki żeróm rzi
a pszyniczki, kolynda,*

nie pytejcie też z Bystrzice, kolynda,
bo majóm nosy jako strzewice,
kolynda,
nie pytejcie też z Kóński, kolynda,
bo to lud pieróński, kolynda,
nie pytejcie też z Wyndrynie, kolynda,
bo im ze zadku żynie, kolynda,
nie pytejcie też z Gródku, kolynda,
bo tam noszóm wajca w szrótku,
kolynda ...

Po zakończeniu kolędowania i osądzowania zapraszano kolędników do domu. Jeśli się tak nie stało i nikt ich nie częstował, mawiano, że otrzymali sadło, tzn. nic. Wówczas śpiewali lub recytowali:

*U powały wisi sadło,
zahókejmy, aby spadło!*

Albo też:

*Ej, bodej byś nogi sprościł, kolynda,
żeś nas tak ugościł, kolynda,
Ej, bodej byś diabła zjadł, kolynda,
żeś nám tela sadła dał, kolynda.*

Po takich śpiewkach zazwyczaj kolędników przepędzano. Jeśli ich zaproszono do domu i poczęstowano, dziękowali:

*Pan Bóg zapłać za te kolyndziczke,
coście nám dali,
żebyście sie roku zaś dożyli, roz tela
dali,
a nigdzi tego nie poznali.*

Winszownicy młodsi chodzili po domach od Wigilii aż do Nowego Roku (z wyjątkiem 25 XII). Recytowali różne wierszowane winsze, niektóre przechodziły w rodzinach z generacji na generację. W Nowy Rok oczekiwano

zawsze pierwszego winszownika chłopca. Dziewczyn niejednokrotnie nie wpuszczano, miały bowiem przynosić nieszczęście. Mawiano: *Piyrsze dziwczyn – to je dziurawy miech w gązdówce*. Pierwszemu winszownikowi dawano największą nagrodę.

Od Nowego Roku, w niektórych gminach dopiero od 6 stycznia, chodzili po domach trzej królowie (trzo królowie) z gwiazdą na kij. Ubrani byli podobnie jak pastuszkowie, tylko na głowach mieli korony, a jeden z nich namalowany był na czarno. Śpiewali pieśni, na drzwiach domów wypisywali kredą K+M+B, inicjały imion królów (Kasper + Melchior + Baltazar). W niektórych grupach pojawiał się i Heród. Po wsiach jabłonkowskich chodzili po kolędzie dawniej i kościołni, za co otrzymywali datki przeważnie w naturaliach (zboże).

W Wigilię istniało wiele zakazów, które musiały być dotrzymane. Nie wolno było niczego szyć, bo szyjący zaszyłby sobie szczęście do przyszłego roku. Z wyjątkiem przeznaczonych do tego osób nie wolno było używać noża. Nie wolno było niczego dawać z domu (oprócz datków winszownikom).

Do południa rodzice lub starsze rodzeństwo zdobili w tajemnicy przed małymi dziećmi choinkę. Wmawiano im, że ozdobił ją aniołek. Wieszano na niej jabłka, orzechy, *pieczki*, ciastka domowe (*zozworki*), papierowe ozdoby i świeczki. Bombki i cukierki to nowszy zwyczaj. Dziewczęta po pojawieniu się pierwszej gwiazdy wykonywały wiele czynności, mających im wywróżyć zamążpójście lub przynajmniej zapewnić powodzenie w miłości. Wychodziły przed dom i słuchały, z której strony szczeka pies. Stamtąd miał przybyć przyszły mąż czy narze-

czony. Przynosiły z szopy do domu klocki na opał, obejmowały rękami pewną ilość sztachet w płocie. Ich parzysta ilość oznaczała ślub.

Gospodarz przygotowywał stół wigilijny, dając pod obrus siano, na stół do słomianki wszystkie gatunki zboża, fasolę, groch, bób, obok zaś kancjonały, monety, świecę, chleb, opłatki i miód. Dalsze potrawy gotowała gospodyni. Po pojawieniu się pierwszej gwiazdy siadano do stołu. Na rogu zostawiono wolny talerz dla gościa, w niektórych domach dla zmarłych. Do stołu siadano w ustalonym porządku. Czołowe miejsce zajmował ten, kto prowadził obrzęd wigilijny, czyli gazda. Obok niego zawsze siadał jego przyszły następca. Od stołu mógł wstawać tylko ten, kto obsługiwał, zazwyczaj gospodyni. Po odśpiewaniu pieśni wigilijnych i modlitwie łamano się opłatkiem. Gatunki potraw i kolejność ich podawania były w różnych domach różne. Podawano po trosze wszystko, co w ciągu roku urodziło się na polu. Każdy musiał wszystkich potraw skosztować. Kraiczek chleba odkrojono i przechowywano do przyszłej Wigilii. Był to tzw. *głodny krajiczek*. Resztki potraw odkładano dla bydła. Kolacja przebiegała w skupieniu i ciszy przy zapalonej świecy. Na zakończenie kolacji wydzielono dla każdego po cztery lub dwanaście orzechów, oznaczających pory roku lub miesiące. Orzechy dobre były symbolem zdrowia, czarne lub zeschnięte oznaczały chorobę w danym miesiącu czy kwartale. Dawano również po cztery jabłka, które krojono w poprzek. Jeśli układ jąder przedstawiał gwiazdę, oznaczało to zdrowie, jeśli krzyż – chorobę lub śmierć. Po kolei zdmuchiowano świecę wigilijną. Dym idący w górę oznaczał zdrowie

i długie życie. Dziewczęta wyciągały spod obrusa dwa źdźbła siana. Jeśli oba były jednakowo zeschnięte i jednego koloru, oznaczało to zamążpójście. Jeśli kolory były różne, trzeba było czekać do następnego roku. Wyciągnięte źdźbło suche i żółte oznaczało chorobę, zielone wróżyło zdrowie. Dziewczyny rzucały przez głowę but w kierunku drzwi. Jeżeli odwrócił się czubkiem do drzwi, wychodziła z domu. Pod poduszkę wkładały na noc trzy patyczki. Jeden w korze, drugi pozbawiony jej do połowy, trzeci zupełnie jej pozbawiony. Rano jeden z nich wyciągały. Cały patyczek w korze oznaczał męża bogatego, ten do połowy średnio zamożnego (*chałupnika*), patyk goły zaś ubogiego (*kumornika*).

Gospodarz zanosił bydłu odłożone potrawy z wieczerzy wigilijnej. Wierzano, że w tym dniu o północy bydło przemawia ludzkim głosem. Reszta domowników zapalała choinkę. Dawniej nie było pod nią podarunków. Śpiewano kolędy, opowiadano zdarzenia, które nie naruszały powagi wigilijnego wieczoru. Kładziono się wcześniej, ponieważ w nocy większość wybierała się na jutrznię lub pasterkę.

Następny dzień był dniem świątecznym, stąd po powrocie z nabożeństwa wszyscy pozostawali w domu. Odwiedzano się dopiero w Szczepana. Jeśli w tym dniu kawaler odwiedził pannę, oznaczało to, że ma wobec niej poważne zamiary.

W *Dziw Starego Roku*, tzn. w sylwestra, nie urządzano dawniej zabaw. Ludzie szli na nabożeństwo, o północy młodzieńcy strzelali z moździerzy, podobnie zresztą jak w Wigilię.

Nowy Rok był wielkim świętem; po domach chodzili od wczesnego rana tylko *winszownicy*. Spotkać w tym dniu

starą kobietę oznaczało nieszczęście. Poza winszownikami nikt nie pojawiał się na drodze. Jaka była pogoda w tym dniu, taka miała być przez cały rok.

Na drugi dzień po Nowym Roku pasterze i reszta służby otrzymywali zapłatę za całoroczną pracę i udawali się do swych domów rodzinnych. Był to tzw. *Rozchodny Dziyń*. Na służbę do tego samego gospodarza lub innego przychodzili 7 stycznia. W ciągu tego tygodnia w gospodarskich domach nie prano bielizny i nie wożono nawozu. Nieprzestrzeganie

tego zakazu miało przynosić nieszczęście i nieurodzaj. Czekało z tymi czynnościami na powrót służby.

Okres od Nowego Roku do Środy Popielcowej zwano *mięsopustem*, ostatnie trzy dni zaś, počawszy od niedzieli, *ostatkami*. Mawiano *niedziela ostatkowo*, *pyndzialek ostatkowy*, *wtorek ostatkowy*. Mięsopust był czasem organizowania szkubaczek, prządek, *czechraczek*, przebierania zboża a zarazem hucznych zabaw. Zabawa we wtorek przed Środą Popielcową kończyła *mięsopust*, a zarazem cykl obrzędów zimowych.

Dni Folkloru. Gra i śpiewa „Torka”. Czeski Cieszyn, 30. 10. 1982.



DO MOJEJ ZIEMI

Janusz GAUDYN

Ziemio śląska
znad Olzy rodem,
chwalą cię buki stuletnie,
chwalą brzoźki młode,
Ziemio w słońcu skąpana
i strzaskana gradem,
Ziemio nam zasądzona
dobrocią.

Chwalona, pieszczona
i przez nas deptana,
która nas rodziłaś,
nam przyobiecana.
Płyną Olzy wody
z Jabłonkowa, z Trzyńca
na smutek i pogody
ku czarnej Karwinie.
Płynie Olza, płynie,
a z nią nasza mowa,
nasza śląska, pradiadowa,
oby i synowa.

Ziemio, ty naszą bądź!
Kwitnij, wysłuchuj radości i żale,
i rośnij w potęgę miłości, dobroci,
ty w naszych sercach się złocisz.

MEDYCYNĄ I WETERYNARIĄ LUDOWĄ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ

Jan SZYMIK

Człowiek od najdawniejszych czasów, po zapewnieniu sobie nieodzownych warunków bytu, nieustannie poszukiwał środków do zwalczania gnębiących go chorób. Najczęściej dochodził do tego na drodze obserwacji i doświadczenia. Czasami tylko pomagał mu w tym przypadek lub instynkt, a nawet wrodzona i wyostrzona intuicja. W tych dawnych, prymitywnych warunkach, chyba jako pierwsza zrodziła się u niego myśl wykorzystania roślinności i wód, a później minerałów i środków zwierzęcych do ratowania zdrowia i przedłużania swojego życia. Taka myśl musiała się zrodzić niewątpliwie wśród obcujących bezpośrednio z przyrodą i tych, którzy umieli patrzeć i wyciągać odpowiednie wnioski, rozumiejąc potęgę natury i ścisły związek lub wręcz zależność życia człowieka od świata przyrody.

W zupełnie naturalny zatem sposób musiało w zamierzchłych czasach powstać pierwotne leczenie ludzi, a nieco później także zwierząt, po ich udomowieniu. Tak chyba powstało również pierwotne lekoznawstwo. Dziś określamy je mianem medycyny i weterynarii ludowej, wśród ludu bowiem leczenie to przetrwało aż do naszych czasów, przekazywane ustnie i praktycznie z pokolenia na pokolenie. Wprawdzie przetrwało ono, ale już nie w swej dawnej, pierwotnej formie, nasiąkniętej przesądem, kultem i praktykami magicznymi.

Wiedza ludowa w ogóle jest bardzo rozległa, a jeden z jej działów, jakim jest medycyna i weterynaria, przedstawia wręcz istny węzeł gordyjski, w którym najbardziej splątane są z sobą racjonalizm z irracjonalizmem. Należy jeszcze dodać, że jest to dziedzina kultury ludowej, która jest wyjątkowo podatna na wszelkie wpływy obce, co niewątpliwie komplikuje jej obraz. Spotykamy w niej zatem również na Śląsku Cieszyńskim najprzeróżniejsze wpływy zadomowione tutaj już do tego stopnia, że od dawna są uważane przez nasz lud jako tutejsze. Od wczesnego średniowiecza bowiem, a nawet jeszcze wcześniej, bo od późnej starożytności, podobnie jak w naszych czasach, przebiegały tędy ważne traktory handlowe i tymi drogami przenikały tutaj w mniejszym lub większym stopniu przeróżne wpływy lecnictwa obcego.

Z biegiem czasu nastąpił u nas w sposób samorzutny pewien podział lecnictwa pierwotnego, widocznie wtedy, gdy zaczęła się z niego wyodrębniać medycyna oficjalna. Od tego czasu medycyna i weterynaria ludowa istnieją ze swym podziałem nadal obok medycyny oficjalnej i niejako w jej cieniu. Przedtem jednak w samym lecnictwie pierwotnym nastaje nieformalny podział na pewne specjalności, które później przejęła medycyna oficjalna. Podział w lecnictwie ludowym następuje nie tylko wyłączenie według specjalności, ale tak-

że, co jeszcze dzisiaj stosunkowo dość wyraźnie można zauważyć u nas, na ludową medycynę i weterynarię domową, ogólną (laicką), która ogranicza się tylko do niewielkiej liczby zabiegów, i to najprostszych, oraz na ludową medycynę i weterynarię pospolitą i specjalistyczną, którą posługują się wyłącznie zaawansowani i wtajemniczeni uzdrowiciele. Schemat tego podziału cieszyńskiego lecznictwa ludowego wygląda zatem w czasach obecnych następująco:

Cieszyńskie lecznictwo ludowe

- I Domowe ogólne (laickie) –
 - a) ludzi;
 - b) zwierząt.
- II Pospolite –
 - a) ludzi;
 - b) zwierząt.
- III Specjalistyczne –
 - a) ludzi;
 - b) zwierząt.

Ponieważ lecznictwo w ogóle, a w szczególności ludowe, należy do tych praktycznych umiejętności, które w mniejszym lub w większym stopniu każdy z nas posiada, dlatego zawsze leczono i leczy się nadal ogólnie laickimi sposobami domowymi nie tylko na wsi cieszyńskiej, ale także i w mieście. Dotyczy to, rzecz jasna, już tylko niewielkiej liczby chorób, jak również środków i metod ogólnego domowego (laickiego) oraz pospolitego (zaawansowanego) lecznictwa ludowego. Natomiast jeśli chodzi o specjalistyczne lecznictwo ludowe, to nie znało u nas i dotąd nie zna wcale podziału występującego obecnie w medycynie oficjalnej. Jedynym kryterium jest tu sposób rozpoznania choroby przez uzdrowicieli, a zatem:

1. Naoczne i dotykowe stwierdzenie;
2. Stwierdzenie na podstawie informacji chorego;
3. Stwierdzenie na podstawie czytania z moczu;
4. Rozpoznanie choroby na podstawie czytania z oczu;
5. Rozpoznanie choroby za pomocą różdżki (prętka, pionu);
6. Stwierdzenie uroku.

Są także u nas ludzie, znający się na lecznictwie ludowym, którzy jednak leczą wyłącznie na podstawie diagnozy postawionej przez lekarza profesjonalnego, sami zaś rozpoznawania chorób podejmują się bardzo rzadko, najczęściej tylko w wyjątkowych wypadkach i sytuacjach. Uzdrowiciele ci rekrutują się głównie z pierwszych dwóch grup według powyższego podziału cieszyńskiego lecznictwa ludowego.

Ludowymi sposobami i środkami leczyli u nas i leczą nadal tak mężczyźni, jak i kobiety. Dawniej byli to przede wszystkim kowale, pasterze, owczarze, ale także zakonnicy, księża i nauczyciele, wędrowni maściczkorze i olejkarze, Cyganie i żołnierze wracający z długoletniej służby w wojsku. Uzdrowicielami byli przeważnie starsi już mężczyźni i starsze kobiety – starzycy, ujcowie, starki, ciotki i baby (hebamy). Te ostatnie pomagały przede wszystkim przy porodach i stosowały także różne zabiegi miłosne. Zasadniczego jednak podziału uzdrowicieli ludowych – zieliniorzy, naprawiaczy, maściczkorzy, zamówiaczy, zębiorzy, kąpielorzy itp., czyli jak się tu mówiło „tych, co umią” – niezależnie od ich głównego zawodu dokonać można według metod i środków, których używali, i jakie schorzenia głównie leczyli. Zatem medycynę i weterynarię ludową na

Śląsku Cieszyńskim trzeba dalej podzielić na:

- I – Ziołolecznictwo;
- II – Wodolecznictwo;
- III – Olejkarstwo i maścizkarstwo;
- IV – Lecznictwo sympatyczne;
- V – Inne zabiegi lecznicze, w tym homeopatię i alopatię;
- VI – Chirurgię:
 - A. Chirurgię twardą – kręgarstwo (naprawianie);
 - B. Chirurgię miękką (rangoiścielstwo);
 - C. Dentystykę (zębiarstwo);
- VII – Magiczne zabiegi lecznicze;
- VIII – Radiestezję i bioenergoterapię;
- IX – Antropozofię;
- X – Położnictwo;
- XI – Weterynarię:
 - A. Chirurgię;
 - B. Choroby niezakaźne;
 - C. Choroby infekcyjne;
 - D. Parazytologię i choroby inwazyjne;
 - E. Porodnictwo;
 - F. Zoohigienę.

Stwierdzono, że wielu terapeutów ludowych często łączyło jedną metodę z drugą, ale najczęściej szczególnie uzdrowiciel zwykle przedkładał jedną metodę nad drugą, pozostając wybranej przez siebie metodzie, w którą był odpowiednio wtajemniczony, wierzy. Podobnie jak metody, często łączono z sobą również różne środki lecznicze, dodając do nich, prócz roślinnych, takie, jak: zwierzęce, ludzkie i mineralne. Podkreślić należy, że przy stosowaniu zabiegów leczniczych i podawaniu leków nie zaniedbywano także pory aplikacji, a nawet środowiska leczenia.

Najprzeróżniejsze zabiegi terapeu-

tyczne, nawet w przypadku jednej i tej samej choroby, wiążą się z poglądami na jej przyczynę lub domniemaną czy rzeczywistą skuteczność danego zabiegu lub leku, albo z metodami, którym hołduje dany uzdrowiciel.

Pomimo powyższego, dość szczegółowego sklasyfikowania i usystematyzowania cieszyńskiego lecznictwa ludowego, jednak przy omawianiu poszczególnych metod terapeutycznych bezwzględnie trzeba wziąć pod uwagę klasyfikację chorób przynajmniej zbliżoną do tej, jaką posługuje się współczesna profesjonalna medycyna oficjalna, zatem na:

1. Choroby układu nerwowego i choroby psychiczne;
2. Choroby jamy ustnej, nosa, gardła i krtani;
3. Choroby narządu słuchu;
4. Choroby narządu wzroku;
5. Choroby żucia i zębów;
6. Choroby serca, układu krążenia i krwi;
7. Choroby układu oddechowego;
8. Choroby przewodu pokarmowego i wątroby;
9. Choroby narządu moczowego;
10. Choroby skóry i weneryczne;
11. Choroby i urazy chirurgiczne;
12. Choroby zakaźne;
13. Choroby dziecięce;
14. Choroby kobiece;
15. Higienę.

W weterynarii ludowej natomiast wykształcił się nadto podział uzdrowicieli według rodzaju zwierząt, które przeważnie leczą, a więc na uzdrowicieli bydła, koni, świń, owiec, drobiu, psów, pszczoł itd.

Wynika z tego, że cieszyńskie lecznictwo ludowe omawiać trzeba według proponowanej systematyki. Zaczniemy od dziedziny najpopularniejszej

i najpowszechniejszej, która jest jakby synonimem lecznictwa ludowego w ogóle. Chodzi o terapię ziołową, przeżywającą w ostatnich czasach renesans.

I ZIOŁOLECZNICTWO (fitoterapia):

Uzdrowicieli ludowych, którzy leczą ziołami, nazywa się tutaj zieliniorzami, zieliniorkami. Zioła i byliny nazywa się u nas zielinami, a samo pojęcie zielin jest bardzo szerokie, bo obejmuje tak części podziemne roślin, jak wszystkie ich części nadziemne oraz wydzielane przez nie soki. Ilość ziół w użyciu jako leku ogólnego, domowego (laickiego) można dziś określić liczbą od 5 do 15. Zieliniorki i zieliniorze pospolici, to znaczy wtajemniczeni, ale niespecjaliści, dysponują już znacznie szerszym wachlarzem ziół, którego wielkość można wyrazić liczbą od 20 do 100. Ludowi lekarze specjaliści mają już bardzo bogaty asortyment ziół, których liczba waha się od 50 do 350. Laicy zwykle doraźnie stosują tylko jedno zioło; zieliniorze pospolici aplikują potrzebującym już mieszanki ziołowe, składające się wszak z niewielkiej liczby różnych ziół, a specjaliści, prócz różnorodnych i bogatych mieszanek ziołowych aplikują chorym także proszki, maści, olejki, nalewki, wyciągi itp. preparaty ziołowe. Jednak od kilkunastu lat wypisują najczęściej pacjentowi na karteczce wprost nazwę zioła lub ziół albo gotowej (firmowej) mieszanki ziołowej, którą można kupić w aptece albo w drogerii lub na targu. Wskażą przy tym zarazem sposób dawkowania, używania i przyrządzania.

Według uzyskanych informacji ziołami zatem leczono i leczy się nadal poszczególne choroby następująco:

I 1. Choroby układu nerwowego i choroby psychiczne –

a) Ból głowy: Pić 3 razy dziennie filiżankę herbaty z następującej mieszanki ziołowej: 20 g korzenia kozyszki, 20 g kluczyków, 15 g szczawiu końskiego, 15 g hebzu i 5 g goryczki.

b) Nerwowość, bezsenność i histeria: Pić na zimno przed snem filiżankę herbaty sporządzonej z: 20 g kozłka, 20 g bobrku, 20 g mięty.

I 2. Choroby jamy ustnej, nosa, gardła i krtani –

a) Katar i zapalenie gardła: Pić 3–5 razy dziennie filiżankę herbaty z: 30 g liści płucnicy, 30 g kamelek, 20 g szalwii, 10 g liści poziomkowych, 10 g marzanny.

b) Angina: Płukać gardło 3 razy dziennie naparem sporządzonym z: 30 g ziela nawłoci, 20 g malwy, 20 g podbiału, 10 g srebrnika, 10 g liści fiołka trójbarwnego.

I 3. Choroby narządu słuchu –

a) Ból ucha: Rano i wieczorem nakapać do ucha 3 krople wyciągu sporządzonego z: 5 ząbków czosnku i 50 ml spirytusu.

b) Wyciek z ucha: Płukać ucho 2 razy dziennie letnim naparem z: 30 g kocycolu i 15 g kamelek.

I 4. Choroby narządu wzroku –

a) Niedomagania oczne: Pić 3 razy dziennie filiżankę herbaty z: 20 g świetlika, 20 g mleczu, 20 g rutki, 10 g kozłka, 10 g jęczmyków i 10 g kopru.

b) Zapalenie oczu: Stosować często okłady na oczy z wywaru: 25 g korzenia podróżnika i 25 g kwiatów chabru.

- I 5. Choroby narządu żucia i zębów –
 - a) Ból zębów: Pić herbatę z: 30 g jastrzębca, 30 g mysich uszek, 30 g skórki pomarańczowej, 20 g lilii wodnej, 20 g babimoru.
 - b) Zapalenie dziąseł: Często płukać dziąsła wywarem z kory dwuletnich gałązek wierzby w ilości 50 g kory na 1 l wody.
- I 6. Choroby serca, układu krążenia i krwi –
 - a) Bóle serca: Pić 3 razy dziennie filiżankę naparu z: 25 g ciemiernika, 20 g konwalii, 10 g korzenia kozłkowego, 10 g płatków dzikiej róży.
 - b) Krwi oczyszczanie: Pić rano na czczo szklankę ostudzonego wywaru z: 40 g korzenia łopianu, 40 g kłączy perzu, 20 g korzenia ślazu, 10 g ziela słodkogorzu i 5 g nasion kopru włoskiego.
- I 7. Choroby układu oddechowego –
 - a) Katar: Pić 3 razy dziennie po szklance herbaty z: 20 g korzenia prawoślazu, 10 g liści podbiału, 10 g kwiatu dziewanny, 5 g korzenia lukrecji, 5 g baldryjanku i 5 g korzenia kosaćca.
 - b) Astma: Pić 3 razy dziennie szklankę herbaty z: 30 g pomornika, 20 g liści prawoślazu, 10 g korzenia prawoślazu, 10 g kwiatu malwy i 5 g lukrecji.
- I 8. Choroby przewodu pokarmowego i wątroby –
 - a) Ból żołądka: Pić letnią herbatę z: 30 g kamelek, 30 g skórki cytrynowej, 20 g bobruku, 20 g kolędzy i 20 g krwawnika.
 - b) Ból wątroby: Używać 3 razy dziennie po filiżance herbaty z: 20 g mleczu, 15 g chmielu, 15 g nagietka, 10 g orlika i 10 g mierznicy.
- I 9. Choroby narządu moczowego –
 - a) Katar pęcherza: Rano i wieczorem pić szklankę herbaty z: 10 g kocycolu, 10 g jagód jałowcowych, 5 g korzenia heblu, 5 g słomy owsianej, 5 g liści dziurawca.
 - b) Kamienie moczowe: Pić często w dość dużych ilościach napar z: 40 g sproszkowanych żołądź, 40 g bluszczyku ziemnego, 40 g nawłoci, 20 g korzenia nawłoci i 20 g rzepiku.
- I 10. Choroby skóry i weneryczne –
 - a) Liszaj: Pić 3 razy dziennie szklankę herbaty z: 20 g dymnicy, 20 g konitritu, 15 g trzebuli, 15 g rozmaryjónku, 10 g jaskółczego ziela i 5 g słodkogorzu.
 - b) Rzeżączka: Pić 5 razy dziennie po 0,5 l herbaty z: 20 g ślazonówki, 20 g ziela świętojańskiego, 10 g jagód jałowcowych i 10 g korzenia łopuchy.
- I 11. Choroby i urazy chirurgiczne –
 - a) Oparzenie: Smarować mascią sporządzoną z pół ćwiartki świeżego, niesolonego masła, 30 g świeżych liści łopianu, 10 g tartego korzenia łopianu; wszystko usmażyć na wolnym ogniu i po ostudzeniu przykładać na oparzone miejsca.
 - b) Odmrożenie: Odmrożone miejsca moczyć w wywarze seleru nieco osolonym i na noc przykładać okłady z wywaru siana.

I 12. Choroby zakaźne –

a) Dezynteria: Pić co 3 godziny po pół szklanki wywaru z: 10 g kurzego ziela, 10 g kory dębowej i 5 g korzenia krwiosciągu.

b) Żółtaczką: Pić 3 razy dziennie szklankę herbaty z: 20 g kopru włoskiego, 15 g berberysu, 15 g mleczu, 15 g kosszyska, 15 g nagietka i 10 g chabrów.

I 13. Choroby dziecięce –

a) Gorączka: Podawać dziecku do picia herbatę z: 20 g hebzu, 20 g kwiatu lipowego, 20 g stokrotki, 15 g płatków dzikiej róży i 15 g dziewanny.

b) Owsik (glisty): Podawać 3 razy dziennie filiżankę herbaty z: 15 g kwitnącego piołunu, 5 g paproci, 5 g konitutu, 5 g kamelek i 5 g liści poziomki.

I 14. Choroby kobiece –

a) Kolka menstruacyjna: Pić kilka razy dziennie filiżankę herbaty z: 15 g kamelek, 15 g jaskółczego ziela, 10 g listków pobabczanych.

b) Krwawienie maciczne: Pić 3 razy dziennie szklankę herbaty z: 20 g tatarczoka, 20 g pokrzyw, 15 g rdestu ptasiego, 15 g ziela świętojańskiego, 15 g ziela nawłoci i 10 g jęczmyków.

I 15. Higiena –

a) Higiena ciała: Poleca się raz na dwa tygodnie używać ziołowej kąpieli wzmacniającej, pozostając w wannie do 1 godziny. Do takiej kąpieli dodaje się 5 l wywaru z: 100 g liści bazylii, 100 g ma-

cierzanki, 50 g tymianku i 50 g mięty.

b) Higiena zębów: Myć zęby z dokładnie sproszkowanego 20 g węgla lipowego i 10 g ziela szalwii.

I/XI 1. Choroby bydła:

I/XI 1. A. Choroby chirurgiczne –

a) Gluza (nazywa się schorzenie, przy którym krowie na karku wyrzuci się kilka lub więcej guzów): Da naciętego podgarla zawiercić kosmyk korzonków lub liści ciemiernika i podawać ciepły napój.

b) Rany: Okolicę rany wymyć wyciągiem spirytusowym z kwiatów nagietka, a na ranę przyłożyć rozmiżdżone ziele krwawnika.

I/XI 1. B. Choroby niezakaźne –

a) Kolka: Z równych części kłacza tatarczoka, korzenia biedzińca, bobkowego liścia i trochę masła oraz maki zrobić kluski i dać je krowie połknąć.

b) Zapalenie wymienia: Po dokładnym wydojeniu wymię smarować maścią prawosłazową.

I/XI 1. C. Choroby infekcyjne –

a) Tuberkuloza (suchoty): Podawać bydłu napój z poziewnika, biedzińca, liści malinowych, perzu i trzebuli.

b) Ospa krowia: Przed udojem wymię i sutki obmywać odwarem z ślazu, po udoju smarować maścią prawosłazową.

I/XI 1. D. Parazytologia i choroby inwazyjne –

a) Liszaj strzygący: Na zaatakowane miejsca przykładać bydlęciu okłady z wywaru zielonej łupiny orzecha włoskiego.

b) Świerzb: Smarować całe ciało bydlęcia olejkim anyżowym rozczynionym pół na pół wódką zwykłą i jako napój podawać napar z rzepiku.

I/XI 1. E. Porodnictwo –

a) Skaleczenia dróg porodowych: Pokaleczone w czasie porodu (cielenia) drogi porodowe odkażać wywarem z kory dębowej i wierzbowej w równych częściach z dodatkiem kwasu karbowego w stosunku 1 l wywaru – 1 łyżeczka kwasu.

b) Zatrzymanie łożyska: W celu właściwego odejścia łożyska (wysnożenia się) po porodzie dać krowie do

zjedzenia dużą obraną cebulę z kromką żytniego chleba.

I/XI 1. F. Zoohigiena –

a) Przeciw muchom: Na pastwisku pocierać sierść bydła kwitnącym zieleń wrotczu.

b) Stajnię (chlew) 2–3 razy w roku odkażać dymem z palących się na rozżarzonych węglikach jagód jałowca.

Podane wyżej przykłady ludowej terapii ludzi i zwierząt dotyczą tylko ziołolecznictwa, choć istnieje przecież na Śląsku Cieszyńskim jeszcze całkiem sensowna, racjonalna hydroterapia (wodolecznictwo) i inne racjonalne zabiegi terapeutyczne, o których można by wiele powiedzieć i podać według powyższej systematyki jeszcze więcej przepisów leczniczych (recept), co jednak tutaj nie jest możliwe ze względu na ograniczoną objętość niniejszej publikacji.

SKOROWIDZ ZIÓŁ

Nazwa ludowa	Nazwa botaniczna	Nazwa łacińska
1	2	3
anyż	biedrzeniec anyż	Pimpinella anisum L.
babimór	widłak goździsty	Lycopodium clavatum L.
baldryjan	koźłek lekarski	Valeriana officinalis L.
bazyłek	bazylika pospolita	Ocimum basilicum L.
berberys	berberys zwyczajny	Berberis vulgaris L.
biedrzyńiec (biedziniec)	biedrzeniec mniejszy	Pimpinella saxifraga L.
bluszczyk ziemny	bluszczyk kurdybanek	Glechoma hederacea L.
bobkowy listek	liść laurowy (wawrzynowy)	Laurus nobilis L.
bobek (bobrek, wodno kończyzna)	bobrek trójlistkowy	Menyanthes trifoliata L.
cebula	cebula ogrodowa	Allium cepa L.
celer	seler zwyczajny	Apium graveolens L.
ciemniernik	ciemniżyca biała	Veratrum album L.
cytróna	cytryna	Citrus limonum L.

chaber
chmiyl
czosnek
dąb
dymnica

dziewana (dziwizna)

dziko róża
dziurawiec
fiołek polny
goryczka
hebz
jałowiec
jastrzębiec
jaskółcze zieli
języczki
kamelki

kluczyki
kocycoł
kolyndra
kónitrut
kónwalia
koper włoski (fenikiel)

kosaciec
koszyszka
koźłek
krwownik
krwiściąg
kurzi zieli

lilia wodno
lipa
lipa
lukrecja (słodki
 drzewo)
łopiń (łopucha)
macierzónka
malina
malwa
marzana
mięta
mierznica

chaber bławatek
chmiel zwyczajny
czosnek pospolity
dąb szypułkowy
dymnica lekarska

dziewanna
 wielkokwiatowa
róża dzika
dziurawiec zwyczajny
fiołek trójbarwny
goryczka żółta
bez hebd (bez zielny)
jałowiec pospolity
jastrzębiec kosmaczek
glistnik jaskółcze ziele
babka lancetowata
rumianek pospolity

pierwiosnka lekarska
skrzyp polny
kolendra siewna
konitrut błotny
konwalia majowa
koper włoski, fenkuł

kosaciec
koszyszek włoski
koźłek lekarski
krwawnik pospolity
krwiściąg lekarski
pięciornik kurze ziele

grzybień biały
lipa drobnolistna
lipa szerokolistna
lukrecja gładka
łopian większy
macierzanka piaszkowa
malina właściwa
malwa różowa (prawoślaz)
marzanka wonna
mięta pieprzowa
mierznica czarna

Centaurea cyanus L.
Humulus lupulus L.
Allium sativum L.
Quercus robur L.
Fumaria officinalis L.

Verbascum thapsiforme
 Schrad.
Rosa canina L.
Hypericum perforatum L.
Viola tricolor L.
Gentiana lutea L.
Sambucus ebulus L.
Juniperus communis L.
Hieracium pilosella L.
Chelidonium majus L.
Plantago lanceolata L.
Matricaria chamomilla L.
Primula officinalis (L.)
 Hill.
Equisetum arvense L.
Coriandrum sativum L.
Gratiola officinalis L.
Convallaria maialis L.
Foeciculum capillaceum
 Gilib.
Iris L.
Verbena officinalis L.
Valeriana officinalis L.
Achillea millefolium L.
Sanguisorba officinalis L.
Potentilla erecta (L.)
 Hampe
Nymphaea alba L.
Tilia cordata Mill.
Tilia platyphyllos Scop.
Glycyrrhiza glabra L.

Arctium lappa L.
Thymus serpyllum L. et Fr.
Rubus idaeus L.
Althaea rosea (L.) Cav.
Asperula odorata L.
Mentha piperita L.
Ballota nigra L.

mlycz
 mysi uszka
 nawłóć
 nogietek
 orlik

 orzech włoski
 owies
 paproć

 pielóniek
 płucnica (płucnik)
 pobabczany listek

 podbiół
 podróżnik
 pokrzywa
 pomarańczka
 pomornik
 poziwnik
 poziómka (jagoda)
 prawoślaz (ajbisz)
 pyrz
 rdest ptasi
 rozmaryjón
 rutka
 rzepik
 słodkogórz
 srebrnik
 stokrótka (gęsi pępki)
 szalwia
 szczow kónski

 ślóz (ślózówka)
 świetlik

 tatarczok
 trzebula
 tymijan
 wiyrbá (wiyrzba)
 wrotycz
 zieleń świętojański
 żółqdź

 żyto

mniszek lekarski
 psianka słodkogórz
 nawłóć pospolita
 nagietek lekarski
 orlica pospolita

 orzech włoski
 owies siewny
 paproć (narecznica
 samcza)
 perz właściwy
 piołun bylica pospolita
 pokrzywa zwyczajna
 miodunka plamista
 liść babki zwyczajnej
 szerokol.
 podbiół pospolity
 rdest ptasi
 pomarańcza gorzka
 arnika górská
 poziwnik pstry
 poziómka pospolita
 prawoślaz lekarski
 rdest ptasi
 bagno zwyczajne
 ruta zwyczajna
 rzepik pospolity
 psianka słodkogórz
 pięciornik gęsi
 stokrótka pospolita
 szalwia lekarska
 szczaw lancetowaty

 malwa leśna
 świetlik łąkowy

 tatarak pospolity
 czechrzyca
 macierzanka piaskowa
 wierzba biała
 wrotycz pospolity
 dziurawiec
 żółqdź

 żyto

Taraxacum officinale Web.
 Solanum dulcamara L.
 Solidago virga — aurea L.
 Calendula officinalis L.
 Pteridium aquilinum (L.)
 Kühn
 Juglans regia L.
 Avena sativa L.
 Dryopteris filix — mas (L.)
 Schott.
 Agropyron repens (L.) P. B.
 Artemisia officinalis L.
 Urtica dioica L.
 Pulmonaria officinalis L.
 Plantago maior L.

 Tussilago farfara L.
 Polygonum aviculare L.
 Citrus aurantium L.
 Arnika montana L.
 Galeopsis speciosa Mill.
 Fragaria vesca L.
 Althaea officinalis L.
 Polygonum aviculare
 Ledum palustre L.
 Ruta graveolens L.
 Agrimonia eupatoria L.
 Solanum dulcamara L.
 Potentilla auserina L.
 Bellis perennis L.
 Salvia officinalis L.
 Rumex hydrolapathum
 Huds.
 Rumex acetosa L.
 Euphrasia rostkoviana
 Hayne
 Acorus calamus L.
 Anthriscus cerefolium L.
 Thymus serpyllum L. et Fr.
 Salix alba L.
 Tanacetum vulgare L.
 Hypericum perforatum L.
 Glandes quercus (Quercus
 robur L.)
 Secale cereale L.

NAD OLZĄ

Ewa MILERSKA

*Zaszumiały gałązeczki olszyny
i dziwają się do Olzy głębiny.*

*Zaszuściały, zawóniały już wiosną,
straszenie rade, że nad Olzą se rosną.*

*Coroz niżej gałązkami sięgają,
jak do zdradła się do wody dziwają.*

*Czysto woda im obmywa korzynie,
co skręcone wyglądają spod ziymie.*

*Modre niebo się przeglądo we wodzie,
aji słońce, całodzienny przechodziyń.*

*W nocy gwiazdki z głębi wody mrógają,
na miesięczka strzybny rożek czekają.*

*Wszystko taki, jako kiejsi bywało,
kiej se dziywczę „Płyniesz Olzo” śpiywało.*

*I ty same śląski pieśni fót żyją,
echym z gróńi się w doliny odbiją.*

*I nie wierzę, żeby kiedy tak było,
to, co nasze, z biegym Olzy spłynęło,*

*utopiło kansi w morzu głębokim,
zatraciło się na świecie szerokim.*

*Jako Olza długi wieki se płynie,
i nasz naród na swej ziymie nie zginie.*

CIESZYŃSKIE RZEMIOSŁO LUDOWE

Antoni SZPRYC

Korzenie rzemiosła ludowego sięgają odległych czasów. Jego początków należy szukać już w czasach powstawania osadnictwa na naszym terenie. Feudalny system gospodarki samowystarczalnej także sprzyjał rozwojowi rzemiosła; na wsi ludzie wytwarzali sobie nie tylko przedmioty użytku osobistego, ale i narzędzia potrzebne do prowadzenia gospodarstw rolnych. Na rozwój i kształtowanie rzemiosła ludowego wpływało rzemiosło miejskie, organizowane w cechach. W dawnych czasach mieszkańcy wsi rzadko bywali członkami cechu rzemieślników miejskich. Wytwórcy wiejscy przeważnie byli samoukami, swe umiejętności wzbogacali przez podpatrywanie pracy w warsztatach rzemieślników miejskich lub uczyli się od tych rzemieślników z miast, którzy pracowali na dworach szlacheckich. Kiedy po roku 1859 rozwiązano organizacje cechowe, rzemiosło miejskie stało się dostępne i dla mieszkańców wsi. Nowi rzemieślnicy wiejscy zaczęli wzorować się na modzie miejskiej, ludowe rzemiosło wiejskie zaczęło zanikać. Dawni rzemieślnicy wiejscy nadawali swym wyrobom niepowtarzalny charakter ludowy przez stosowanie prostych technik zdobniczych. Wyroby rzemieślników ludowych miały proste, estetyczne kształty, które były wyrazem dobrego gustu i umiaru. Ludowość tych wyrobów związana była także z ich przeznaczeniem, wiele spośród nich bo-

wiem było używanych tylko na wsi, stąd miały charakter wyłącznie ludowy.

Jednym z najstarszych rzemiosł istniejących na wsi cieszyńskiej było tkactwo. Pierwsze wzmianki o nim pochodzą z XIII wieku. Jego rozwój na wsi nastąpił zwłaszcza w XVI i XVII wieku, kiedy to wzrosło zainteresowanie właścicieli dworów handlem produktami tekstylnymi. Po roku 1724 pozwolono tkaczom wiejskim na wolne wykonywanie zawodu.

Tkacze mieli zapewniony zbyt swych wyrobów i stały dochód. Wcześniejsze dane z roku 1717 mówią, że w Wiśle było 14 tkaczy, w Bystrzycy było ich 12, w Ustroniu 10, w Milikowie 8, w Bukowcu 8, w Gródku 6, w Istebnej 6, w Karpętnej 5, w Nawsiu i Jaworzynce było po 4 tkaczy. Tkacze wiejscy mieli surowiec, czyli własną przędzę lnianą, częściowo otrzymywali ją ze dworu. Właściciele dworów dla zwiększenia swych dochodów tworzyli ośrodki tkackie, takie jak w Ligotce Kameralnej, Śmiłowicach, Gutach, w Błędowicach, Cierlicku, Frysztacie, a także w okolicy Bielska, Strumienia i Skoczowa. Niektórzy tkacze wiejscy pracowali na wypożyczonych krosnach, brali przędzę wyłącznie z dworu, i tam też oddawali całą swoją produkcję. Najdłużej tkactwo wiejskie utrzymało się w regionie jabłonkowskim, w podgórskich wioskach, w Łomnej, Milikowie, Bukowcu, Jaworzynce, Istebnej i Wiśle.

Na tym terenie tkano płótno jeszcze w okresie powojennym. Jednym z ostatnich tkaczy był Józef Sikora, zwany Krajczokiem, z Milikowa-Liścia, urodzony 17. 3. 1871, dalej Paweł Sikora, zwany Kubiczek, także stamtąd, urodzony 16. 5. 1868, w Łomnej Dolnej ostatnim tkaczem był Józef Sikora, zwany Ćwilichor, urodzony w roku 1884.

Potrzebną przędzę uzyskiwali tkacze z lnu, który uprawiano w niemal każdej wsi; siano go w maju na Michała, Stanisława albo Filipa i Zofię. Len po wyrośnięciu wyrwano, rozpościerano na łące, żeby się dobrze wyrosił, następnie suszono go, łamano cierlicami, czesano na szczeci, natrzęsano na próntku, i to wszystko po to, by otrzymać z niego *kóndziel*. Po wyczesaniu wiązano ją na przęsilicy, stawiano koło kołowrotka, po czym można było z *kóndzieli* prząść lnianą nitkę. Kołowrotek pojawił się na Śląsku Cieszyńskim na początku XIX wieku, przedtem używano prymitywnego wrzeciona. Z cewki kołowrotka przewijano nitkę na *motowidło*, a 24 nitki na *motowidle* tworzyły jedno pasmo; 20 pasem zaś tworzyło jeden *łokieć*.

Z jednego *łockia* tkacz utkał *jednóm miare*, czyli około 60 cm płótna. Z cienkich nitek tkacze tkali adamaszek, czyli cienkie płótno z wetkanym wzorem, tzw. *ćwilichowe*. Z niego szły koszule, koszulki, suknie, fartuchy, obrusy, worki na mąkę, a także odzież odświętną. Płótna grubszego, tzw. *pacześnego*, zwanego też *grabkowinóm*, używano na koszule męskie, spodnie, spódnice, zapaski, chusty i na białą pościelową. Płótno grube, tzw. *zgrzebne*, przeznaczano na szycie worków, *dzichet* i *strużoków*.

Tkanie odbywało się na poziomym warsztacie tkackim, nazywanym *kros-*

nami. Wyrobem krosien zajmowali się stolarze, a musieli się dobrze znać na swym fachu, bowiem wyrób krosien nie był rzeczą łatwą. Tkanie przebiegało żmudnie i było pracą trudną. Tkacz rozpoczynał ją jeszcze przed wschodem słońca, a tkał aż do nocy. Działo się tak przeważnie porą zimową przy lichym świetelku. Płótno tkano na tzw. *miary*; jedna miara śląska to płótno 60 cm długie i 80 cm szerokie. Utkanie jednej miary trwało półtorej godziny, a tkacz otrzymywał za nią cztery *grejcary* austriackie, za płótno cienkie sześć *grejcarów*. Pieńki te były często jedynym dochodem tkaczy nie posiadających gospodarstwa rolnego, a tkanie płótna stanowiło jedyne źródło utrzymania. Pod koniec XIX wieku nastąpił rozwój fabryk tekstylnych, zaczęto produkować większe ilości tanich materiałów i domowy wyrób płótna stał się nieopłacalny, i niepotrzebny, stąd tkactwo zaczęło stopniowo zanikać.

W związku z wyrobem płótna na wsi utrzymywało się tu także *blicharstwo* i *folusznictwo*, utkane płótno bowiem nie nadawało się od razu do użytku. Było szare i rzadkie, dlatego należało je wybielić i zagęścić. Bieleniem płótna, czyli blichowaniem, zajmowali się blicharze. Na wsi z reguły tkano płótno grube niebielone, dlatego większość dużych blichów była w miastach.

Na wsi większe blichy, tzw. *blejchy* powstały w ośrodkach tkackich, w Gutach, Śmiłowicach, Cierlicku i w Wędryni, małe blichy były natomiast w każdej wiosce, gdzie wyrabiano płótno. W blichu płótno gotowano w wodzie z rozprowadzonym w niej popiołem z drewna bukowego i z sodą. Po wygotowaniu płótno rozpościerano na łące, polewano wodą i poddawano działaniu promieni słonecznych, czyli

bieleniu. Cały ten proces powtarzano kilka razy, a dopiero po sześciu tygodniach płótno było białe i gęste. Blicharstwo, związane bezpośrednio z tkactwem, zanikło wraz z jego upadkiem.

Podobnie było też z folusznictwem. *Folusze* albo *wałchy* były urządzeniami służącymi do *folowania* płótna i sukna. Płótno albo tkaninę wełnianą układano w drewnianych stępach i poddawano uderzeniom stęporów, przy czym polewano tkaninę na przemian wodą zimną i ciepłą. Pod wpływem tego procesu materiał ten gęstniał, a na jego powierzchni powstała gęsta powłoka delikatnych włókienek. Płótno wałchowano około godziny, materiał wełniany przez kilkanaście godzin i otrzymywano z niego sukno. Na wsi folusze pojawiły się wraz z napływem osadników wołoskich w XVI wieku, a zatem wraz z pojawieniem się

owiec i wełny, przerabianej na sukno, z którego szyto spodnie góralskie, czyli tzw. *wałaszczoki*, *gunie*, *kopyca*, *koce* itp. Na początku XVIII wieku wałchy wołoskie stały m. in. w Wiśle i w Ol-drzychowicach, najdłużej zaś używano ich jeszcze w okresie powojennym w Brennej i w Istebnej.

Rzemiosłem bardzo rozpowszechnionym na wsi było *stolarstwo*, wywodzące się prawdopodobnie z ciesielstwa. Jego rozwój jako rzemiosła ludowego przypada na wieki XVIII i XIX. Wtedy też nastąpił rozwój zdobnictwa w drewnie, głównie w regionie podgórskim.

Stolarstwem na wsi zajmowali się samorodni stolarze, wśród których pojawiały się jednostki o zdolnościach artystycznych i one często przekształcały stolarstwo w rzemiosło artystyczne. Stolarze wiejscy zajmowali się głównie wyrobem mebli. Robili stoły,

Dni Folkloru. Seminarium. Lutyńia Dolna 1976.



krzesła, ławy, szafki na naczynia, szafy na odzież, półki na talerze oraz skrzynie na odzież, zwane *tróhlami* albo *trówlami*. Wzorowali się na meblach miejskich, a swoje wyroby przystosowywali do potrzeb wsi. Były wprawdzie mniej wytworne, ale za to jakże piękne w swych prostych kształtach i kompozycjach kolorystycznych. Swe umiejętności i zdolności przejawiali szczególnie przy wyrobie tzw. *żydłoków* z wycinanymi oparciami, czyli z *łopiyrkami* albo z *łopleckami*. Do naszych czasów dochowały się gdzieś tam malowane szafy na odzież albo *tróhły*; tych ostatnich mamy najwięcej. Najdłużej skrzynie malowane robiono w Bukowcu, gdzie mieszkali tacy stolarze, jak Jan Bury, Jan Legierski, Jan Krężelok czy jego syn, Józef Krężelok. W Piosku *tróhły* robił Jan Heczko, który wyuczył się stolarstwa w Cieszynie, w roku 1869 zaś rozpoczął samodzielną pracę. Swoje skrzynie malował odręcznie, Jan Krężelok zaś używał papierowych szablonów. Inni dawni stolarze wiejscy to Paweł Bocek z Milikowa, Paweł Rusz i Paweł Kufa z Nawsia. Wszyscy malowali swe wyroby farbami roślinnymi i mineralnymi, w czasach nowszych używali farb fabrycznych w proszku, które mieszały z klejem. Pędzle robili sobie sami, np. Józef Krężelok używał do tego sierści jelenia i ogonu kota. Oprócz mebli stolarze wiejscy wyrabiali liczne przedmioty potrzebne w gospodarstwie domowym. Często zajmowali się tym sami gospodarze, a niektórzy z nich radzili sobie lepiej od rzemieślników. Dla gospodyń sporządzali warząchwie, rogule, łyżki, łyżniki, solniczki, wałki (*wolki*) do ciasta, wałkownice, deski do prasowania bielelizny, łopaty do pieczenia chleba itp.

Łyżki robiono dawniej w okolicy Ja-

blonkowa. Jednak w gospodarstwie potrzebne były także *widły na gnój*, na *siano*, cepy, łopaty do wiania zboża, kosiska, cierlice, przęślice, krężle, wrzeciona, które najwięcej wyrabiano w Bukowcu i Wiśle. Niektórzy stolarze robili warsztaty tkackie, ule, młynki, masywne drzwi wejściowe i okna. Wyposażenie ich warsztatów było raczej proste. Wielu z nich miało tylko *strugacóm stolice*, siekiery, dłutka, *szkroblicę*, *porzycz* prosty i półkolisty, *krón-żidło*, czyli drewniany cyrkiel, *świder* zwany *uchnikiem*. Innego *świdra*, tzw. *bónka*, używali zwłaszcza snycerze. Dawni stolarze wiejscy nie znali żadnych maszyn, stąd wszelkie prace wykonywali ręcznie. Deski ciosali siekierą, wygładzali je strugami, raszplami, odłamkami szkła. Narzędzia sporządzali im często kowale ze starych kos i pilników. Spośród stolarzy wiejskich wywodzili się też snycerze, zajmujący się zdobieniem wyrobów z drewna, takich jak łyżniki, przęślice, cedzidla, solniczki, stępy, kołowrotki, cierlice i kosiska. Snycerze robili też formy na masło. Zdolniejsi z nich rzeźbili figury świętych, krzyże przydrożne, ołtarzyki do kościołów i kapliczek. O nich pisze też Mieczysław Gładysz w swojej pracy „Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku”. Wymienia tam Tomasza Legierskiego z Istebnej, Pawła Szalbota z Wisły, Jana Krężeloka z Istebnej, Pawła Kantora z Łomnej Górnej, Jana Klimka z Łomnej Dolnej i Jana Burego z Bukowca. Potrzeba zdobienia była u dawnych stolarzy rzeczą oczywistą, niejako ich naturalną potrzebą. Mieli wrodzone poczucie piękna, estetyki umiaru, zachowywali czystość stylu ludowego. Dziś na wsi samorodni stolarze wyrabiają bardzo często, niestety, raczej rzeczy „pseudoludowe”. Brak im opieki fachowej potrzebnej złasz-

cza dlatego, że zamarta tradycja, pozwalająca na naturalną kontynuację wykonywania danej pracy z zachowaniem odpowiedniego stylu.

Ze stolarstwem związane było bednarstwo. Bednarze a często także stolarze robili żbery i żberki z jodłowego drewna, dzieże na ciasto, putnie z drewna świerkowego, wiadra, *sóndki* na mięso, *szafliki*, konewki, *maśniczki*, *faski* i *szkopki*. Na szalasie robiono *putyry*, *łobłóńki* i *gielaty*. Powyższe wyroby robili bednarze z klepek, ściągali je obręczkami z gałązek jodłowych albo z żelaza. Zdolniejsi sporządzali beczki do kiszenia kapusty. Jednym z nich był Jerzy Kaleta z Karpętnej, *maśniczki* robili Starzyk i Raszka z Wędryni-Zaolzia, ze swoich zdolności słynęli Sztefek i Andrzej Janiczek z Łyżbic.

Na wsi bardzo potrzebni byli też kowale, którzy zajmowali się wyrobem prostych narzędzi, sprzętu rolniczego, jego naprawą oraz podkuwaniem koni. Do rozwoju kowalstwa wiejskiego przyczyniła się szlachta, kiedy pod koniec XV wieku zaczęto na wsi zakładać folwarki, a do nich sprowadzać kowali z miast. Od nich uczyli się kowale wiejscy, podnosząc poziom swego rzemiosła. Kuźnie budowano zazwyczaj w pobliżu drogi, kowalstwo było bowiem związane z tradycją furmańską. Wewnątrz kuźni stało palenisko z cegieł albo z kamienia. Palono w nim węglem drewnym, później koksem. Obok paleniska był umieszczony miech kowalski, stało też tam kamienne koryto z wodą, w której hartowano stal. W kuźni był też *bank* ze *szraubstokym*, czyli mocny stół z imadłem, była tam wiertarka ręczna i brusek do ostrzenia narzędzi. Kowal miał mnóstwo narzędzi, wiele z nich wytwarzał sobie sam. Dla potrzeb wsi kowale

wykuwali motyki zwane *sercówkami*, *babki* do klepania kos, *porzyzy*, *zielołka* do *hobli*, noże dla snycerzy i rzeźników, *świycoki*, czyli uchwyty na szczypy, zapory i zawiasy do drzwi, czyli *haszpy* i *banty*, zawiasy do mebli, kleszcze, nożyce, łańcuchy, proste zamki do drzwi i skrzyń. Gospodarzom robili krój, odkładnicę i lemiesz do pługa drewnianego. Do drewnianych bron robili żelazne kolce, nowsze bronny i pługi robili całe z żelaza.

W okresie zimowym trudnili się naprawą tego sprzętu. Kowale współpracowali z kołodziejami; przez nich robione wozy wyposażali w części żelazne. Dawniejsi kowale bardzo często zdobili swoje wyroby metodą wybijania ornamentu za pomocą *wybijków*, czyli żelaznych stempli. Nimi można było wybijać kreski proste, faliste, krzyżyki, kółka, rozetki, gwiazdki, kropki, ząbki, półksiężce, kombinacje linii prostych i falistych, zygzaki, kratki, jodelkę, proste motywy roślinne i wzory geometryczne. Najczęściej kowale zdobili pierścienie do kos, *babki* do ich klepania, kowadła, zawiasy, wkładki do zamków, otki do czyszczenia pługów, szczególnie bogato zdobili okucia wozów i sani, zwłaszcza tzw. *śnica*, w których osadzony był dyszel. Zdobnictwo to rozwinęło się na przełomie XIX i XX wieku. Kowale wówczas nadawali swym wyrobom charakter artystyczny, później zaś w okresie międzywojennym coraz mniej je zdobili, toteż pełniły już tylko funkcję praktyczną.

Osobnym pionem pracy kowali było podkuwanie koni. Pozwolenie na jej wykonywanie otrzymywali po zdaniu odpowiedniego egzaminu. Często na szyldzie kuźni obok napisu kowal widniał dodatek – egzaminowany podkowal. Niektórzy z kowali robili egza-

miny z podkuwania koni w wojsku. Władzom wojskowym zależało bowiem na tym, by mieć w terenie dostatecznie dużo fachowców tej branży. Dawniej kowal był w niemal każdej wsi. Najdłużej trzymali się w regionie podgórskim. Kuźnię miał Paweł Kafka w Łyżbicach, Jan Olszar w Bystrzycy, Jerzy Chraścina w Oldrzychowicach, Jerzy Walczyko w Nydku, Adam Kobielski w Piosku, Jan Strumiński w Nawsiu, Walenty Karkoszka w Łomnej Dolnej, Józef Jochymek i Jan Czupek w Bukowcu, Jan Szlaur na Karpętnej i inni. Zmierzch kowalstwa na naszym terenie nastąpił po II wojnie światowej, kiedy zaprzestano kształcenia nowych adeptów tego rzemiosła. Zmienił się obraz rolnictwa, koni ubywało.

Wśród rzemieślników wiejskich można też było spotkać krawców. Byli to przeważnie samoucy, szyjący proste ubrania dla siebie i swej rodziny. Niektórzy z nich rozwinęli swe zdolności krawieckie tak, że ich ubrania nosili sąsiedzi i znajomi. Szycie ubrań było dla nich zajęciem ubocznym, byli bowiem chatupnikami, głównie więc zajmowali się pracą w polu. Szyli przeważnie w okresie zimowym, nie posiadali pozwolenia na prowadzenie warsztatu krawieckiego, dlatego chodzili po domach i tam pracowali. Ubrania szyli ręcznie, a miary na nie brali sznurkiem, na którym w pewnych odległościach były supełki. Części ubrania rysowali kredą wprost na materiale, dlatego ubrania były często niedokładnie skrojone i szyte na wyrost. Krawiectwem zajmowali się niekiedy ludzie ułomni albo fizycznie słabsi. Rzemiosło to nie przynosiło dużych dochodów, stąd pierwotnie trudniły się nim kobiety. Krawcy wiejscy początkowo nie szyli strojów ludo-

wych, ludzie kupowali je u krawców miejskich, albo na targach i jarmarkach. Dopiero później zaczęli sporządzać niektóre ich części. Pod koniec XIX wieku pojawili się na wsi krawcy wyuczeni w mieście. Swoją pracę wykonywali już w domu. Domy wiejskie były małe, więc nie mieli własnych pomieszczeń. Za stół służyła krawcom tofla, czyli długa i szeroka deska położona na oparciach łóżka. Rzemieślnicy ci wprowadzali na wieś modę miejską, a tym samym przyczynili się do zaniku stroju ludowego. Jeszcze w okresie międzywojennym szył żywotki Jan Olszar z Wędryni, Rusz z Bystrzycy, Adam Kluz z Gródka, zwany Majsterkym. Inni dawni krawcy wiejscy to Paweł Sikora z Milikowa, Jerzy Kaleta z Oldrzychowic, Jan Supik z Wędryni, Paweł Buzek ze Śmiłowic, Karol Motyka z Żukowa Górnego i dalsi.

Ludzie na wsi zajmowali się też szewstwem. Dawniej, zwłaszcza w regionie podgórskim, chodzono w *kyrpach*. Robiono je z surowca, którego na wsi było pod dostatkiem, ze skóry świńskiej, którą należało najpierw wygarbować.

Świeżo zdjętą skórę posypywano więc popiołem drzewnym, zwijano ją i zanurzano w wodzie. Skóra była wtedy w *zołach*. Po upływie dwóch lub trzech tygodni płukano ją, pozbawiano szczeciny i wkładano do wywaru z kory świerkowej. Wywar zmieniano i po upływie miesiąca skóra była wygarbowana, a chociaż była twarda, robiono z niej *kyrpce*. Tych, co zajmowali się garbowaniem skór, nazywano na wsi *kordybanikami*. Umiejętność szycia *kyrpców* posiadało na wsi wiele ludzi, którzy przekazywali ją swym znajomym i krewnym. Wyrób tego obuwia utrzymał się wśród ludzi na

wsi aż do okresu powojennego. Najdłużej używano go w Łomnej, Bukowcu, Istebnej, Jaworzynce, Milikowie i Tyrze. Kyrpce robiono tak, że do skóry przykładano drewniane wzory, czyli *mustry*, i według nich ją krojono. Tak skrojony kawałek skóry miał w pewnym miejscu pozostawiony rzemyczek, który później przewlekano przez dziurki umieszczone po obwodzie kyrpca. Jego dalszy wyrób polegał na tym, że skórę przyginano do stopy, zarazem przeciągając rzemyczek przez dziurki. Kyrpce były zszywane tylko nad dużym palcem i na pięcie. Do nóg przytwierdzano je długimi skórzanymi rzemykami. Odświętne kyrpce robiono ze skóry miękkiej, garbowanej w garbarni miejskiej. Jedną z nich była garbarnia Eisenberga w Jabłonkowie. W drugiej połowie XIX wieku zaczęli pracować na wsi szewcy wyuczeni w miastach, stąd ich wyroby lansowały modę miejską. Swoje warsztaty mieli skromnie wyposażone, a ich sprzęt tworzyły kopyta z drewna, igły, szydła, raszple, kleszcze, gwoździe, ćwieki, kołki, dratwa, okucia żelazne, klej (*pop*). Każdy szewc musiał mieć też nóż, tzw. *gnyp*, którym kroił wszelką skórę. Cholewki, czyli *wyrchi*, szewcy więcej nabywali zazwyczaj u cholewkarza w mieście; tylko bardziej uzdolnieni szyli je sami na własnej *maszynie szewieckiej*. Szewcy więcej byli bardziej potrzebni na terenach nizinnych, gdzie nie chodzono w *kyrpach*. Tutaj szyli buty miejskie, tzw. *szyblety*, albo sznurowane buty z cholewami, dla kobiet zaś lekkie skórzane trzewiki, tzw. *brynelki*, lub też płócienne *paryzelki*.

Na okres zimowy szyli kobietom sznurowane *kneflory*. Obecnie szewców wiejskich jest mało, gdzieś tam naprawiają buty swym krewnym albo

znajomym. Do dawnych szewców wiejskich można zaliczyć Jana Szurmana z Łyżbic, Jana Kuliga z Bystrzycy, Józefa Milerskiego z Nydku, Jana Liberdę z Wędryni, Jerzego Pustówkę z Olszychowic, Józefa Hotę z Karpętnej i innych.

Poczesne miejsce w rzemiośle ludowym zajmuje *garncarstwo*. Na Śląsku Cieszyńskim rozpowszechniło się przez wędrownych garncarzy. Osiedlali się nie tylko w miastach, ale i na wsi, tzn. tam, gdzie była dobra glina. Ośrodkami garncarskimi stały się nie tylko Cieszyn, Frysztat i Bogumin, ale także Jabłonków, Skoczów, Wisła, Toszonowice Górne, Błędowice Dolne i Datynie Dolne. Już w średniowieczu doszło do podziału ceramiki na miejską, czyli mieszczańską, i wiejską, ludową. W wyrobie tej pierwszej przodował prawdopodobnie Cieszyn, w innych ośrodkach rozwinęło się wytwórstwo ceramiki ludowej. Dużym ośrodkiem garncarstwa ludowego stał się region Błędowic Dolnych i Datyń Dolnych. Pierwsze dane o garncarzach z tego ośrodka pochodzą z pierwszej połowy XVII wieku, wielu z nich działało tam później, w XVIII i XIX wieku. Znaną są garncarskie rody Fukałów, Tomanów, Przeczków, Bałonów, Tłolków, w Datyniach był to ród Szarowskich. W metrykach z XVIII i XIX wieku znajdują się zapisy mówiące o 50 garncarzach z tego regionu. Wśród nich byli Buchta, Kożusznik, Józef Szczerba, Jan Guńka i Jan Liszok. Glinę kopali tamtejsi garncarze w miejscach, które lud nazwał *Międzydoli*, *Na Pietrusowym*, *U Kobierskiego*. W Datyniach było to na terenie gospodarstwa Pipra i w miejscu zwanym *Glinikiem*. Garncarze regionu błędowicko-datyńskiego robili różnej wielkości garnki, misy, dzbanki, śmietaniki, formy na ciasto,

garnuszki na alkohol, świeczniki, solniczki, doniczki, kafle piecowe itp. Swe wyroby glazurowali przezroczystą polewą ołowiową z domieszką tlenków żelaza, miedzi i ślinu. Od połowy XIX wieku niektórzy zaczęli stosować mlecznobiałą glazurę.

Do naszych czasów dochowało się wiele wyrobów błędowicko-datyńskich, spośród których najładniejsze są białe polewane dzbanki z motywami kwiatowymi albo wzorami geometrycznymi. Garncarze błędowicko-datyńscy sprzedawali swe wyroby na jarmarkach we Frysztacie, Cieszynie, Gutach, Orłowej, we Frydku, Ostrawie, Frydlancie, Fulneku i na Morawce. Garncarstwo w tym regionie zanikło po I wojnie światowej.

Z dobrych wyrobów garncarskich znane były Toszonowice Górne, gdzie stała fabryczka garncarska Rudolfa Morania. On to w roku 1895 zakupił warsztat garncarski od ówczesnego właściciela Macieja Kosteckiego. Ów warsztat istniał tam od roku 1890, a Rudolf Morań rozbudował go tak, że w końcu stał się właścicielem małej fabryczki ceramicznej. Zatrudniał w niej od 4 do 6 garncarzy i kilku pomocników. Pracowali tam m. in. Józef Baudiš z Dvora Králové, jego syn Stanislav Baudiš, Tomasz Válek, Józef Talavašek, Franciszek Morań i inni. Do wyrobu ceramiki używali gliny przywożonej z Czech i Moraw. Wyroby z niej były trwalsze niż ze zwykłej gliny garncarskiej i nazywano je *kamiónkami* albo *bónclokami*. Garncarze toszonowscy wyrabiali dzbanki, śmietaniki, garnki, misy różnej wielkości, brzuchate garnki na smalec, rondle, piekocze, formy na ciasto, np. na babki i baranki wielkanocne itp. Ich wyroby były polewane na brunatno, rzadko były zdobione. Te wyroby z Toszono-

wic, które dochowały się do naszych czasów, a można powiedzieć, że jest ich najwięcej, są nadal cenione przez gospodynie ze względu na swą trwałość i praktyczność. W tutejszej fabryczce wytwarzano ceramikę jeszcze kilka lat po wojnie, do roku 1950.

Miejski Jabłonków był także ośrodkiem ceramiki ludowej z długą tradycją. Źródła historyczne podają, że już w roku 1577 mieszkał w Jabłonkowie garncarz Walenty Orlik. W czasach późniejszych wśród wielu innych nazwisk garncarzy jabłonkowskich najczęściej pojawia się nazwisko Kopeczki. Chodzi tu właściwie o dwie rodziny z tym nazwiskiem. Jedna z nich mieszkała na Wyszni Brónie, druga w rejonie ulicy Młyńskiej.

Wytaczał i wypalał swe wyroby w Jabłonkowie m. in. Paweł Kopecki, jego syn Lzydor Kopecki, który później był właścicielem dużego warsztatu kaflarskiego. Dalej działali tu Józef Ćwienček, Józef Czech, Walenty Jurzykowski, Jerzy Tacina, jego syn Józef Tacina, Antoni Śniegoń i inni. Nieglazurowane powierzchnie wyrobów garncarzy jabłonkowskich były po wypaleniu czerwone jak cegła, sporządzano je bowiem z miejscowej gliny znajdującej się w Jabłonkowie, w miejscu dawnej cegielni Bulawy, oraz w osadzie Lyski i w Bukowcu. Garncarze jabłonkowscy robili dzbanki, czepniki, śmietaniki, garnki zwane *uszokami*, garnuszki na kawę, garnki na smalec, *zrośłoki*, *obłóńki*, misy, ryniki, *piekocze*, *banioki*, formy na ciasto itp. Wyroby jabłonkowskie nie zachowały się w takiej ilości jak np. wyroby toszonowskie, ponieważ były bardziej podatne na rozbicie. Jeżeli jednak znajdziemy jakiś okaz ceramiki jabłonkowskiej, podziwiamy jego starodawny kształt, glazurę, pod którą

widzimy ślady palców garncarza formującego kształt naczynia albo jego krawędzie czy ucha. Najokazalej prezentują się brzuchate dzbanki z brunatnoczerwoną polewą, na której garncarze malowali białą farbą proste motywy roślinne, koła, kropki, linie faliste, motywy jodelkowe itp. Wyroby garncarzy jabłonkowskich mają charakter wybitnie ludowy i rozchodziły się nie tylko w regionie jabłonkowskim, ale i na Kisucach oraz Żywiec-czyźnie. Z nowych badań dowiadujemy się, że garncarze byli też w Wędryni, gdzie mieszkał kaflarz i garncarz Juliusz Tesarz. Od niego w roku 1924 wynajął a później kupił jego warsztat Paweł Chowaniec z Rzeki. W warsztacie tym były dwa koła garncarskie, przy których pracowali garncarze lutyńscy, znajomi Pawła Chowańca, okresowo przyjeżdżający do Wędryni, oraz jego syn, Emil Chowaniec, posiadający wykształcenie garncarskie. W Wędryni robiono garnki, misy różnej wielkości, dzbanki, formy do ciasta, beczułki do kiszenia kapusty a także drobne plastyki służące do dekoracji mieszkań. Ceramika wędryńska była brunatno polewana, wytaczano ją z glin dowożonych z Horni Brízy.

Warsztat Pawła Chowańca zamknięto po jego śmierci w roku 1941.

Ceramikę wytwarzano też w Wiśle i Skoczowie. Po garncarzach wiślańskich dochowały się okazałe misy pokryte ciemnozieloną glazurą. Bardziej znani byli garncarze skoczowscy, którzy robili garnki na mleko, dzbanki, misy, formy do pieczenia ciasta, a także dzbanki na alkohol. Ich wyroby były podobne do jabłonkowskich; polewane były jasnobrunatną glazurą, zdobiono je prostymi motywami roślinnymi.

Istnieją również ślady garncarstwa

w Ligotce Kameralnej, na razie jednak nieprzebadane.

Z obróbką gliny związany był domowy wyrób cegły, znany np. z gospodarstwa Adama Kluza z Gródka w roku 1919. Cegła w tych czasach była droga, a Adam Kluz, chcąc wybudować sobie nowy murowany dom, zdecydował się na jej domowy wyrób. W tym celu zbił z desek drewnianą platformę, na nią nawiózł potrzebną glinę, dodał do niej piasku, i wspólnie z domownikami zajął się jej przerabianiem, czyli przemieszczaniem. Obok platformy stał stół, a na nim drewniane formy w kształcie i wielkości cegły. Do nich wtlaczano przerobioną glinę, po czym wybijano z formy surową cegłę. Rozstawione cegły schły pod prowizorycznym dachem dlatego, że *cegła nie śmiała przeschnąć, boby sie spukała*. Po wyschnięciu cegły ustawiano w stos, wkładając między nie drewno i węgiel. W ten sposób wypalano je przez kilka dni. Domowa produkcja tego materiału budowlanego była dawniej na naszym terenie stosunkowo rozpowszechniona, a utrzymała się jeszcze długo po II wojnie światowej, zwłaszcza w regionie jabłonkowskim. Jeszcze na początku lat 60. w Łomnej Miejskiej, Na Skotni, w gospodarstwie Marii Sadowej, produkowano tak cegłę w związku z przebudową domu.

Na wsi potrzebni byli również kamieniarze, których rzemiosło było szczególnie rozpowszechnione w Gródku, Rzece i Ligotce Kameralnej.

Kamieniarze używali młotów i żelaznych klinów. Łamali nimi piaskowiec, robiąc z niego kamienie do żarn, bruski do ostrzenia narzędzi, a także ważne dla gospodarzy oselki. Były to wyroby bardzo potrzebne w gospodarstwach. Oprócz nich kamie-

niarze wyrabiali rzeczy potrzebne w budownictwie, np. schody, progi, odrzwia, słupki, łuki gładkie, profilowane, kamienne płyty itp.

Oprócz rzemiosła na wsi istniało także *rękodzielnictwo ludowe*. Gospodarstwa potrzebowały wielu rzeczy, których nie kupowano w żadnym sklepie. Ludzie robili je sobie sami. Tak było np. z koszami wyrabianymi przez tzw. *koszyczkorzi*, którzy byli niemal w każdej wsi. Robili kosze sąsiadom albo chodzili z nimi na targ. Były różnej wielkości, od małych na ziemniaki, po duże na słomę albo siano. Koszykarstwo utrzymuje się jeszcze do dziś, choć spotykamy się z nim rzadziej. Jednak popyt na te wyroby utrzymuje się stale. Koszykarze m. in. byli też w Wędrzy, gdzie dawniej wypłatał kosze Jan Jaracz *Z Łyngu*, do dziś robi tam praktyczne i zgrabne kosze Karol Morcinek, mieszkający przy Kopieckim Ławie. Kosze umie też robić Gustaw Adamiec z Gutów i wielu jeszcze innych.

Surowcem używanym w *rękodzielnictwie* była też słoma, która miała różnorodne zastosowanie. Robiono z niej duże naczynia na przechowywanie zboża, wycieraczki, a przede wszystkim słomianki (*słomiówki*) różnej wielkości. Wyrobem słomianek trudnili się specjaliści, tzw. *słomiówkorze*, ich wyrób bowiem wymagał dużo doświadczenia i precyzji. *Słomiówkorze* było szczególnie dużo w Oldrzychowicach i Gutach. Starsi ludzie pamiętają jeszcze niejakiego Zabyszcza z Oldrzychowic, który zwłaszcza w zimie wyrabiał mnóstwo słomianek. Roznosiła je i sprzedawała po okolicy jego żona. Innym ich wytwórcą był niejaki Gajdzica z Gutów. Słomiankarze z tych wiosek robili też słomianki z wierzbiny, po którą chodzili aż nad brzeg Olzy do Wędrzy.

Słomą na Śląsku Cieszyńskim kryto też dawniej dachy, zwłaszcza w regionach nizinnych. Do tego celu używano słomy żytniej, czyli „reżnej”. Cepami wymłóconą słomę ubijano na klepiskę drewnianą deską, tzw. *placacz-kóm*, polewano wodą i posypywano iłem. Na słomie tworzyła się warstwa chroniąca później dach przed iskrami z komina i przed zniszczeniem deszczem i śniegiem. Takie pokrycie dachu wytrzymywało przez kilkadziesiąt lat.

W regionie podgórskim, gdzie był dostatek drewna, dachy kryto szyn-dziolami sporządzonymi z drewna świerkowego albo jodłowego. Z drewnianych gnotów łupali *szyn-dzielorze* grube deszczułki, czyli *sztwiertki i kliny*, z których na *strugacej stolicy* wystrugiwali szyn-dziół. Specjalnym strugiem, czyli *rogoszym*, wycinali w nim żłobek, czyli *strzałę* albo *fuge*. W wioskach podgórskich strugać szyn-dzioly umiał prawie każdy mężczyzna, a niektórzy z nich strugali szyn-dzioly w dużych ilościach dla tych, co budowali nowe domy, stodoły, chlewy, brogi itp., albo sprzedawali je na targach.

W niniejszym artykule nie wymieniono wszystkich dziedzin rzemiosła ludowego, nie wspomniano także o rzemiośle artystycznym. Jego celem jest przybliżenie tych czasów, kiedy rzemiosło było nieodzowne dla rozwoju gospodarczego i duchowego naszego regionu. Okres ten przechodzi niepostrzeżenie koło nas, a obejmuje ten etap rozwoju cywilizacji na naszym terenie, kiedy przemysł dopiero się rodził, a funkcjonował jeszcze system gospodarki samowystarczalnej. Poznawanie poszczególnych dziedzin historii naszego terenu pomaga nam w głębszym jej rozumieniu i każe nam szanować to, co wytworzyli i pozostawili nam nasi przodkowie.

KICZERA

Anna FILIPEK

Na gładki polanie wryte chodniczki
jak ślady pamięci o nich.
Uni tu żyli!
Rok wykuty w kamiyniu tak lachko nie zetrze czas.
Tu, kany mieszkoł gwar i śmich,
w wilgotnych piwnicach otępne cicho siedzi.
Dło kogo kwitną starucne jabłonie?
Dło kogo studnia w chłódku wodę kryje?
Do ludzkich chałup wkludziły się pokrzywy.
Po ludzki harówce zostały jyny
ogrómnne ściany skolo.
Schyn kłobuk przed tym grómadziskym.
Gdo widzioł prawdziwsze pómniki
wiecznej walki człowieka z ziymią
o każdą skibkę chleba?
Przetrwały zawieruchi,
burze przetrwały,
zmiyniały się rządy,
żodno władza nie kosała ich rozebrać...
Jałowo była ta ziymia:
Twardo skurka na chlebie,
droga do światła zasuto zomietami,
przednówek strasznie dlógi.
Dzierzeli się ji ludzie pazurami.
Jak zaczęło być lepi,
czymu odeszli?
Zgardzili ojcowizną?
Osądzić ich?
Gdo ni mo hakliwe rącziczki na pleskiyrze,
gdo ni mo twardego kręgosłupa na zgibani w polu,
niech piyrshi chynie kamiyniym.

BIBLIOGRAFIA PRAC CZŁONKÓW SEKCJI FOLKLORYSTYCZNEJ ZA LATA 1980–1984

Daniel KADŁUBIEC

Wiesława BRANNA ✓
(ur. 10 IX 1953)

PRACE POPULARNONAUKOWE

Ceramika cieszyńska, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 9, s. 78–79.

Drewniane formy na masło oraz ciasteczka, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 1, s. 78–79.

Czepce, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 11, s. 76–78.

Haft biały swobodny, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 8, s. 79.

Haft krzyżkowy w cieszyńskiej odzieży ludowej, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 3, s. 78–79.

Hafty na żywotkach, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 6, s. 78–79.

Ludowe skrzynie malowane, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 4, s. 77–79.

Okucia wozu – zdobnictwo metalowe, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 2, s. 78–79.

Skarby naszej ziemi, Kalendarz Śląski 1981, Ostrawa 1980, s. 105–107.

Zabawka, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 12, s. 71.

Zdobnictwo pasterzy Śląska Cieszyńskiego – czerpaki, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 5, s. 79–80.

Zdobnictwo przedmiotów drewnianych, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 7, s. 78–79.

Renata BUŁAWA ✓
(ur. 17 V 1954)

PRACE POPULARNONAUKOWE

Narzędzia agrotechniczne i czynności z nimi związane jako problem nazewnictwa. Biuletyn Ludoznawczy XIII, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1983, s. 164–170.

Wędrowki nazewnicze. **Ligotka Kameralna**, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 1, s. 54–55; nr 2, s. 58–60; nr 3, s. 56–58; nr 4, s. 61–62; nr 5, s. 57–58; nr 6, s. 54–57; nr 7, s. 62–63; nr 8, s. 57–58; nr 9, s. 55–56; nr 10, s. 60–61.

Ludwik CIENCIAŁA ✓
(ur. 10 I 1922, zm. 14 VI 1984)

UTWORY LITERACKIE

Proza

Humor Macieja, „Zwrot”, R. 35:1983, nr 1, s.

66; nr 2, s. 70; nr 3, s. 70; nr 4, s. 70; nr 5, s. 66; nr 6, s. 68; nr 7, s. 69; nr 8, s. 68; nr 9, s. 70; nr 10, s. 72; nr 11, s. 68; nr 12, s. 62.

Kómpiele, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 5, s. 76.

Łufciorze, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 7, s. 76–77.

Wojsko, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 2, s. 74.

W rodzinie, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 6, s. 76–77.

Uczyni, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 3, s. 76.

Życiorys Macieja, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 1, s. 72–73.

Żyniaczka, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 4, s. 72.

Anna FILIPEK
(ur. 27 VII 1950)

PRACE POPULARNONAUKOWE

Z medycyny ludowej, Biuletyn Ludoznawczy XI, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 51–55.

UTWORY LITERACKIE

Poezja

Gazda i kumornica, Kalendarz Śląski 1981, Ostrawa 1980, s. 183–184.

Jeszcze poczekam, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 4, s. 4 okładki.

Kiczera, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 223.

Kocio gościna, Kalendarz Śląski 1981, Ostrawa 1980, s. 184.

Koncert, „Zwrot”, R. 34:1982, nr 4, s. 54.

Korzenie, Ostrawa 1981, s. 111 (współautorstwo: Aniela Kupiec, Ewa Milerska).

Kwiaty i słowa, Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 43.

Niepewność, Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 172.

x x x (Pada deszcz), Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 222.

Pada śnieg, „Zwrot”, R. 35:1983, nr 2, s. 62.

Pieśniczki, Już się rozlega miły głos, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 6.

Pieśniczki, Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 171.

Przedwiośnie, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 8, s. 27.

Rozmowa, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 222.

Śnieżyczki, „Zwrot”, R. 34:1982, nr 4, s. 54.

* * * (Świta), Kalendarz Śląski 1985, Ostrawa 1984, s. 145.

Uplakany świat, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 8, s. 34.

Wisienka, „Zwrot”, R. 34:1982, nr 4, s. 54.

Z biegiem Olzy, Już się rozlega miły głos, SF – PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 5.

Z biegiem Olzy, Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 175.

Proza

Cygónek, Kalendarz Śląski 1985, Ostrawa 1984, s. 95–98.

Jak sie Jyndrys chciał naprawić, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 220–221.

Ojcowizna, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 3, s. 13–14.

Urlop trochę inaczej, Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 73–80.

Wilija, Kalendarz Śląski 1981, Ostrawa 1980, s. 185–186.

PUBLICYSTYKA

Życiorys (Józefa Łyska), Biuletyn Ludoznawczy XII, cz. I, SF–PZKO, Cz. Cieszyn 1982, s. 2–4.

Ilona FRYDA

(ur. 17 III 1954)

PRACE POPULARNONAUKOWE

Humor naszych dzieci, Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 186–190.

Tradycyjny folklor dziecięcy regionu zagłębiowskiego, Biuletyn Ludoznawczy XI, SF–PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 29–34.

Karol Daniel KADŁUBIEC ✓

(ur. 22 VII 1937)

PRACE NAUKOWE I POPULARNONAUKOWE

Adam Wawrosz, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 12, s. 41–42.

Ci, których pasją jest lud, jego życie i kultura, Kalendarz Śląski 1985, Ostrawa 1984, s. 75–80.

Czy to jawa, czy sen, Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 139–144.

Folklor a środowisko społeczne, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 2, s. 52–54.

Folklor autentyczny i stylizowany (1), „Zwrot”, R. 33:1981, nr 6, s. 50–52.

Folklor autentyczny i stylizowany (2), „Zwrot”, R. 33:1981, nr 7, s. 59–61.

Folklor a historia (1), „Zwrot”, R. 33:1981, nr 8, s. 54–56.

Folklor a historia (2), „Zwrot”, R. 33:1981, nr 9, s. 48–51.

Folklor a historia (3), „Zwrot”, R. 33:1981, nr 10, s. 54–56.

Folklor a literatura (1), „Zwrot”, R. 33:1981, nr 11, s. 57–60.

Folklor a literatura (2), „Zwrot”, R. 33:1981, nr 12, s. 46–48.

Folklor a literatura (3), „Zwrot”, R. 34:1982, nr 1, s. 52–54.

Folklor a literatura (4), „Zwrot”, R. 34:1982, nr 2, s. 54–56.

Folklor a literatura (5), „Zwrot”, R. 34:1982, nr 3, s. 56–59.

Folklor i dziecko, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 5, s. 53–56.

Folklor jako forma aktywności, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 4, s. 54–56.

Granica, która nie dzieli, „Polska”, 1980, nr 4, s. 11–13, 24–25.

Korzenie kultury, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 3, s. 50–52.

Nad dokonaniem Józefa Łyska, Biuletyn Ludoznawczy XII, cz. I, SF–PZKO, Cz. Cieszyn 1982, s. 5–9.

O folklorze jako widowisku, „Zwrot”, R. 35:1983, nr 9, s. 16–17.

O kategoriach prawdziwości w folklorze, Biuletyn Ludoznawczy XI, SF–PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 3–10.

O kształtowaniu cieszyńskiej kultury ludowej, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 173–178.

O kulturze ludowej, jej znaczeniu i upowszechnianiu (1), „Zwrot”, R. 35:1983, nr 11, s. 18–20.

O kulturze ludowej, jej znaczeniu i upowszechnianiu (2), „Zwrot”, R. 35:1983, nr 12, s. 13–15.

O kulturze ludowej, jej znaczeniu i upowszechnianiu (3), „Zwrot”, R. 36:1984, nr 1, s. 9–11.

Opowiada Stefania Cyroniowa, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 198–202.

Polonistyka w Ostrawie, „Materiály z prvního pracovního zasedání polonistů”, Olomouc 17. 3. 1978, s. 28–31.

Problematyka badań nad gawędziarstwem ludowym, Biuletyn Ludoznawczy XIII, SF–PZKO, Cz. Cieszyn 1983, s. 6–18.

Świat dziecięcej twórczości, Kalendarz Śląski 1983, Ostrawa 1982, s. 89–93.

Uwarunkowania cieszyńskiej kultury ludowej: Pod ciężarami feudalów, struktura narodowościowa i językowa, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 2, s. 47–49.

Uwarunkowania cieszyńskiej kultury ludowej: Lux ex Silesia, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 3, s. 48–50.

Uwarunkowania cieszyńskiej kultury ludowej: Kształtowanie ram organizacyjnych, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 4, s. 49–50.

Uwarunkowania cieszyńskiej kultury ludowej: Początki piśmiennictwa i prefolklorystyki, Wydawnictwa i folklor, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 5, s. 56–59.

Uwarunkowania cieszyńskiej kultury ludowej:
Uwagi końcowe, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 6,
s. 43–44.

U źródeł polskiej komparatystyki bajkoznaw-
czej, Sborník prací PF v Ostravě, řada D-20,
1984, s. 41–57.

Wokół ludowości „Karpackich górali”, Pro-
gram Sceny Polskiej TD, 28. 2. 1981, s. 1–2.

Wokół naszej współczesności folklorystycznej,
„Zwrot”, R. 33:1981, nr 5, s. 77–78.

Wokół problemów pisarstwa ludowego,

„Zwrot”, R. 32:1980, nr 8, s. 23–25.

Wokół Roku Kultury Ludowej, „Zwrot”, R. 33:
1981, nr 1, s. 10–11.

Wśród folklorystycznych zagadek, czyli o tzw.
typowych sytuacjach życiowych, Kalendarz
Śląski 1985, Ostrawa 1984, s. 147–151.

Z zagadnień polskiej komparatystyki bajko-
znawczej, Sborník prací PF v Ostravě, řada
D-18, 1982, s. 35–52.

PUBLICYSTYKA

A na tym goiczkul malowane wajca..., „Głos
Ludu”, 21. 4. 1984, s. 4.

Bystrzyckie śpiewanie, „Głos Ludu”, 22. 10.
1983, s. 7.

Czy ta poezja jest komuś potrzebna? „Głos
Ludu”, 31. 12. 1983, s. 5.

Droży Przecie! „Głos Ludu”, 16. 1. 1982,
s. 7.

Folklor na scenie, czyli co warto zobaczyć,
„Głos Ludu”, 23. 10. 1982, s. 5, 7.

Gody w Blyndowicach. Po kolyndach, „Głos
Ludu”, 22. 12. 1984, s. 10–11.

Hawierzowskie ostatki, „Głos Ludu”, 15. 3.
1980, s. 7.

Jeszcze o „Korzeniach”, „Głos Ludu”, 4. 9.
1982, s. 5.

Niektóre źródła obrzędowości wielkanocnej,
„Głos Ludu”, 10. 4. 1982, s. 4.

O korzeniach zwyczajów godowych, „Głos Lu-
du”, 23. 12. 1982, s. 2–3.

„Pan Tadeusz” a Śląsk Cieszyński, „Głos Lu-
du”, 30. 6. 1984, s. 5.

Po święcie śpiewających ludzi, „Głos Ludu”,
26. 11. 1983, s. 7.

Przed świętem folkloru w Bystrzycy nad Olzą,
„Głos Ludu”, 12. 11. 1983, s. 7.

Sobótki, Wianki i Jón, „Głos Ludu”, 23. 6.
1984, s. 5.

Śpiewamy w Bystrzycy, „Głos Ludu”, 4. 10.
1983, s. 3.

Tradycja balowa, „Głos Ludu”, 9. 2. 1980, s.
7.

Wiosenne spotkanie folklorystów, „Głos Lu-
du”, 19. 4. 1983, s. 3.

Wokół Dni Folkloru i Przeglądu Pieśni Ludo-
wej, „Głos Ludu”, 19. 12. 1981, s. 4.

Wokół naszego Święta, „Głos Ludu”, 23. 8.
1980, s. 4–5.

Wyrzeźbić w drzewie duszę, „Zwrot”, R. 36:
1984, nr 8, s. 25–27.

Wspomnienie o Rudolfie Ochmanie „Zwrot”,
R. 34:1982, nr 12, s. 57–58.

Zapachniało gróniami, „Głos Ludu”, 24. 3.
1984, s. 7.

Ziemia tańczy i śpiewa, „Głos Ludu”, 10. 12.
1983, s. 5.

LITERATURA LUDOWA

Na tropach folkloru. Lutynia Górna, „Zwrot”,
R. 34:1982, nr 1, s. 58–60.

Na tropach folkloru. Stonawa, „Zwrot”, R. 34:
1982, nr 2, s. 60–62.

Na tropach folkloru. Lutynia Dolna, „Zwrot”,
R. 34: 1982, nr 4, s. 57–60.

Na tropach folkloru. Szumbark, „Zwrot”, R.
34:1982, nr 5, s. 56–59.

Na tropach folkloru. Skrzeczkoń, „Zwrot”, R.
34:1982, nr 6, s. 52–55.

Na tropach folkloru. Lutynia Górna, „Zwrot”,
R. 34:1982, nr 7, s. 55–58.

Na tropach folkloru. Szumbark, „Zwrot”, R.
34:1982, nr 8, s. 50–54.

Na tropach folkloru. Ligotka Alodialna,
„Zwrot”, R. 34:1982, nr 9, s. 55–58.

Na tropach folkloru. Karwina – Nowy Jork,
„Zwrot”, R. 34:1982, nr 10, s. 62–65.

Na tropach folkloru. Stonawa, „Zwrot”, R. 34:
1982, nr 11, s. 64–67.

Na tropach folkloru. Olbrachcice, „Zwrot”, R.
34:1982, nr 12 s. 53–56.

Na tropach folkloru. Skrzeczkoń, „Zwrot”, R.
35:1983, nr 2, s. 64–66.

Na tropach folkloru. Sibica, „Zwrot”, R. 35:
1983, nr 3, s. 54–57.

Na tropach folkloru. Lutynia Dolna, „Zwrot”,
R. 35:1983, nr 4, s. 54–57.

Na tropach folkloru. Pułtów, „Zwrot”, R. 35:
1983, nr 5, s. 55–59.

Na tropach folkloru. Wierzniowice, „Zwrot”,
R. 35:1983, nr 6, s. 50–52.

Na tropach folkloru. Piersna, „Zwrot”, R. 35:
1983, nr 7, s. 53–56.

Na tropach folkloru. Cierlicko, „Zwrot”, R. 35:
1983, nr 8, s. 54–57.

Na tropach folkloru. Zabłocie, „Zwrot”, R. 35:
1983, nr 9, s. 63–66.

Na tropach folkloru. Grodziszcz, „Zwrot”, R.
35:1983, nr 10, s. 61–64.

Na tropach folkloru. Orłowa-Poręba, „Zwrot”,
R. 35:1983, nr 11, s. 51–54.

Na tropach folkloru. Karwina-Raj, „Zwrot”, R.
35:1983, nr 12, s. 46–49.

Na tropach folkloru. Pietwałd, „Zwrot”, R. 36:
1984, nr 1, s. 46–48.

Na tropach folkloru. Marklowice, „Zwrot”, R.
36:1984, nr 2, s. 51–54.

Na tropach folkloru. Piotrowice, „Zwrot”, R.
36:1984, nr 3, s. 52–55.

Na tropach folkloru. Rychwałd, „Zwrot”, R.
36:1984, nr 4, s. 47–50.

Na tropach folkloru. Stanisławice, „Zwrot”, R.
36:1984, nr 5, s. 54–56.

Na tropach folkloru. Skrzecznoń, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 6, s. 54–56.

Na tropach folkloru. Olbrachcice, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 7, s. 50–52.

Na tropach folkloru. Lutynia Dolna, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 8, s. 58–60.

Na tropach folkloru. Mistrzowice, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 9, s. 53–55.

Na tropach folkloru. Cierlicko, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 10, s. 59–61.

Na tropach folkloru. Stonawa, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 11, s. 50–53.

Na tropach folkloru. Markłowice, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 12, s. 48–50.

Scieżkami folkloru. Opowiada R. Orszulik z Lutyni Górnej, „Głos Ludu”, 7. 7. 1984, s. 5.

Scieżkami folkloru. Opowiada J. Surówka z Dąbrowy, „Głos Ludu”, 14. 7. 1984, s. 5.

Scieżkami folkloru. Opowiada G. Kubiczek z Dąbrowy, „Głos Ludu”, 28. 7. 1984, s. 5.

Scieżkami folkloru. Opowiadają J. Sokół, R. Popek, G. Kubiczek z Dąbrowy, „Głos Ludu”, 11. 8. 1984, s. 5.

Scieżkami folkloru. Opowiadają F. Bartulec z Dąbrowy i F. Kania z Lutyni Górnej, „Głos Ludu”, 18. 8. 1984, s. 5.

Scieżkami folkloru. Opowiada Sz. Konkolski z Dzieńmorowic, „Głos Ludu”, 25. 8. 1984, s. 5.

Scieżkami folkloru. Opowiada R. Ochman z Lutyni Dolnej, „Głos Ludu”, 8. 9. 1984, s. 5.

Scieżkami folkloru. Opowiadają Sz. Konkolski z Dzieńmorowic i R. Orszulik z Lutyni Górnej, „Głos Ludu”, 15. 9. 1984, s. 5.

Scieżkami folkloru. Opowiadają O. Żyłowa i F. Kania z Lutyni Górnej, „Głos Ludu”, 22. 9. 1984, s. 4.

Scieżkami folkloru. Opowiadają F. Martynek i O. Żyłowa z Lutyni Górnej, „Głos Ludu”, 6. 10. 1984, s. 5.

Scieżkami folkloru. Opowiadają F. Martynek, F. Kania z Lutyni Górnej, R. Ochman z Lutyni Dolnej, „Głos Ludu”, 27. 10. 1984, s. 5.

Scieżkami folkloru. Opowiada R. Ochman z Lutyni Dolnej, „Głos Ludu”, 3. 11. 1984, s. 5.

Scieżkami folkloru. Opowiadają O. Żyłowa, z Lutyni Górnej i R. Ochman z Lutyni Dolnej, „Głos Ludu”, 10. 11. 1984, s. 5.

Scieżkami folkloru. Opowiadają R. Orszulik z Lutyni Górnej i R. Ochman z Lutyni Dolnej, „Głos Ludu”, 24. 11. 1984, s. 5.

Scieżkami folkloru. Opowiadają O. Żyłowa i F. Kania z Lutyni Górnej, „Głos Ludu”, 1. 12. 1984, s. 5.

Scieżkami folkloru. Opowiada R. Ochman z Lutyni Dolnej, „Głos Ludu”, 8. 12. 1984, s. 5.

RECENZJE

Efekt wieloletniej pracy. O pracy Karola Pie-

gzy: Cieszyńskie skrzynie malowane, SF-PZKO, Czeski Cieszyń 1983, s. 61, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 3, s. 58–59.

Kiedy sadić, kiedy siać... O pracy Kornelii Dygacz: Ludowe przepowiednie pogody i urodzaju na Śląsku, Katowice 1983, s. 20, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 4, s. 55–56.

O domu – oś światła. O „Miniaturach” Jana Szczepańskiego, „Zwrot”, R. 35:1983, nr 12, s. 64–65.

Słoneczny koń. O bajkach słowackich V. Gašparikowej „Słoneczny koń”, Warszawa 1981, s. 176, „Zwrot”, R. 35:1983, nr 6, s. 72–73.

PRACE EDYTORSKIE

Wstęp do publikacji Jana Korzennego, sen. „Z łomnińskiej doliny”, s. 5 (red. Daniel Kadłubiec), SF-PZKO, Czeski Cieszyń 1982, s. 85.

Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 191, red. Daniel Kadłubiec i Jan Korzenny.

Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 237, red. Daniel Kadłubiec i Jan Korzenny.

AUDYCJE RADIOWE

Cieszyńska Wiosna Poezji Ludowej, Rozgłoszenia Ostrawska, 7. 5. 1983.

Cieszyńskie śpiewanie, Rozgłoszenia Ostrawska, 7. 1. 1984.

Folklor wczoraj i dziś, Rozgłoszenia Polska Radio Katowice, 21. 6. 1980.

Już pastyrze krowy żynóm, Rozgłoszenia Ostrawska, 24. 4. 1982.

Od Skrzeczonia cesta dłóg, Rozgłoszenia Ostrawska, 19. 6. 1982.

O kalendarzach cieszyńskich, Rozgłoszenia Polska Radio Katowice, 1. 1. 1981.

O Korzeniach, czyli cieszyńskiej poezji ludowej, Rozgłoszenia Polska Radio Katowice, 20. 4. 1981.

Opowiada Jan Kawulok z Nowiny, Rozgłoszenia Ostrawska, 25. 4. 1981.

Opowiada i śpiewa Amalia Korpakowa, Rozgłoszenia Ostrawska, 18. 9. 1982.

Opowiada Maria Kowolowska z Mostów-Szańców, Rozgłoszenia Ostrawska, 25. 7. 1981.

Opowiada Władysław Niedoba, Rozgłoszenia Ostrawska, 14. 3. 1981.

Opowiadają Anna Zahradnikowa z Zaolzia i Aniela Kupcowa z Nydku, Rozgłoszenia Ostrawska, 19. 9. 1981.

Opowieść o życiu i twórczości Karola Piegzy, Rozgłoszenia Ostrawska, 10. 4. 1982.

Opowieść o życiu i twórczości Adama Wawrośa, Rozgłoszenia Ostrawska, 30. 1. 1982.

Opowieści z Czarnego Lasu, Rozgłoszenia Ostrawska, 8. 12. 1984.

O twórczości Adama Sikory, Rozgłoszenia Warszawska, 27. 12. 1980.

O życiu, którego pasją jest drzewo, Rozgłoszenia Ostrawska, 9. 6. 1984.

Posłóchejcie panny. Opowiadają i śpiewają

Anna i Józef Czeczotkowie z Koszarzysk, Rozgłośnia Ostrawska, 15. 3. 1980.
Proza ludowa Śląska Cieszyńskiego, Rozgłośnia Polska Radia Katowice, 26. 7. 1981.
Śladami lutyńskiego folkloru, Rozgłośnia Ostrawska, 28. 11. 1981.
Tam, gdzie Czantoria się wznosi, Rozgłośnia Ostrawska, 29. 10. 1983.
U nas w Markłowicach, Rozgłośnia Ostrawska, 26. 11. 1983.
W kolonii pod Gabrielą, Rozgłośnia Ostrawska, 5. 5. 1984.
Zderzenie kultur, Rozgłośnia Ostrawska, 21. 6. 1980.

Jan KORZENNY – sen.
(ur. 24 I 1897, zm. 13 II 1979)

PRACE POPULARNONAUKOWE

Z łomniańskiej doliny, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1982, s. 85.

Aniela KUPIEC
(ur. 5. IV 1920)

PRACE POPULARNONAUKOWE

Nazwiska z przydomkami i przezwiskami z Nydku, Biuletyn Ludoznawczy XIII, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1983, s. 184–191.

UTWORY LITERACKIE

Poezja

Baranki, Już się rozlega miły głos, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 11.
Brzozy wy bielutki, Kalendarz Śląski 1983, Ostrawa 1982, s. 157.
Gil, „Gazetka Pioniera”, 9. 1. 1981.
Głos mojej ziemi, „Zwrot”, R. 35:1983, nr 5, s. 59.
Gorol, „Głos Ludu”, 24. 3. 1984, s. 5.
Karkoszka, „Zwrot”, R. 34:1982, nr 3, s. 37.
Kóniczki polne, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 7, s. 79.
Kolorowe szkiełko, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 217.
Korzenie, Ostrawa 1981, s. 111 (współautorstwo: Anna Filipek, Ewa Milerska).
Mowa, moja, ojczysta, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 10, s. 32.
Mój świat, Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 176.
Mój świat, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 8, s. 26.
Mój najlepszy placek, Już się rozlega miły głos, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 12–13.
Mój śląski strój, „Zwrot”, R. 35:1983, nr 8, s. 59.
Mról, „Głos Ludu”, 23. 12. 1980, s. 9.
Na leśnym chodniczku, „Głos Ludu”, 16. 8. 1980, s. 6.

Na koniec roku, Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 179.
Niedowiarkom, Kalendarz Śląski 1983, Ostrawa 1982, s. 159.
Nowe osiedle, „Gazetka Pioniera”, 30. 1. 1981, s. 7.
Na jubileusz szkoły, Suplement do jedno-dniówki z okazji 200-lecia szkoły w Bystrzycy nad Olzą, Bystrzyca nad Olzą 1984, s. 7.
Oczekiwanie, „Zwrot”, R. 35:1983, nr 12, s. 3 okładki.
Olszyna, „Głos Ludu”, 16. 7. 1981, s. 3.
Oset, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 4, s. 56.
Partyzancki wspomniyni, „Głos Ludu”, 23. 12. 1980, s. 9.
Połednie w lecie, „Głos Ludu”, 16. 8. 1980, s. 6.
Psi wino, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 218.
Rocznica tragedii w Czantorii, Informator VO KŚC Nýdek, wrzesień 1981.
Skibeczka chleba, „Podbeskidzie”, czerwiec 1980.
Staro strzecha, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 4, s. 56.
Stary bót, Kalendarz Śląski 1983, Ostrawa 1982, s. 158.
Sylwestrowy wieczór, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 218.
Śląsko zymio, „Gazetka Pioniera”, 5. 12. 1983.
Uczę się ciebie, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 8, s. 49.
Wierzę, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 8, s. 26.
Wigilijna noc, Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 176.
W lesie, „Gazetka Pioniera”, 11. 4. 1980.
Wilijowy dzień, „Głos Ludu”, 31. 12. 1983.

Ewa MILERSKA
(ur. 21 XII 1915, zm. 8 VI 1985)

PRACE POPULARNONAUKOWE

Śląski haft ludowy, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 1, s. 75; nr 2, s. 75; nr 3, s. 77; nr 4, s. 76; nr 5, s. 78; nr 6, s. 75; nr 7, s. 71; nr 8, s. 78; nr 9, s. 77; nr 10, s. 75; nr 11, s. 75; nr 12, s. 67.
Z naszej kuchni, „Zwrot”, R. 34:1982, nr 1, s. 63; nr 2, s. 65; nr 3, s. 67; nr 4, s. 73; nr 5, s. 63; nr 6, s. 62; nr 7, s. 65; nr 8, s. 63; nr 9, s. 67; nr 10, s. 73; nr 11, s. 71; nr 12, s. 63; „Zwrot”, R. 35: 1983, nr 1, s. 66; nr 2, s. 70; nr 3, s. 70; nr 4 s. 70; nr 5, s. 66; nr 6, s. 68; nr 7, s. 64; nr 8, s. 68; nr 9, s. 70; nr 10, s. 72; nr 11, s. 68; nr 12, s. 62.

UTWORY LITERACKIE

Poezja

Ballada o schnącej jedli, „Głos Ludu”, 16. 10. 1982, s. 5.

- Baśń wiliowo, „Zwrot”, R. 36:1984, nr 12, s. 11.
- Brzoza, „Trybuna Leśnika” (Katowice), 1981, nr 5, s. 8.
- Choinka, „Zwrot”, R. 35:1983, nr 12, s. 22.
- Czarownice, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 8, s. 28.
- Dzięki ci, zymio, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 225.
- Echa, „Gazetka Pioniera”, 3. 6. 1981, s. 7; „Zwrot”, R. 34:1982, nr 3, s. 37.
- Głos, Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 182.
- Grudniowo nocka, „Głos Ludu”, 31. 12. 1983, s. 5.
- Ho! Ho! Ho!, „Głos Ludu”, 16. 8. 1980, s. 5.
- Jesienny wiat, „Głos Ludu”, 1. 11. 1980, s. 5.
- Jesiń, „Głos Ludu”, 1. 11. 1980, s. 5.
- Kolybeczka, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 8, s. 25; Kalendarz Śląski 1981, Ostrawa 1980, s. 182.
- Kolysanka, Kalendarz Śląski 1983, Ostrawa 1982, s. 161.
- Korzenie, Ostrawa 1981, s. 111 (współautorstwo: Anna Filipek, Aniela Kupiec).
- Książka, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 10, s. 33.
- Latem, „Głos Ludu”, 6. 6. 1981, s. 5.
- Lato, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 226.
- Lipa, Kalendarz Śląski 1983, Ostrawa 1982, s. 160.
- Listopad, „Głos Ludu”, 1. 11. 1980, s. 5.
- Miesięczny wieczór, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 8, s. 17.
- Moja zymia, „Głos Ludu”, 11. 10. 1980, s. 5.
- Moje skrzypki, „Trybuna Leśnika” (Katowice), 1980, nr 12, s. 1.
- Mój skowronku, Kalendarz Śląski 1981, Ostrawa 1980, s. 181.
- Mój wiersz, „Gazetka Pioniera”, 10. 4. 1980, s. 6; „Głos Ludu”, 19. 4. 1980, s. 3; Już się rozlega miły głos, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 16.
- Nad Olzą, Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 181.
- Na polanie, Kalendarz Śląski 1981, Ostrawa 1980, s. 180–181.
- Na słóźnie, Już się rozlega miły głos, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 17.
- Naszo ląka, „Głos Ludu”, 17. 7. 1980, s. 3.
- Naszo starczka, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 3, s. 47.
- Nowy Rok, „Głos Ludu”, 31. 12. 1980, s. 5.
- Odchodzi lato, „Głos Ludu”, 20. 9. 1980, s. 5.
- Pastyrski helokani, „Głos Ludu”, 18. 8. 1984, s. 5.
- Pieczoki, „Gazetka Pioniera”, 11. 10. 1982, s. 3.
- Prośba, „Głos Ludu”, 16. 8. 1980, s. 5.
- Przed Gorolym, „Głos Ludu”, 15. 8. 1981, s. 5.
- Przi kóminu, „Głos Ludu”, 23. 12. 1980, s. 9.
- Przysłowia, „Głos Ludu”, 30. 1. 1981, s. 5.
- Roki moje, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 12, s. 48.
- Sianokosy, „Głos Ludu”, 6. 6. 1981, s. 5.
- Słówka, Kalendarz Śląski 1981, Ostrawa 1980, s. 182.
- Sucho jedla, „Trybuna Leśnika” (Katowice), 1980, nr 10, s. 8.
- Śpiywało lato, „Zwrot”, R. 34:1982, nr 9, s. 75.
- Świyci słoneczko, Kalendarz Śląski 1985, Ostrawa 1984, s. 141.
- Wiersze, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 6, s. 36.
- Wiosna, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 6, s. 36; „Gazetka Pioniera”, 15. 3. 1982, s. 11.
- Wiosynne rano, „Gazetka Pioniera”, 28. 3. 1983, s. 5.
- Wiosynny wierszyk, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 6, s. 37.
- Zima, „Zwrot”, R. 35:1983, nr 12, s. 22.
- Zima na gróniu, „Głos Ludu”, 25. 1. 1983, s. 3.
- Zimowe wieczory, „Głos Ludu”, 23. 12. 1980, s. 9.
- Ziymio moja, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 6, s. 4 okładki; Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 180.
- Z obczyzny, „Głos Ludu”, 10. 9. 1981, s. 3.
- Źródło, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 227.

Władysław MŁYNEK ✓

(ur. 6 VI 1930)

UTWORY LITERACKIE

Poezja

- Gorolsko pieśniczka, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 208.
- Pogrzyb gorola, Już się rozlega miły głos, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 39.
- Pogrzyb gorola, Podbeskidzie, BTSK Bielsko-Biała, 1984, z. 11–12, s. 123.
- Pogrzyb gorola, „Gazeta Krakowska” 25. 5. 1984, s. 6.
- Roki moje, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 6, s. 48.
- Synku, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 209.
- Synku, Już się rozlega miły głos, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 39.
- *** W ogródku z lip, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 8, s. 4 okładki.
- Życzenia, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 12, s. 3.
- Recital telewizyjny, Telewizja Warszawa, 2. 5. 1981.
- Słowa i krajobrazy (Antologia poetów zaolziańskich), Katowice 1980, s. 308–328.
- Śpiwy z Olzy, Warszawa 1983, s. 219.

Proza

- Gluszec, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 6, s. 31–33.
- Jastrząb z Kozubowej, „Zwrot”, R. 35:1983, nr 4, s. 33–36.
- Ucieczka, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 10, s. 27–30.
- Witej, stary, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 210–214.

PUBLICYSTYKA

Jubileusz szkolnictwa polskiego pod Kozubowem, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 7, s. 61–62.

LITERATURA LUDOWA

- Goiczek (pieśń), „Zwrot”, R. 36:1984, nr 4, s. 74–75.
Chodziło dziwczątko (pieśń), „Zwrot”, R. 36:1984, nr 9, s. 76.
Na skraju (pieśń), „Zwrot”, R. 36:1984, nr 6, s. 77.
Od Skrzeczonia (pieśń), „Zwrot” R. 36:1984, nr 5, s. 75.
Poleju, poleju (pieśń), „Zwrot”, R. 36:1984, nr 2, s. 77.
Przez Istebną cęsta (pieśń), „Zwrot”, R. 36:1984, nr 7, s. 77.
Szumi jawor (pieśń), „Zwrot”, R. 36:1984, nr 1, s. 77.
W niedzielickim (pieśń), „Zwrot”, R. 36:1984, nr 3, s. 75.

SZTUKI TEATRALNE

Dla dorosłych

Tako miłość, KTŻS – PZKO, Czeski Cieszyn 1980, s. 22.

Dla młodzieży szkolnej

- Cudowny owoc (Ziarno paproci), KTŻS-PZKO, Czeski Cieszyn 1982, s. 22.
Czerwony Kapturek, PZKO i SRPS Milików 1983, s. 16.
Tu się żyje bez starości, PZKO i SRPS Milików 1981, s. 18.

Władysław NIEDOBA
(pseudonim Jura spod Grónia)
(ur. 22 III 1914)

PUBLICYSTYKA

- Czerwony Kapturek w Milikowie, „Głos Ludu”, 5. 5. 1983, s. 3.
Dożynki jak złoto, „Głos Ludu”, 14. 9. 1982, s. 2.
Ho! Ho! Ho! Ale było wesoło!, „Głos Ludu”, 30. 7. 1983, s. 7.
Ho! Ho! Ho! A ty, siwku, wio!, „Głos Ludu”, 14. 8. 1980, s. 3.
Ho! Ho! Ho! Co Was na Gorolu czako!, „Głos Ludu”, 7. 8. 1982, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Chałupa gotowo!, „Głos Ludu”, 4. 8. 1984, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Dyrektor Piegza 85 років mo!, „Głos Ludu”, 9. 10. 1984, s. 3.
Ho! Ho! Ho! Dziękuj Wam za to!, „Głos Ludu”, 29. 8. 1981, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Dzisiaj Gorolski Święto!, „Głos Ludu”, 14. 8. 1982, s. 7.

- Ho! Ho! Ho! Dzisiaj Gorolski Święto!, „Głos Ludu”, 13. 8. 1983, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Dzisiaj Gorolski Święto!, „Głos Ludu”, 18. 8. 1984, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Dzisiaj karnawał a jutro Gorolski Święto!, „Głos Ludu”, 15. 8. 1981, s. 5.
Ho! Ho! Ho! Dziwy nóm porobiło!, „Głos Ludu”, 27. 4. 1982, s. 7.
Ho! Ho! Ho! 36. Gorolski Święto minyło!, „Głos Ludu”, 3. 9. 1983, s. 5.
Ho! Ho! Ho! Gorolski Święto się zbliżyło!, „Głos Ludu”, 24. 6. 1980, s. 3.
Ho! Ho! Ho! Gorolski Święto się zbliżyło!, „Głos Ludu”, 20. 6. 1981, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Gorol za granicę wyjyżdziło!, „Głos Ludu”, 17. 7. 1980, s. 3.
Ho! Ho! Ho! Jaki będzie latosi Gorolski Święto?, „Głos Ludu”, 26. 7. 1980, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Jubileusz był łógromny!, „Głos Ludu”, 11. 9. 1982, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Jura na kónkurs pozywo!, „Głos Ludu”, 22. 5. 1984, s. 3.
Ho! Ho! Ho! Jura się łodzywo!, „Głos Ludu”, 24. 1. 1981, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Jura się łodzywo!, „Głos Ludu”, 3. 7. 1982, s. 5.
Ho! Ho! Ho! Kiejś się łoto!, „Głos Ludu”, 21. 4. 1984, s. 4.
Ho! Ho! Ho! Kozubowo woło!, „Głos Ludu”, 23. 7. 1983, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Kumedyja gotowo!, „Głos Ludu”, 28. 1. 1984, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Na kóniec jeszcze jo!, „Głos Ludu”, 7. 4. 1984, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Niech każdy przeczito!, „Głos Ludu”, 28. 7. 1984, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Nowo chałupa się stawio!, „Głos Ludu”, 6. 8. 1983, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Poleciało daleko!, „Głos Ludu”, 2. 8. 1980, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Przepiekne było to nasze Święto!, „Głos Ludu”, 23. 8. 1980, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Roków mi łubywo!, „Głos Ludu”, 1. 8. 1981, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Słónecko przipiyo!, „Głos Ludu”, 16. 7. 1983, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Wiesioły wygwó! (albo) Bulaty przegrowo!, „Głos Ludu”, 4. 7. 1981, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Wio, kóniczku, wio!, „Głos Ludu”, 8. 8. 1981, s. 7.
Ho! Ho! Ho! Zodyn się nie łodzywo!, „Głos Ludu”, 25. 7. 1981, s. 7.

Aleksandra NIEMIEC ✓
(ur. 4 III 1957)

PRACE POPULARNONAUKOWE

- Przydomki i przezwiska ze Stonawy, Biuletyn Ludoznawczy XIII, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1983, s. 178–183.
Typologia zagłębiowskich nazw terenowych. Biuletyn Ludoznawczy XIII, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1983, s. 54–70.

Słownik gwarowy Józefa Łyska, Biuletyn Ludoznawczy XII, SF-PZKO, Cz. Cieszyń 1982, s. 55–133.

Wędrowki nazewnicze. Karpętna, „Zwrot” R. 35:1983, nr 1, s. 57–59.

Olbrachcice, „Zwrot”, R. 34:1982, nr 9, s. 59–60, nr 10, s. 66–67.

Stonawa, „Zwrot”, R. 34:1982, nr 1, s. 61–62; nr 3, s. 63–65; nr 4, s. 63–65; nr 5, s. 64–66.

Rudolf OCHMAN

(ur. 5 I 1904, zm. 20 XII 1981)

PRACE POPULARNONAUKOWE

Józef Bożek – wynalazca, Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 87–91.

Kultura Ludowa Zagłębia Karwińskiego. Początki górnictwa i hutnictwa, Warunki pracy, „Zwrot”, R. 34:1982, nr 1, s. 55–57; **Na szychcie i ze szychty, Konie w kopalni, Burek i Hanka**, nr 2, s. 57–59; **Kultura materialna dawniej, Kolonie górnicze**, nr 3, s. 60–62; **Kolonie górnicze**, nr 4, s. 61–62; **O pierwszym szybie w Orlowej**, nr 5, s. 60–62; **O szwarnej Marusze – Mariance**, nr 6, s. 56–58; **Kolonie górnicze**, nr 8, s. 56–58; **Gawędzarze i ich opowieści**, nr 9, s. 61–62; **Opowieści z czasów drugiej wojny światowej**, nr 10, s. 68–70.

Przyczynę do dziejów kultury środowiska górniczego Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego, Już się rozlega miły głos, SF-PZKO, Cz. Cieszyń 1980, s. 19–38.

Przyłowa, przymówiska i określenia górnicze w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim, Biuletyn Ludoznawczy XI, SF-PZKO, Cz. Cieszyń 1980, s. 60–66.

Wspomnienie, Biuletyn Ludoznawczy XII, SF-PZKO, Cz. Cieszyń 1982, s. 14–15.

Józef ONDRUSZ

(ur. 18 III 1918)

PRACE POPULARNONAUKOWE

Bednarstwo i kołodziejstwo, „Ogniwo”, R. 36:1980/81, nr 9, s. 278–279.

Budownictwo ludowe na Śląsku Cieszyńskim, „Ogniwo”, R. 36:1980/81, nr 1, s. 22–23.

Cieszyńskie rzeźbiarstwo ludowe, „Ogniwo”, R. 37:1981/82, nr 9, s. 276–277.

Garncarstwo, kaflarstwo, cegielnictwo, „Ogniwo”, R. 37:1981/82, nr 2, s. 59–60.

Kamieniarstwo i wapiennictwo, „Ogniwo”, R. 37:1981/82, nr 4, s. 117–118.

Kowalstwo, ślusarstwo, jubilerstwo, „Ogniwo”, R. 37:1981/82, nr 6, s. 176–178.

Krawiectwo, garbarstwo, szewstwo, „Ogniwo”, R. 36:1980/81, nr 6, s. 184–185.

Książki i ludzie, „Ogniwo”, R. 36:1980/81, nr 5, s. 150–151.

O cieszyńskich pieśniach ludowych, „Ogniwo”, R. 36:1980/81, nr 10, s. 306–307.

O czytelnictwie cieszyńskim, „Ogniwo”, R. 36:1980/81, nr 2, s. 53–54.

O połaźnikach, czyli noworocznych winszownikach, „Ogniwo”, R. 35:1979/80, nr 5, s. 148.

O szubaczkach, „Ogniwo”, R. 35:1979/80, nr 6, s. 180–181.

O wędrownych druciarzach słowackich, „Ogniwo”, * 37:1981/82, nr 1, s. 23–24.

O wiejskich muzykantach i ludowych instrumentach muzycznych, „Ogniwo”, R. 37:1981/82, nr 10, s. 304–305.

Piecionkarstwo i miotlarstwo, „Ogniwo”, R. 36:1980/81, nr 4, s. 119–120.

Polskie podręczniki szkolne na Śląsku Cieszyńskim, Kalendarz Śląski 1981, s. 77–79.

Stolarstwo, tokarstwo, snycerstwo, „Ogniwo”, R. 36:1980/81, nr 7, s. 212–213.

„Śmiergust i goiczek”, „Ogniwo”, R. 35:1979/80, nr 8, s. 248–249.

Wesele cieszyńskie, „Ogniwo”, R. 35:1979/80, nr 9, s. 283–284.

Wesoły zwyczaj („Śmiergust”), „Gazetka Pioniera”, R. 30:1981/82, s. 17.

Wiosenny wypęd bydła domowego na pastwisko, „Ogniwo”, R. 35:1979/80, nr 7, s. 214–215.

Wprowadzenie do „Wspominek okupacyjnych”, Wspominki okupacyjne, SF-PZKO, Czeski Cieszyń 1981, s. 9–12.

Zbieractwo baśni i przysłów cieszyńskich, „Ogniwo”, R. 36:1980/81, nr 3, s. 87–88.

Z dziejów folklorystyki cieszyńskiej: Cieszyńska proza ludowa od założenia „Zarania Śląskiego” do Oskara Zawiszy, Kalendarz Śląski 1981, s. 121–124; **Cieszyńska proza ludowa od Emanuela Grima do Gustawa Marcinka**, Kalendarz Śląski 1982, s. 155–158; **Cieszyńska proza ludowa od Pawła Kubisa do wybuchu drugiej wojny światowej**, Kalendarz Śląski 1983, s. 102–104; **Cieszyńska proza ludowa w publikacjach obcojęzycznych przed II wojną światową**, Kalendarz Śląski 1984, s. 205–207.

Zwyczaj świętojański, „Ogniwo”, R. 35:1979/80, nr 10, s. 311–312.

UTWORY LITERACKIE

Poezja

Hawiryze, Walczyk karwiński. Już się rozlega miły głos, SF-PZKO, Czeski Cieszyń 1980, s. 50.

Proza

Cudowny chleb. Podania, baśnie i opowieści cieszyńskie. (Postowie Dorota Simonides. Ilustrował Włodzimierz Morawski). Wydanie I. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza Warszawa 1984, s. 452.

Jak kogut z przyjaciółmi powędrowali w świat (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 15.

Jak miech nauczył Justynkę pracować (Opowieść cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 9.

Jak się Jurek ożenił (Opowieść cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 8.

Jeszcze nigdy nie było, żeby jakoś nie było (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 20.

○ **chłopie i olbrzymie** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 13.

○ **chrześniaku Śmierci, który został doktorem** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 12.

○ **dobrym królewiczu** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 30:1981/82, nr 12.

○ **dwóch gospodarzach** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 30:1981/82, nr 11.

○ **gorzkiej prawdzie małego wnuczka** (Opowieść cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 33:1984/85, nr 5.

○ **Janku i Szklanej Górze** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 2.

○ **Janku, który lubił zwierzęta** (Opowieść cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 5.

○ **Jurku i laskowym orzeszku** (Opowieść cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 6.

○ **Kocim Zamku pod Ochodzitą** (Opowieść cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 30:1981/82, nr 15.

○ **królewiczu ze znakiem na czole** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 14.

○ **królu i dwóch królewiczach** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 11.

○ **krwi, co przemieniła się w dukaty** (Opowieść cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 30:1981/82, nr 22.

○ **leśniczance i zaczarowanym królewiczu** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 30:1981/82, nr 10.

○ **łomnianskim owczarzu i jego Wilku** (Opowieść cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 10.

○ **Maryśce i zbójniku** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 3.

○ **mądrej dziewczynie** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 30:1981/82, nr 17.

○ **mądrym chłopie, który uczył dworaków moresu** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 30:1981/82, nr 14.

○ **nieludzkiej gospodyni** (Opowieść cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 4.

○ **nieszczęśliwej Meluzynie** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 30:1981/82, nr 18.

○ **przemądrzałym panu i mądrym chłopie** (Opowieść cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 17.

○ **przyglupiej babie** (Opowieść cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 16.

○ **skarbie w dzbanie** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 30:1981/82, nr 21.

○ **sprytnym szewcu i głupim diable** (Opowieść cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 7.

○ **trzech braciach i nieznanym starzyczku** (Opowieść cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 19.

○ **trzech braciach, których spotkało szczęście** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 21.

○ **wilku, co łowił ryby** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 18.

○ **złotej rybce z Czadeczki** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 30:1981/82, nr 20.

○ **złym królu i złotym plugu** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84, nr 1.

○ **Zuzance i Marynce** (Baśń cieszyńska), „Gazetka Pioniera”, R. 30:1981/82, nr 16.

Podania i opowieści ludowe o Czantorii
(O śpiących rycerzach. O Jaśku-zbójniku z cieszyńskiego zamku. Jak nydecy pacholcy ukarali złą dziedziczkę), „Ogniwo”, R. 40:1984/85, nr 1, s. 21–22.

Podania i opowieści ludowe o Girowej
(O diabli młynie na Girowej. O Ondraszku na girowskim szalasie. O zbójceckich pieniądzach w Diabli Młynie), „Ogniwo”, R. 40:1984/85, nr 2, s. 55–57.

Podania i opowieści ludowe o Skalce (O zbójniku Proćpaku, który wiedział o wszystkim. O zaklętych pieniądzach pod Skalką. O suszących się pieniądzach), „Ogniwo”, R. 40:1984/85, nr 3, s. 84–86.

Podania i opowieści o Wielkim Połomie
(O zbójnickim skarbie na Wielkim Połomie. O wilczym gajdoszu spod Wielkiego Połomu. O wilkołaku), „Ogniwo”, R. 40:1984/85, nr 4, s. 108–110.

Ponadto J. Ondrusz opublikował w Gazecie Pioniera, Jutrzence i Ogniwie 154 stylizowane wątki folklorystyczne (określane przez niego jako „opowieść, podanie baśń”), z czego polskich jest 34, słowiańskich 80, niesłowiańskich 40.

PUBLICYSTYKA

Aleksander Kamiński, „Jutrzenka”, R. 39:1983/84, nr 6, s. 166–167.

Anna Świrszczyńska, „Jutrzenka”, R. 37:1981/82, nr 6, s. 166–168.

Barbara Lewandowska, „Jutrzenka”, R. 38:1982/83, nr 5, s. 134–135.

Bohumil Říha, „Jutrzenka”, R. 38:1982/83, nr 6, s. 166–167.

Bolesław Zagala, „Jutrzenka”, R. 36:1980/81, nr 9, s. 262–263.

Bolesna rocznica (Katastrofa lotnicza Żwirki i Wigury), „Jutrzenka”, R. 38:1982/83, nr 1, s. 10–11.

- Božena Němcová, „Jutrzenka“, R. 36:1980/81, nr 7, s. 198–199.
- Danuta Gellnerowa, „Jutrzenka“, R. 38:1982/83, nr 2, s. 38–39.
- Ewa Kołaczowska, „Jutrzenka“, R. 39:1983/84, nr 3, s. 70–71.
- Franciszek Siedlaczek, „Ogniwo“, R. 35:1979/80, nr 8, s. 246–247.
- František Hrubín, „Jutrzenka“, R. 37:1981/82, nr 7, s. 198–199.
- Gustaw Nowak, „Ogniwo“, R. 35:1979/80, nr 6, s. 184–185.
- Halina Szayerowa, „Jutrzenka“, R. 38:1982/83, nr 4, s. 102–104.
- Hanna Januszewska, „Jutrzenka“, R. 35:1979/80, nr 8, s. 230–231.
- Hanna Lochocka, „Jutrzenka“, R. 38:1982/83, nr 7, s. 198–200.
- Hanna Ozogowska, „Jutrzenka“, R. 36:1980/81, nr 4, s. 102–103.
- Helena Modrzejewska i Jaroslav Vrchlický, „Ogniwo“, R. 37:1981/82, nr 7, s. 200–201.
- Henryk Wieniawski, „Jutrzenka“, R. 40:1984/85, nr 1, s. 6–8.
- Irena Landau, „Jutrzenka“, R. 39:1983/84, nr 2, s. 38–39.
- Jadwiga Korczakowska, „Jutrzenka“, R. 39:1983/84, nr 5, s. 134–135.
- Jan Brzechwa, „Jutrzenka“, R. 35:1979/80, nr 6, s. 166–167.
- Janina Broniewska, „Jutrzenka“, R. 36:1980/81, nr 10, s. 294–295.
- Jan Kalinčák, „Ogniwo“, R. 37:1981/82, nr 8, s. 230–231.
- Jan Matejko, „Jutrzenka“, R. 40:1984/85, nr 2, s. 38–39.
- Jerzy Ficowski, „Jutrzenka“, R. 37:1981/82, nr 9, s. 262–264.
- Josef Lada, „Jutrzenka“, R. 39:1983/84, nr 7, s. 198–199.
- Józef Czechowicz, „Jutrzenka“, R. 37:1981/82, nr 2, s. 38–39.
- Karol Prymus, „Ogniwo“, R. 35:1979/80, nr 9, s. 275.
- Kazimierz Wierzyński, Jan Parandowski — polscy pisarze olimpijscy, „Jutrzenka“, R. 35:1979/80, nr 10, s. 294–295.
- Lucyna Krzemieniecka, „Jutrzenka“, R. 36:1980/81, nr 2, s. 38–39.
- Ludovít Štúr, „Ogniwo“, R. 37:1981/82, nr 3, s. 84–86.
- Ludwik Jerzy Kern, „Jutrzenka“, R. 37:1981/82, nr 5, s. 134–135.
- Maria Kędziorzyna, „Jutrzenka“, R. 39:1983/84, nr 1, s. 6–7.
- Maria Kownacka, „Jutrzenka“, R. 35:1979/80, nr 5, s. 134–135.
- Marian Orłóń, „Jutrzenka“, R. 37:1981/82, nr 8, s. 229–230.
- Maria Rosińska, „Jutrzenka“, R. 38:1982/83, nr 3, s. 70–71.
- Maria Terlikowska, „Jutrzenka“, R. 38:1982/83, nr 10, s. 294–295.
- Mieczysława Buczkówna-Jastrunowa, „Jutrzenka“, R. 39:1983/84, nr 4, s. 102–103.
- Mieczysław Karłowicz, „Jutrzenka“, R. 40:1984/85, nr 3, s. 70–71.
- Mira Jaworczakowa, „Jutrzenka“, R. 37:1981/82, nr 10, s. 294–295.
- Moje kontakty z prof. Julianem Krzyżanowskim, Kalendarz Cieszyński 1985, Macierz Ziemi Cieszyńskiej, Cieszyn 1984, s. 96–98.
- O okupacji niemieckiej i partyzantce na Śląsku Cieszyńskim, „Ogniwo“, R. 36:1980/81, nr 8, s. 226–228.
- O Włodzimierzu Demeradzkiem, „Jutrzenka“, R. 35:1979/80, nr 7, s. 196–197.
- Paweł Kaleta, „Ogniwo“, R. 35:1979/80, nr 7, s. 210–211.
- Roman Pisarski, „Jutrzenka“, R. 39:1983/84, nr 9, s. 262–263.
- Samo Chalupka, „Ogniwo“, R. 37:1981/82, nr 5, s. 146–148.
- Stanisław Aleksandrak, „Jutrzenka“, R. 36:1980/81, nr 8, s. 230–231.
- Stanisław Jachowicz, „Jutrzenka“, R. 37:1981/82, nr 1, s. 6–7.
- Stanisław Świrko, „Jutrzenka“, R. 39:1983/84, nr 10, s. 294–295.
- Stanisław Wyspiański, „Jutrzenka“, R. 40:1984/85, nr 4, s. 103–104.
- Tadeusz Kubiak, „Jutrzenka“, R. 37:1981/82, nr 3, s. 70–71.
- Václav Čtvrtek, „Jutrzenka“, R. 35:1979/80, nr 9, s. 262–263.
- Walentin Katajew, „Jutrzenka“, R. 36:1980/81, nr 3, s. 70–71.
- Wanda Chotomska, „Jutrzenka“, R. 37:1981/82, nr 4, s. 102–103.
- Wanda Markowska, „Jutrzenka“, R. 39:1983/84, nr 8, s. 230–231.
- Wiera Badalska, „Jutrzenka“, R. 36:1980/81, nr 5, s. 134–135.
- Władysław Broniewski, „Jutrzenka“, R. 38:1982/83, nr 1, s. 6–7.
- Włodzimierz Ścisłowski, „Jutrzenka“, R. 38:1982/83, nr 8, s. 230–231.
- Zbigniew Przyrowski, „Jutrzenka“, R. 38:1982/83, nr 9, s. 262–264.
- Zofia Kossak, „Jutrzenka“, R. 36:1980/81, nr 1, s. 6–7.
- Zofia Rogoszcówna, „Jutrzenka“, R. 36:1980/81, nr 6, s. 166–167.

LITERATURA LUDOWA

- Anegdoty okupacyjne, Wspominki okupacyjne, SF-PZKO, Czeski Cieszyn 1981, s. 15–19.
- Cieszyńskie prognostyki ludowe, Kalendarz Śląski 1983, w ramach kalendarium, s. 7, 9, 11, 13, 15, 17, 19, 21, 23, 25, 27, 29. (Zbiór sygnowany był kryptonimem JO, który w kalendarzu pominięto).
- Cieszyńskie przysłowia ludowe na poszczególne miesiące, „Zwrot“, R. 33:1981: Styczeń — nr 1, s. 65; luty — nr 2, s. 65; marzec — nr 3, s. 69; kwiecień — nr 4, s. 67; maj —

nr 5, s. 69; czerwiec — nr 6, s. 65; lipiec — nr 7, s. 66; sierpień — nr 10, s. 58; wrzesień — nr 9, s. 54; październik — nr 10, s. 64; listopad — nr 11, s. 67; grudzień — nr 12, s. 45.

Cieszyńskie przysłowia ludowe, „Gazetka Pioniera”, R. 32:1983/84: **O nauce** — nr 1; **o górnikach** — nr 2; **o prawdzie** — nr 3; **o pilności** — nr 4; **o chlebie** — nr 5; **o owocach** — nr 6; **o zdrowiu** — nr 7; **o zimie** — nr 8; **o szczęściu** — nr 9; **o zgodzie** — nr 12; **o przyjaźni** — nr 13; **o cności** — nr 13; **o kozie** — nr 15; **o książce** — nr 16; **o krzywdzie** — nr 16; **o mądrości** — nr 17; **o miłości** — nr 17; **o wilku** — nr 18; **o chorobie** — nr 19; **o lisie** — nr 19; **o kogucie**, **pogodzie i deszczu** — nr 22.

Cieszyńskie przysłowia okupacyjne. Wspominki okupacyjne, SF-PZKO, Czeski Cieszyn 1981, s. 14.

Żywe teksty z Darkowa (Opowiedział Jan Michalik): **O piekarskim rzemiośle**, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 12, s. 49–51.

Żywe teksty z Darkowa (Opowiedzieli Aurelia i Jan Pindurówie): **Z naszych wspomnień**, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 3, s. 56–58.

Żywe teksty z Datyn Dolnych (Opowiedział Józef Pastucha): **Z downych czasów**, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 4, s. 58–60.

Żywe teksty z Gnojnika (Opowiedział Paweł Grygier): **O Janie Kubiszu — starym kierowniku z Gnojnika. U nas doma**, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 5, s. 63–65.

Żywe teksty z Gródka (Opowiedział Paweł Kapsia): **Jak człowiek poznował świat**, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 8, s. 29–31.

Żywe teksty z Gutów (Opowiedział Jan Pniok): **O drewnianym kościele w Gutach i o pogrzebach. Jak w Gutach słać balon „Belgica”. Jak sie warzilo powidla. Kiedy sie mlynso jodalo. Jak sie kiejsi mlócilo**, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 2, s. 53–55.

Żywe teksty z Hawierzowa (Opowiedział Franciszek Kupka): **Dość zech przeżył na świecie**, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 12, s. 49–50.

Żywe teksty z Karwiny (Opowiedział Jan Sembol): **Z moich wspomnień z obozu koncentracyjnego**, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 10, s. 60–61; nr 11, s. 64–66.

Żywe teksty z Karwiny (Opowiedział Jan Sikora): **Z moich wspomnień**, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 7, s. 58–60.

Żywe teksty z Karwiny (Opowiedział Jan Wąloszek): **Ostatnie zdjęcia**, „Zwrot”, R. 35:1983, nr 12, s. 39–41.

Żywe teksty z Ligotki Kameralnej (Opowiedział Paweł Sabela): **O kolarskim rzemiośle**, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 4, s. 63–65.

Żywe teksty z Lutyni Dolnej (Opowiedział Rudolf Ochman): **O moji hawyrzynie**, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 1, s. 61–63.

Żywe teksty z Łąk nad Olzą (Opowiedział Władysław Kokotek): **O kowalskim rzemiośle**, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 2, s. 61–62.

Żywe teksty z Rzeki (Opowiedziała Anna Ruszowa): **Jak sie kiejsi żyło**, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 8, s. 59–61.

Żywe teksty z Rzeki (Opowiedział Jan Rusz): **Co sie dalo, to sie ulepszało**, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 9, s. 52–54.

Żywe teksty ze Stonawy (Opowiedziała Amalia Chwistkova): **Z moich wspomnień**, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 11, s. 62–64.

Żywe teksty ze Stonawy (Opowiedziała Anna Szarowska): **O garncarskim rzemiośle**, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 10, s. 62–64.

Żywe teksty ze Stonawy (Opowiedział Rudolf Topiarz): **Robilech na Gabryjeli**, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 7, s. 64–66.

Żywe teksty ze Stonawy (Opowiedział Karol Zipser): **O bednarskim rzemiośle**, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 3, s. 53–55.

Żywe teksty ze Śmiłowic (Opowiedział Leopold Bielan): **O moim życiu i o książkach**, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 1, s. 59–60.

Żywe teksty z Tyry (Opowiedział Jerzy Wawrosz): **O spuszczeniu drzewa**, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 6, s. 58–60.

Żywe teksty z Wędryni (Opowiedział Paweł Sikora): **O koszykarskim rzemiośle**, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 5, s. 62–64.

Żywe teksty z Żukowa Dolnego (Opowiedział Jan Kiedroń): **Z moigo żywobycia**, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 6, s. 49–51.

BIBLIOGRAFIA

Bibliografia prac członków Sekcji Folklorystycznej przy ZG PZKO za lata 1975–1979. Już się rozlega miły głos, SF-PZKO, Czeski Cieszyn 1980, s. 51–66.

Karol PIEGZA

(ur. 9 X 1899)

PRACE POPULARNONAUKOWE

Cieszyńskie skrzynie malowane, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1983, s. 61.

Jabłonków — Wędrówki nazewnictwa, „Zwrot”, R. 32:1980, nr 1, s. 51–53.

„Zwrot”, R. 32:1980, nr 2, s. 51–52.

„Zwrot”, R. 32:1980, nr 3, s. 51–52.

„Zwrot”, R. 32:1980, nr 4, s. 52–54.

„Zwrot”, R. 32:1980, nr 5, s. 60–62.

„Zwrot”, R. 32:1980, nr 6, s. 45–48.

„Zwrot”, R. 32:1980, nr 7, s. 55–57.

„Zwrot”, R. 32:1980, nr 8, s. 32–34.

„Zwrot”, R. 32:1980, nr 9, s. 54–56.

Z przeszłości Jabłonkowa

Początki Jabłonkowa, Biuletyn miasta Jabłonkowa, czerwiec 1980, s. 2–3.

Browar, Biuletyn miasta Jabłonkowa, wrzesień 1980, s. 2–3.

Targi i jarmarki, Biuletyn miasta Jabłonkowa, październik 1980, s. 5–6.

Biała, Biuletyn miasta Jabłonkowa, listopad 1980, s. 7–9.

Dawne cechy rzemieślnicze, Biuletyn miasta Jabłonkowa, grudzień 1980, s. 7–9.

PUBLICYSTYKA

Przyczynek dyskusyjny w sprawie ROKU KULTURY LUDOWEJ, „Zwrot”, R. 33:1981, nr 1, s. 11.

UTWORY LITERACKIE

Proza

Maryczka, Kalendarz Śląski 1985, Ostrawa 1984, s. 101–107.

Na haldzie, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 167–171.

Pyndzyjista, Kalendarz Śląski 1981, Ostrawa 1980, s. 186–190.

AUDYCJE RADIOWE

Gajdosz z Kurajki, Rozgłośnia Ostrawska, 5. 4. 1980.

Glupio Jawa, Rozgłośnia Ostrawska, 27. 10. 1984.

Na wymowie, Rozgłośnia Ostrawska, 28. 11. 1983.

Rozchodny dziuń, Rozgłośnia Ostrawska, 10. 1. 1983.

Antoni SZPYRC ✓

(ur. 1 I 1950)

PRACE POPULARNONAUKOWE

Gospody jabłonkowskie w okresie międzywojennym, Kalendarz Śląski 1981, Ostrawa 1980, s. 84–86.

Jabłonkowscy piekarze, Kalendarz Śląski 1983, Ostrawa 1982, s. 107–109.

Ludowa architektura murowana w Jabłonkowie, Kalendarz Śląski 1985, Ostrawa 1984, s. 158–160.

Rzemieślnicy w Jabłonkowie pod koniec XVIII wieku, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 187–188.

Warsztat szewski w Jabłonkowie w okresie międzywojennym, Kalendarz Śląski 1981, Ostrawa 1980, s. 93–97.

UTWORY LITERACKIE

Poezja

Zmierzch w Jabłonkowie, Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 71.

Jan SZYMIK ✓
(ur. 26 IV 1930)

PRACE POPULARNONAUKOWE

Literatura ludowa zagłębia orłowsko-karwińskiego, Biuletyn Ludoznawczy XIII, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1983, s. 71–80.

Ochrona przyrody, O zachowanie środowiska naturalnego, Człowiek a środowisko naturalne, O ochronę zasobów przyrody, Wpływ człowieka na ekosystemy, Podstawa gospodarczej działalności człowieka, Atmosfera, O ochronę wody, O znaczeniu środowiska naturalnego dla wypoczynku, Ochrona przyrody w świetle prawa, Historyczne spojrzenie, „Głos Ludu”, R. 36:1980, nr 30, 33, 36, 39, 42, 45, 48, 51, 54, 56, 59, 63, 68, 71, 74, 77, 80.

O imionach zwierząt gospodarskich na Śląsku – ciąg dalszy (cz. II i III), Biuletyn Ludoznawczy XI, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 56–59.

O kursie folkloru polskiego, Biuletyn Ludoznawczy XI, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 20–25.

O lecznictwie ludowym w Cieszyńskim, Biuletyn Ludoznawczy XI, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 35–50.

Początki chrześcijaństwa na Ziemi Cieszyńskiej, Kalendarz Cieszyński 1985, Cieszyn 1984, s. 38–40.

Ubiegłych pięć lat pracy Sekcji Folklorystycznej, Już się rozlega miły głos, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 7–10.

Współczesność i żywotność sztuki ludowej, Biuletyn Ludoznawczy XI, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 11–13.

UTWORY LITERACKIE

Poezja

Choć żeś..., Biuletyn Ludoznawczy XIII, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1983, s. 5.

Kraj rodzinny, Kalendarz Śląski 1984, Ostrawa 1983, s. 157.

Proza

Fala wyszła, czyli Wisła, Biuletyn Ludoznawczy XIII, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1983, s. 192–195.

Jach znad Powieśnika, „Głos Ludu”, R. 36:1980, nr 35.

O „Czarach młynach” na Girowej, Biuletyn Ludoznawczy XI, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 88–89.

Ostatni lot, Kalendarz Śląski 1982, Ostrawa 1981, s. 66–71.

O Złotogłowcu, Biuletyn Ludoznawczy XI, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 86–87.

Tragedia pod Wałką, „Głos Ludu”, R. 34:1981, nr 34.

W kręgu Złotogłowca, Kalendarz Śląski 1983, Ostrawa 1982, s. 146–149.

PUBLICYSTYKA

Co jest najpiękniejsze?, Kalendarz Śląski 1983, Ostrawa 1982, s. 49.

Co nowego u folklorystów? „Ozvěny-Echo”, R. XIV:1982, nr 48.

Działalność publicystyczna (Sekcji Folklorystycznej), „Ozvěny-Echo”, R. XIV:1982, nr 38.

Kalendarium na kwiecień, maj i czerwiec 1984, Biuletyn Sekcji Życia Towarzyskiego nr 1, SZT-PZKO, Cz. Cieszyn 1984, s. 3–5.

Kalendarium imprez PZKO, rocznic, wydarzeń politycznych, kulturalnych i społecznych, Biuletyn Sekcji Życia Towarzyskiego nr 2, SZT-PZKO, Cz. Cieszyn 1984, s. 2–5.

Konkurs na pamiętniki, „Ozvěny-Echo”, R. XV:1983, nr 12.

Konkurs na pamiętniki rozstrzygnięty, „Ozvěny-Echo”, R. XV:1983, nr 26.

Korzystna współpraca, „Głos Ludu”, R. 37:1981, nr 68.

Młodzi rolnicy na biegni, „Głos Ludu”, R. 37:1981, nr 64.

Moje spotkania z Józefem Łyskim, Biuletyn Ludoznawczy XII A, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1982, s. 10–13.

Popularyzacja folkloru, „Zwrot”, R. 34:1982, nr 12, s. 51–52.

Przedmowa. (Wspominki okupacyjne J. Ondrusza), SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1981, 7–8.

Przedmowa, (Cieszyńskie skrzynie malowane K. Piegzy), SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1983, s. 5–6.

Po spotkaniu folklorystów, „Głos Ludu”, R. 40:1984, nr 70.

Po wiosennej sesji folklorystycznej, „Głos Ludu”, R. 38:1982, nr 52.

Remont dworca w Gnojniku, „Ozvěny-Echo”, R. XIII:1981, nr 2.

Rok kultury ludowej, „Głos Ludu”, R. 37:1981, nr 12.

Różne formy popularyzacji folkloru, „Ozvěny-Echo”, R. XIV:1982, nr 42.

Spotkanie aktywistów, „Ozvěny-Echo”, R. XIII:1981, nr 2.

Sukces uczniów i pedagogów, „Głos Ludu”, R. 37:1981, nr 53.

Udane mistrzostwa, „Ozvěny-Echo”, R. XIII:1981, nr 22.

Udany wieczorek folklorystyczny, „Głos Ludu”, R. 39:1983, nr 35.

Upowszechnianie folkloru, „Zwrot”, R. 34:1982, nr 11, s. 22–23.

Wianki lub sobótka, Biuletyn Sekcji Życia Towarzyskiego nr 1, SZT-PZKO, Cz. Cieszyn 1984, s. 20–21.

Wstęp, Biuletyn Ludoznawczy XI, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 1.

Wstęp, Biuletyn Ludoznawczy XIII, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1983, s. 2–3.

Znaczenie upowszechniania rodzimego folkloru, „Głos Ludu”, R. 38:1982, nr 81.

Znaczenie upowszechniania folkloru, „Ozvěny-Echo”, R. XIV:1982, nr 31.

LITERATURA LUDOWA

Gdo robi krupy i połomy, Biuletyn Ludoznawczy XI, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 92.

Łoswobodzini łód krup, Biuletyn Ludoznawczy XI, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 91.

O zażegnowaniu gradu, Biuletyn Ludoznawczy XI, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 90.

RECENZJE

Dalszy Biuletyn Ludoznawczy, „Głos Ludu”, R. 37:1981, nr 35.

Dwunasty Biuletyn Ludoznawczy, „Głos Ludu”, R. 38:1982, nr 117.

Jubileuszowy zeszyt folklorystyczny, „Ozvěny-Echo”, R. XIII:1981, nr 2.

Już się rozlega miły głos, „Głos Ludu”, R. 37:1981, nr 2.

Księga błędów i przeinaczeń, (J. Kuś: Szkice z dziejów kościelnych Śląska Cieszyńskiego), „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, R. 26:1984, nr 11.

Ruch oporu na Śląsku Cieszyńskim, (praca dra M. Hellera), „Ozvěny-Echo”, R. XV:1983, nr 19.

Ruch onoru na Śląsku Cieszyńskim, „Głos Ludu”, R. 39:1983, nr 70.

Zeszyt Biuletynu Ludoznawczego, „Ozvěny-Echo”, R. XIII:1981, nr 11.

Z łomnickiej doliny, (J. Korzeny, sen.), „Głos Ludu”, R. 38:1982, nr 141.

PRACE EDYTORSKIE

Biuletyn Ludoznawczy XI, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 92.

Biuletyn Ludoznawczy XIII, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1983, s. 195.

Cieszyńskie skrzynie malowane (K. Piegza), SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1983, s. 64.

Wspominki okupacyjne (dr J. Ondrusz), SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1981, s. 87.

Anna WACŁAWIK
(ur. 23 IX 1923)

PUBLICYSTYKA

Zespoły regionalne pezetkaowskie i szkolne w ubiegłym dziesięcioleciu, Już się rozlega miły głos, SF-PZKO, Cz. Cieszyn 1980, s. 43–48.

Jan SZYMIK

Sekcja Folklorystyczna ZG PZKO w swej dwudziestoletniej działalności zaznaczyła się wyraźnie w świadomości naszego społeczeństwa niebagatelnymi dokonaniem także na polu wydawniczym. Jest bowiem edytorem dwóch ciągłych periodyków, i to *Biuletynu Ludoznawczego*, wydawanego techniką małej poligrafii, którego od 1968 r. dotąd wyszło 13 zeszytów, oraz tematycznych *Zeszytów Ludoznawczych*, wydawanych drukiem, których od 1970 r. pojawiło się jedenaście.

W bliżej omawianym tutaj pięcioleciu Sekcja Folklorystyczna wydała cztery zeszyty *Biuletynu Ludoznawczego* o łącznym nakładzie 480 egzemplarzy na 645 stronach formatu A4. Były to:

BL z. XI w 1980 r., s. 92, pod red. Jana Szymika, zawierający prace i materiały z badań terenowych członków Sekcji Folklorystycznej;

BL z. XII A w 1982 r., s. 189, pod red. mgra Rudolfa Ochmana, poświęcony zmarłemu w 1977 r. Józefowi Łyskowi, zasłużonemu członkowi Sekcji Folklorystycznej;

BL z. XII B w 1983 r., s. 169, pod red. zespołową, poświęcony pamięci Józefa Łyska a zawierający Jego korespondencję z drem hab. Danielem K. Kadłubcem;

BL z. XIII w 1983 r., s. 195, pod red. Jana Szymika, ponownie zawierający prace i materiały z badań terenowych członków Sekcji Folklorystycznej.

Natomiast w omawianym okresie Sekcja Folklorystyczna wydała drukiem cztery tematyczne *Zeszyty Ludoznawcze* o łącznym nakładzie czterech tysięcy egzemplarzy na 303 stronach formatu B5, mianowicie:

z. 8, zespół autorski: *Już się rozległa miły głos*, red. dr Józef Ondrusz, r. 1980, s. 68. Jednodniówka z okazji 15-lecia Sekcji Folklorystycznej;

z. 9, dr Józef Ondrusz: *Wspominki okupacyjne*, red. Anna Ondrusz i Jan Szymik, r. 1981, s. 87. Okruchy folkloru cieszyńskiego z czasów okupacji niemieckiej;

z. 10, Jan Korzenny, sen.: *Z łomniańskiej doliny*, red. dr hab. Daniel Kadłubiec, r. 1982, s. 87. Dokument o życiu człowieka i jego czasach;

z. 11, Karol Piega: *Cieszyńskie skrzynie malowane*, red. Jan Szymik, r. 1983, s. 61. Kompleksowe opracowanie powyższego tematu.

Jak na stosunkowo niewielki zespół ludzi, wchodzących w skład Sekcji Folklorystycznej, a dodajmy, że rekrutujących się wyłącznie ze społeczności i amatorów, to osiągnięcia ich, chociażby tylko w wyżej przedstawionej dziedzinie, są wcale bogate, bo dokonane wyłącznie poza zajęciami zawodowymi. A przecież są jeszcze inne, nie mniej ważne osiągnięcia, których w czynie społecznym dokonali członkowie Sekcji Folklorystycznej Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszyne.



„U Jury spod Grónia” (70-lecie Wł. Niedoby), Teatr Cieszyński, 18. 3. 1984.



Wydala
SEKCJA FOLKLORYSTYCZNA
Zarządu Głównego
Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego
w Czeskim Cieszynie
w nakładzie 1000 egz.
Redaktor publikacji
Dr DANIEL KADŁUBIEC, DrSc

Vytiskl Tisk, knižní výroba, n. p., Brno, závod 3, Český Těšín
Povoleno: o380319485